

2/2010 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Miejska Biblioteka Publiczna

DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII

I WIEDZY O REGIONIE

ul. Warszawska 12a

21-500 Biała Podlaska

tel. 083 341 64 52 informacja@mbp.org.pl

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

2/2010

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk, Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego***

Okładka:

Kościół NNMP w Białej Podlaskiej
Fot. Jarosław Domański

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: informacja@mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) ■ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tuczna) ■ *pamiętnikarstwo*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) ■ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Stanisław Jadczyk (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) ■ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) ■ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) ■ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) ■ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) ■ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) ■ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) ■ *literatura*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) ■ *literatura*

Helena Romaszewska (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ■ *regionalizm*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ■ *literatura*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2010 wynosi 40.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87802500070014134120000010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Henryk Mierzwiński

Biblioteki białskie w latach 1918 – 1939 7

Nina Marczuk

Podlasiak: prawosławny arcybiskup Flawian 18

ks. Sławomir Bylina

Postawa biskupa Henryka Przeździeckiego
wobec zagadnień życia politycznego (1918-1939) 28

Wiesław Charczuk

Kartka z dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej
w Krzesku Nowym (lata 1925-1929) 36

WSPOMNIENIA

Kazimierz Tylus

O Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej
z perspektywy półwiecza 41

Agnieszka Kolasa

Życie kulturalne mieszkańców Zabłocia
i Połosek (pow. Biała Podlaska) 47

PREZENTACJE

Leszek Sokołowski

Filozofia między 58

Marek Pietrzela Szczęka komendanta	60
Helena Romaszewska „Wiersz przychodzi z ciszy ... z cierpienia ... z głodu miłości ...”	64
Henryk Kozak Wiersze: <i>Podlasie, Bilans II, Romans o smutku ...</i>	77
<u>RECENZJE * MATERIAŁY</u>	
Jurata Bogna Serafińska Czar tradycji w nowoczesnym świecie	91
Aleksander Iljin Stronnictwo Narodowe w powiecie włodawskim. Cz. II	98
<u>KRONIKA KULTURALNA</u>	112
Nowości regionalne	119

artykuły

Henryk Mierzwiński

(Biała Podl.)

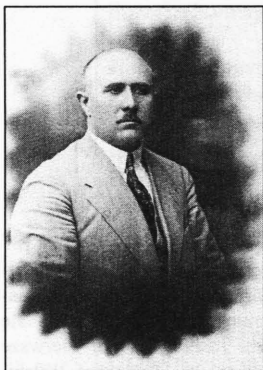
Biblioteki bialskie w latach 1918 – 1939¹

W swoim opracowaniu „Biblioteki bialskie. Zarys dziejów do 2003 r.”² dr Jerzy Flisiński domniemywa, że książki drukowane pojawiły się w Białej Podlaskiej ok. połowy XVI w., na fali ruchu reformacyjnego. Zaistnienie natomiast zorganizowanego księgozbioru, w formie biblioteki, wiązało się z założeniem kolonii akademickiej Uniwersytetu Krakowskiego. Pierwsze książki dla powołanej przez siebie szkoły przekazał ks. Krzysztof Wilski-Ciborowicz. Nieliczne egzemplarze z tego zbioru zachowały się po dzień dzisiejszy, w bibliotece szkolnej I Liceum Ogólnokształcącego im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Statuty municypalne szkoły bialskiej zawierają informacje, że już w latach trzydziestych XVII w istniały w Białej pierwsze formy publicznego udostępniania książek. Drugim miejscem, w którym gromadzono książki, był pałac książąt Radziwiłłów. Nie ma jednak dowodów na to, że zbiór ten był do użytku innego, niż prywatnego. *Akademia Bialska ze swą biblioteką – pisze J. Flisiński – obok dworu książęcego była w mieście i okolicy jedyną instytucją kulturotwórczą. Rola ta stała się szczególnie ważna w ponad stuletniej niewoli narodowej, a szczególnie w okresie prześladowania unitów i nawet po ukazie carskim 1905r., gdy książka polska „mogła wyjść” z konspiracji, to w dalszym ciągu nie było w Białej żadnej innej biblioteki polskiej poza biblioteką szkolną dawnej Akademii Bialskiej, która w wyniku starań nauczycieli, uczniów i mieszkańców miasta zdołała przetrwać lata zaborów i rusyfikacji. W wyniku klęsk na frontach I wojny światowej Rosjanie 15 sierpnia 1915 r. zmuszeni byli wycofać się też i z Białej Podlaskiej, ewakuując szkołę bialską, która w tym czasie funkcjonowała jako rosyjskie klasyczne gimnazjum męskie. Przy tej okazji zabrali*

¹ Niniejszy art. będzie małym, lecz istotnym, fragmentem rozdziału „Kultura”, w przygotowywanej przez autora książce o Białej Podlaskiej. Autor będzie wdzięczny Szanownym Czytelnikom za nadesłanie ewentualnych uwag, czy też materiałów, na adres: H. Mierzwiński, ul. Sidorska 10 m 32, 21-500 Biała Podlaska.

² (W:) *65 lat Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej 1938-2003*, Biała Podlaska 2003, s. 5.

*całe archiwum szkolne gromadzone od XVII w. oraz część księgozbioru bibliotecznego. Po wycofaniu się Rosjan i wkroczeniu do Białej Niemców nadal nie można było korzystać z pozostałych w szkole zbiorów. Biała pozostała wciąż bez jakiegokolwiek biblioteki*³.



Wincenty Świątłowski
Fot. ok. 1938 r.



Księgarnia „Podlaska”
Fot. ok. 1937 r.

Sytuacja radykalnie się zmieniła po ustąpieniu z Białej Podlaskiej Niemców oraz wkroczeniu oddziałów Wojska Polskiego (31 grudnia 1918 r.). Na fali niepodległościowego entuzjazmu mieszkańcy miasta niemal natychmiast podjęli szereg ważnych przedsięwzięć, tak w zakresie wzmocnienia działań oświatowych, jak i rozwoju różnorodnych form kultury. Jednym z pionierów w zakresie udostępnienia książek mieszkańcom był profesor śpiewu Gimnazjum Męskiego im. J. I. Kraszewskiego – Wincenty Świątłowski. Wraz z żoną prowadził on przy ul. Warszawskiej sklep z artykułami papierniczo-piśmenniczymi oraz niewielką księgarnię. P.p. Świątłowsky otworzyli przy niej także pierwszą publiczną wypożyczalnię książek, które udostępniane były za symboliczną opłatę. Oprócz tej, funkcjonowało w Białej Podlaskiej także kilka innych bibliotek, jak chociażby biblioteka Podlaskiej Wytwórni Samolotów, która zgromadziła ok. 4000 tomów, oraz biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej, posiadająca 2415 tomów.

Siedziba biblioteki PMS mieściła się przy ul. Zakościelnej 7. Była to placówka udostępniająca zbiory z odpłatnością płatna, co utrudniało wielu czytelnikom korzystanie z jej zbiorów. Antoni Massalski, prezes Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej, postanowił w 1923 r. ożywić pracę Koła PMS. Kiedy zwrócił się w tej sprawie do Zarządu Głównego, uzyskał radę aby pracę rozpocząć od uporządkowania księgozbioru: *Nadarza się znakomita sposobność powiększenia księgozbioru Macierzy, albowiem p. Franciszek Godlewski, przewodniczący koła PMS w Siedlcach,*

³ Tamże, s. 6-7.

posiada bardzo poważny zapas książek (kilka tysięcy tomów), które byłby skłonny przekazać Zarządowi Koła w Białej, pod warunkiem, że księgozbiór ten będzie należycie zorganizowany, pieczołowitością koła otoczony, przez odpowiednią siłę bibliotekarską obsługiwany⁴. Dostępny dla wszystkich i bezpłatny placówkami były: biblioteka Związku Strzeleckiego oraz działająca od 1923 r. biblioteka policyjna. Funkcjonowała też biblioteka w 34 pułku piechoty. Także liczne organizacje społeczne posiadały niewielkie biblioteczki; w 1934 r. było ich jedenaście, a liczyły łącznie 14480 tomów. W źródłach odnotowano także prywatne czytelnie-biblioteki, np. Leokadii Pion (przy ul. Lubelskiej 6).

W rozwoju czytelnictwa istotną rolę spełniało Stowarzyszenie „Biblioteka im. I. L. Pereca”⁵, które obok prowadzenia czytelnicy rozwijało również działalność odczytową. Także żydowskie organizacje kulturalne posiadały swoje biblioteki, m.in. Stowarzyszenie „Kultur-Liga”, Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalne, Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce „Tarbut”.⁶ „Kultur-Liga” dysponowała – od 1926 r. – własnym lokalem przy ul. Janowskiej 5, w którym mieściła się biblioteka z 1800-tomami książek oraz czytelnia – „dostępna dla wszystkich chętnych”. Zakup książek do biblioteki był częściowo subsydiowany przez Zarząd Miejski. Korzystało z niej ponad 160 stałych czytelników.⁷

⁴ M. Kowalczyk, *Biblioteki publiczne na Podlasiu XVIII-XX wieku*, Praca doktorska napisana w IH AP w Siedlcach, pod kierunkiem prof. dr hab. Zofii Chyry-Rolicz, Siedlce 2007, Maszynopis., s. 159-160.

⁵ Perec Ichak Lejb (1852-1915): Ur. w Zamościu. Większość życia spędził w Warszawie. Potomek sefardyjskiej (hiszpańskiej) rodziny sprowadzonej do Zamościa w końcu XVI w. przez J. Zamoyskiego. Był samoukiem, który uzyskał szeroką wiedzę z zakresu historii, filozofii, psychologii i nauk przyrodniczych. Zdał egzaminy na adwokata i prowadził własną kancelarię, ale przede wszystkim zajmował się pisarstwem, pozostawiając wiele dzieł beletrystycznych. (*Żydzi w Polsce. Dzieje i kultura. Leksykon*, Red. J. Tomaszewski, A. Żbikowski, Warszawa 2001, s.377-378).

⁶ Tarbut (hebr. kultura) – Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce „Tarbut”. Celem organizacji było: rozprzestrzenianie jęz. hebrajskiego, kultury żydowskiej i oświaty wśród Żydów w Polsce.

⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie, Zesp.: Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Białej Podlaskiej (dalej: APL. Kom. Pow. PP w Białej Podlaskiej), Biblioteki i świetlice policyjne, Maszyn., Sygn. 27, k.48; APL, Oddział w Radzynie Podlaskim (dalej: O RP), Zesp.: Akta miasta Białej Podlaskiej (dalej: A. m. BP), Stowarzyszenie „Kultur-Liga”, Oddział w Białej Podl. do Zarz. Miejsk. m. Białej Podl. (30.12.1933), Maszyn., Sygn. 195, kmlb.; J. Doroszewski, *Życie oświatowe wśród mniejszości narodowych na Lubelszczyźnie w latach 1918-1939*, „Rocznik Lubelski”, T. XXXI-XXXII, 1989-1990, s.189; J. Flisiński, *Biblioteki bialskie...*, s.5-7; T. Stasiuk-Karaś, *60 lat Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej 1938-1998*, Biała Podlaska 1998, s. 3-4.

Spośród wszystkich bibliotek Białej Podlaskiej, biblioteka funkcjonująca przy Gimnazjum (od 1932 r. również Liceum) Męskim im. J. I. Kraszewskiego, pomimo poniesionych podczas wojny strat, była największa. Posiadała też najcenniejsze zbiory – „białe kruki” z 1499 r., dzieła pisane ręcznie oraz wyjątkowej wartości wydawnictwa z XVI – XVIII ww. W 1939 r., w chwili wybuchu wojny, biblioteka ta posiadała 8144 książek oraz znaczą liczbę czasopism. Pomimo tego, „nasycenie” książką w Białej Podlaskiej i powiecie bialskim było małe, nieodpowiadające potrzebom i ambicjom mieszkańców. Szczególnie upośledzone pod tym względem było środowisko wiejskie. Ok. 1933 r. w województwie lubelskim na 100 mieszkańców miast przypadało 60 książek, gdy na wsi zaledwie 6. Ten przygnębiający stan odnotowano w okresie kryzysu gospodarczego przełomu lat dwudziestych i trzydziestych, kiedy wiele organizacji społecznych, troszczących się dotychczas o zaspokojenie „głodu” książki, ze względów finansowych zaprzestało tego rodzaju działalności. W tej sytuacji dostarczeniem książek dla społeczeństwa zajął się samorząd terytorialny. Instytucja ta zaliczała się do silnych, trwałych, a jednocześnie doceniających znaczenie książki w procesie wychowaniu społecznego



Wystawa książki polskiej i malarstwa. Gimnazjum J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Fot. luty 1930 r.

i państwowego. Mimo tego, w 1933 r. na ogólną liczbę 18 powiatów jedynie w trzech (garwolińskim, hrubieszowskim i siedleckim) zorganizowane były biblioteki ruchome. Dla pozostałych powiatów kompletowaniem książek dla bibliotek ruchomych zajęło się Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego, przy poparciu wojewody i Wydziałów Powiatowych. Kuratorium, wspólnie z Lubelskim Związkiem Pracy Kulturalnej. Opracowano wówczas szereg

kompletów bibliotecznych, pośredniczono też w doborze, zakupie i oprawie książek dla bibliotek oświatowych województwa lubelskiego⁸.

Komplety bibliotek ruchomych zawierały po 75 tomów, w szafkach typu walizkowego. Przeciętny koszt kompletu wynosił 325 zł. Zestawy tematyczne były starannie przemyślane. Znajdowało się w nich: 28 tomów powieści obyczajowych, 12 tomów historycznych, 14 przygodowych, 1 tom poezji i 20 książek popularnonaukowych (poświęconych zróżnicowanym zagadnieniom). W komplecie nr 1 były książki z zakresu nauki o Polsce współczesnej, najnowszej historii Polski oraz pamiętniki; w nr 2 książki z rolnictwa i gospodarstwa domowego; w nr 3 geograficzne i podróżnicze, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień morza i lotnictwa. Książki w zestawie czwartym dotyczyły higieny, sportu, przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego; w piątym – przyrody i techniki; w szóstym – przysposobienia rolniczego; w siódmym – przysposobienia spółdzielczego; w ósmym – społeczno-wychowawcze i samokształceniowe; w dziewiątym – dotyczące gospodarki, przemysłu, handlu, prawa oraz ekonomii; w dziesiątym – społeczno-kobiece, dotyczące m.in. higieny, matki i opieki nad dzieckiem.



Jan Makaruk, fot. ok. 1939 r.

Podobnie jak w innych miastach, również w Białej Podlaskiej Powiatowa Komisja Oświaty Pozaszkolnej rozpoczęła w 1933 r. organizowanie tzw. bibliotek wędrownych. Działacze oświatowi i samorządowi odnotowali w tej dziedzinie znaczne osiągnięcia, gdyż w 1936 r. każda z miejscowości gminnych miała tego rodzaju placówkę. Wielkie zasługi w tym zakresie miał Jan Makaruk, ówczesny instruktor oświaty pozaszkolnej, a jednocześnie kierownik tzw. Powiatowej Centrali Bibliotek Ruchomych. Do pracy tej włączyły się również samorządy. Na sześć miast woj. lubelskiego prowadzących akcję biblioteczną, wymienionych w sprawozdaniu Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej za rok 1936/37, cztery należały do Obwodu Szkolnego Białsko-podlaskiego. W sprawozdaniu tym znalazła się także pierwsza informacja o zamiarze utworzenia biblioteki miejskiej w Białej Podlaskiej. Podana zosta-

⁸ *Udział Samorządu w akcji bibliotecznej*, „Głos Społeczny”, R. 1936, nr 3, s. 2.

ła również wiadomość, że Zarząd Miejski wyasygnował w 1937 r. sumę 2000 zł na organizację w/w biblioteki⁹.

W związku z rosnącymi potrzebami czytelnictwa mieszkańców Białej Podlaskiej i pow. bialskiego, przy jednoczesnym utrudnionym dostępie do książek, wystąpiła olbrzymia presja społeczna względem lokalnych władz samorządowych. Spotkało się to z życzliwym podejściem i zrozumieniem ze strony władz miasta Biała Podlaska, co sprawiło, że w połowie lat trzydziestych Zarząd Miejski podjął działania zmierzające do uruchomienia pierwszej w tym mieście biblioteki o charakterze publicznym. Energiczne działania podejmował zwłaszcza sekretarz Zarządu Miejskiego – Wacław Zysk (w 1937 r.). Ogromne potrzeby miasta, główne w zakresie infrastruktury komunalnej, w zderzeniu z możliwościami finansowymi, pozwoliły na wyasygnowanie stosunkowo skromnych środków. Mimo to, 15 lutego 1938 r., za pośrednictwem Towarzystwa Pracy Kulturalnej w Lublinie, zakupiono pierwsze książki (523 woluminów). Datę tą uznaje się za równoznaczną z uruchomienie w Białej Podl. pierwszej w jej dziejach miasta biblioteki publicznej, z której mogli korzystać wszyscy chętni. O zaangażowaniu Zarządu Miasta na rzecz biblioteki publicznej świadczy fakt użyczenia jej pomieszczeń w swoim własnym lokalu oraz dalsze zakupy książek. W numerze 11/1938 „Głos Społeczny” odnotował to, pisząc: *Ostatnio burmistrz zakupił 800 tomów książek powiększając Bibliotekę Miejską do 1405 tomów wyborowej lektury*. Pod koniec 1938 r. odkupiono od W. Światłowskiego książki, które dotychczas były udostępniane w jego prywatnej księgarni. Księgozbiór biblioteczny wzbogacany został także nielicznymi darami od mieszkańców Białej Podl. Według stanu na dzień 1 stycznia 1939 r. księgozbiór składał się z 2006 woluminów, a biblioteka rejestrowała 257 stałych czytelników. Książki udostępniane były przez pracownicę Zarządu Miasta – Zofię Tuszyńską, przez dwa dni w tygodniu (wtorki i piątki), w godz. 17.00 – 19.00. Korzystanie z biblioteki było odpłatne. Opłaty wynosiły: 1 zł od dorosłych i 30 gr. od dzieci i młodzieży (miesięcznie). W protokole z posiedzenia Rady Miejskiej – z 7 lipca 1938 r. – odnotowano, że radny Stanisław Karniewski zaproponował obniżenie opłat za korzystanie z tej placówki. Biblioteka powiększała swój księgozbiór dzięki licznym darom, np. KOSL ofiarowało w 1938 r. 500 nowych książek. Wobec wzrostu liczby książek Zarząd Miejski planował przydzielić bibliotece dwa odrębne pomieszczenia, z których jedno przeznaczone byłoby na czytelnię. Wybuch II wojny światowej przerwał dalszy rozwój biblioteki. W okresie

⁹ J. Flisiński, T. Stasiuk-Karaś, *60 lat Wojewódzkiej...*, s. 3-4; G. Michałowski, *Książnica Bialska 1938-1988*, „Bialskopodlaski Biuletyn Kulturalny”, R. 1988, nr 2/5, s.8; *Udział Samorządu ...*, „Głos Społeczny”, R. 1936, nr 3, s. 2.

okupacji cały wysiłek ukierunkowany był na ratowanie zgromadzonych przed wojną zbiorów¹⁰.

Bolesław Górny w swojej „Monografii powiatu bialskiego ...” stan bibliotek i ich zasobów w Białej Podl. i powiecie bialskim (w 1938 r.), oceniał następująco: *Oprócz centrali bibliotek ruchomych istnieją na terenie powiatu dwie biblioteki miejskie. Liczba książek samorządowych tj. Centrali Powiatowej Bibliotek Ruchomych i księgozbiorów miejskich wynosi 3699. Przeciętnie jeden tom książki przypada na 32 mieszkańców na terenie powiatu. Liczba tomów w bibliotekach społecznych jest większa (12568 książek), ale wartość tych książek, poza bibliotekami Polskiej Macierzy Szkolnej w Białej Podlaskiej, Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej i Państwowej Stadniny Koni na Wygodzie – jest znikoma. Przyjmując za podstawę do obliczenia zasadę, że jedna książka winna przypadać na 6 mieszkańców – biblioteki publiczne na terenie powiatu bialskiego winny posiadać 21250 tomów. W ostatnim czasie został opracowany na szeroką skalę projekt zorganizowania sieci bibliotecznej na terenie powiatu, który przewiduje utworzenie trzech bibliotek miejskich stałych, we wszystkich trzech miastach, biblioteki stałe, o płynno ruchomych księgozbiorach, we wszystkich gminach wiejskich w liczbie 21 oraz utworzenie 139 kompletów bibliotek ruchomych o zmienionym księgozborze rozmieszczonych w różnych punktach na terenie całego powiatu. Zrealizowanie tego planu bibliotecznego tak, by jedna książka przypadała na 6 mieszkańców powiatu, licząc, że jedna książka kosztuje 5 zł wymagałoby około 70000 zł. Gdyby zakupywać co roku książki tylko za 10000 zł to plan nasycenia powiatu*

¹⁰ J. Flisiński, *Biblioteki bialskie...*, s. 8; J. Flisiński, T. Stasiuk-Karaś, *60 lat Wojewódzkiej...*, s. 4; B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego, Biała Podlaska 1939*, s. 244, 258; G. Michałowski, *Książnica Bialska...*, s. 8; *Nowa placówka kulturalna*, „Głos Społeczny”, R. 1938, nr 11, s.5; *Uruchomienie Biblioteki Miejskiej*, „Głos Społeczny”, R. 1938, nr 4, s. 4; W sprawie akcji bibliotecznej, „Głos Społeczny”, R. 1937, nr 18, s. 4; Skromny ilościowo księgozbiór nie budził wśród czytelników większego zaufania. Z chwilą, kiedy zaczęto zapoznawać się z jego jakością, liczba czytelników zaczęła szybko wzrastać, o czym świadczy poniższe zestawienie liczbowe: Rok 1938 – luty – czytelników przy końcu miesiąca 29 osób, rok 1938 – marzec – czytelników przy końcu miesiąca 42 osoby, rok 1938 – kwiecień – czytelników przy końcu miesiąca 66 osób, rok 1938 – maj – czytelników przy końcu miesiąca 70 osób, rok 1938 – czerwiec – czytelników przy końcu miesiąca 85 osób, rok 1938 – lipiec – czytelników przy końcu miesiąca 114 osób, rok 1938 – sierpień – czytelników przy końcu miesiąca 123 osoby, rok 1938 – wrzesień – czytelników przy końcu miesiąca 184 osoby, rok 1938 – październik – czytelników przy końcu miesiąca 216 osób, rok 1938 – listopad – czytelników przy końcu miesiąca 230 osób, rok 1938 – grudzień – czytelników przy końcu miesiąca 243 osoby, rok 1939 – styczeń – czytelników przy końcu miesiąca 257 osób, rok 1939 – luty – czytelników przy końcu miesiąca 265 osób (Rozwój Publicznej Biblioteki Miejskiej w Białej Podlaskiej, „Głos Społeczny”, R. 1939, nr 8, s. 2).

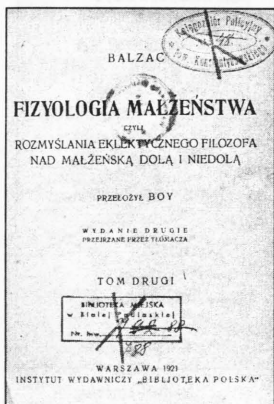
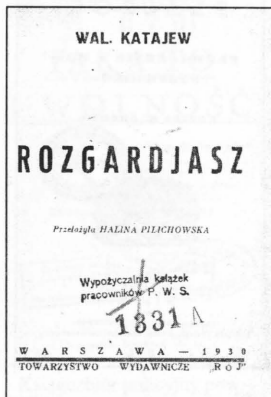
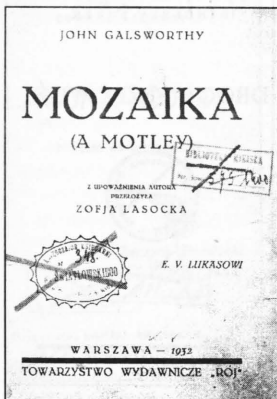
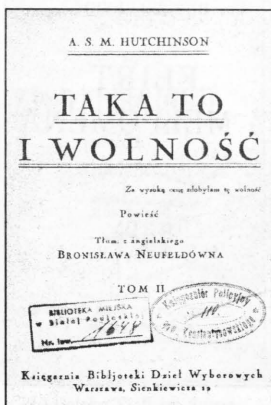
białskiego książką biblioteczną byłby zrealizowany w przeciągu lat 7. Liczba czytelników w bibliotekach publicznych rocznie wynosi około 3500, z czego około 2000 w bibliotekach samorządowych, a około 1500 w bibliotekach społecznych. Biblioteki notują rocznie wypożyczeń 35567 tomów książek, z czego 7594 z bibliotek samorządowych i 27973 w bibliotekach społecznych¹¹.

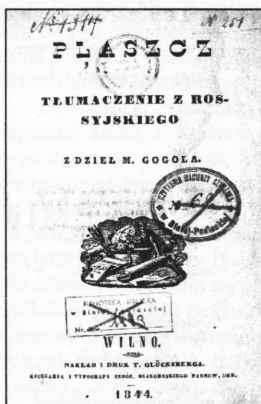
Dystrybucja i sprzedaż książek zajmowały się prywatne i spółdzielcze księgarnie. Jedną z najstarszych była księgarnia Walentego Klimeckiego, byłego dzierżawcy rolnego, założona w 1882 r. Miał on ambicję upowszechniania czytelnictwa, więc przy księgarni uruchomił pierwszą w Białej Podlaskiej wypożyczalnię książek. Liczyła ona ok. 1400 tytułów i cieszyła się dużym powodzeniem. Po odzyskaniu niepodległości W. Klimecki został pierwszym burmistrzem Białej Podlaskiej. W 1926 r. tę księgarnię odkupił Wincenty Światłowski. Mieściła się ona w kamienicy Ehrenkreutza, naprzeciw obecnego lokalu Księgarni Podlaskiej (ul. Warszawska 7, a następnie 2). W latach trzydziestych Henryk Światłowski uruchomił także filię na Woli. Przy większych zakupach, książek, materiałów piśmiennych i podręczników szkolnych, udzielano rabatu. Księgarnię prowadziła wdowa po W. Światłowskim i syn Henryk, aż do nacjonalizacji w 1952 r. W okresie II RP placówka ta nosiła nazwę: „Księgarnia Podlaska”, a na składzie miała podręczniki dla szkół powszechnych i średnich, nowości beletrystyczne, pedagogiczne i naukowe, materiały piśmienne dla szkół i biur, artystyczne reprodukcje salonu malarzy polskich, listwy na ramy (firmy „Zabłocki”), tapety firmy „Fraszek”, albumy itp.¹² Innymi księgarniami, działającymi już w latach dwudziestych, były: M. Kramarza przy Rynku, Nuchima Tenenbauma przy ul. Brzeskiej 11, P. Nordmana przy Rynku Starym 22, J. Skwary przy ul. Narutowicza, L. Zylberberga przy ul. Brzeskiej i Towarzystwa Księgarń Polskich na Kresach” sp. z o.o. – przy ul. Kraszewskiego. Działała też Spółdzielnia Księgarsko-Papiernicza.¹³

¹¹ B. Górny, *Monografia...*, s. 186.

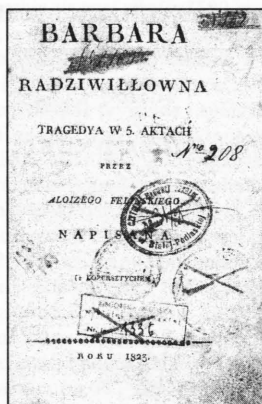
¹² W 1990 r. działalność przedwojennej księgarni wznowił wnuk Wincentego Światłowskiego – Marek. Prowadzi ją wraz z żoną Marią. Placówka ta słynie z promocji książek i autorów związanych z regionem. Przekazują oni dla bibliotek szkolnych, często nieodpłatnie, wiele wartościowych książek. Światłowscy sponsorują wiele imprez kulturalnych. Za działalność w dziedzinie kultury pp. Światłowscy otrzymali nagrodę kulturalną im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. W 2005 r. Marek Światłowski został prezesem Koła Białczan, jest też prezesem oddziału lubelskiego Stowarzyszenia Księgarzy Polskich.

¹³ APL, Kom. Pow. PP w Białej Podl., bibl. i świetlice policyjne, Maszyn., Sygn. 27, k. 48; APL, O RP, *Spółdzielnia Księgarsko-Papiernicza w Białej Podl. z lat 1935-1949*, Dzieje, Maszyn. Sygn. (?), k. 1,2: B. Górny, *Monografia...*, s. 337; I. Grabowski, *Salon ludzi myślących*, „Słowo Podlasia”, R. 2006, nr 5 (1348), s. 11.

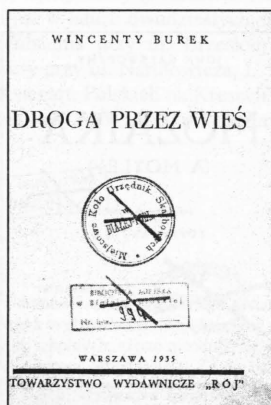
Aneks: Książki z pieczęciami bibliotek bialskich (lata 1918-1939)Księgozbiór policyjny pow.
konstantynowskiegoWypożyczalnia książek pra-
cowników PWSKsięgozbiór księgarni
W. ŚwiatłowskiegoKsięgozbiór policyjny pow.
konstantynowskiego

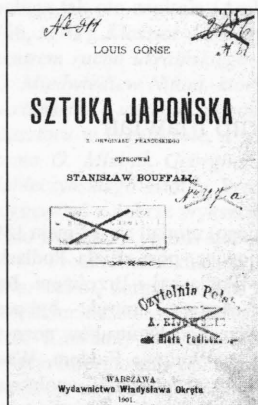


Czytelnia Macierzy Szkolnej

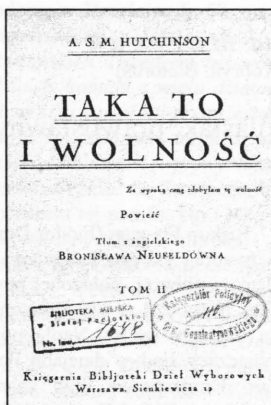


Czytelnia Macierzy Szkolnej

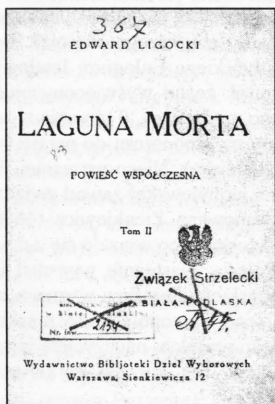
Wypożyczalnia książek pra-
cowników PWSBibliotek Koła Urzędników
skarbowych w Białej Podl.



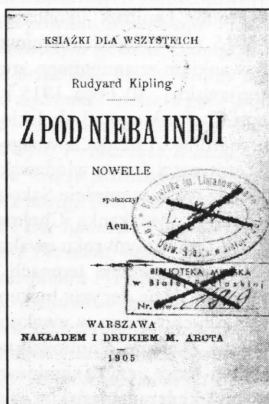
Czytelnia Polska
A. Kijowskiego



Księgozbiór policyjny pow.
konstantynowskiego



Biblioteka Związku Strzelec-
kiego w Białej Podl.



Biblioteka TUR im. Lima-
nowskiego w Białej Podl.

Nina Marczuk

(Kobryń, Białoruś)

Podlasiak: prawosławny arcybiskup Flawian

Biskup Flawian (Fiodor Dmitruk, s. Ignacego) urodził się 14 maja 1895 roku (według starego kalendarza) we wsi Kijowiec, pow. Biała Podlaska, siedleckiej guberni, położonej pomiędzy Białą [Podlaską] i Brześciem. Jego dziadek pochodził ze wsi Kostomłoty, a ojciec – Ignacy Dmitruk – był psalmistą, najpierw we wsi Neple, później w Kijowcu. Ród Dmitruków pozostawił znaczący ślad w dziejach Podlasia i Polesia. Wujowie Fiodora, Wasyl i Karp Dmitrukowie, byli znanymi ukraińskimi działaczami społeczno-politycznymi. Wasyl Dmitruk (1890-1973) organizował ukraińskie towarzystwa «Proswita» w Brześciu, był posłem polskiego Sejmu (1922-1928) – członkiem ukraińskiego klubu parlamentarnego. Karp Dmitruk (1886-1921) był komisarzem d/s oświaty w Guberni Chełmskiej Ukrainy (1918-1919), organizował na terenach Podlasia i Polesia ukraińskie szkoły.

Fiodor Dmitruk ukończył w 1909 r. Chełmską Szkołę Duchowną, a w 1915 r. Chełmskie Seminarium Duchowne (pierwszego stopnia). Był wychowankiem znaniego arcybiskupa Wołyńskiego Eulogisza Jewłogija (Georgijewskij). 30 lipca 1915 r. Fiodor Dmitruk został wyświęcony przez biskupa Chełmskiego i Lubelskiego Anastazego na diakona, 9 sierpnia tegoż roku (w Mińsku) na duchownego, i skierowany na proboszcza do parafii we wsi Wereszczyn (pow. włodawski, gubernia chełmska). Nieco wcześniej, 12 lipca tegoż roku, w mieście Szkołowo (gubernia mohylewska) zawarł związek małżeński z mieszkanką Chełma – Marią Iwanową Zienkiewicz (1896-1943). W tym samym roku ewakuował się do Moskwy, co wiązało się z działaniami wojennymi na terenach Podlasia i Polesia. Następnie wyjechał do Petersburga, gdzie decyzją biskupa Biało-Chełmskiego Serafima wyznaczony został na duchownego w ewakuowanym tam spod Tarnopola Radeczeńskim Klasztorze Żeńskim. Zajmował także stanowisko prefekta, nauczyciela historii cerkwi oraz języka cerkiewno-słowiańskiego (na kursach cerkiewno-nauczycielskich radeczeńskiej szkoły dwuklasowej).

W listopadzie 1917 r. o. Fiodor powrócił do ojczyzny. Podjął wówczas służbę we wsi Lejno (pow. włodawski). 14 grudnia urodziła się mu córka Tamara. Od lutego 1919 r. pełnił służbę cerkiewną we wsi Stradecz, położonej w powiecie brzeskim, na prawym brzegu rzeki Bug. Po przeciwnej stronie

Bugu znajduje się znamenity prawosławny klasztor jableczański. Ówczesna policja tak oto zapisała (Archiwum Obwodowe w Brześciu: ф. 67, оп. 1, д. 768, л. 41): *Klasztor Jableczyński do października ub. r. [1923.– N. M.] był centrem ruchu ukraińskiego w pow. Nadbużańskich. Przeorem był wówczas O. Miedwiediew Nifont, który utrzymywał ścisły kontakt z wielu działaczami ukraińskimi i udzielał im pomocy. W październiku został on przewieziony do klasztoru w Poczajowie, a na miejsce jego został przeorem, apolityczny rze-komo O. Mielnik Georgjusz. Obecnie dzięki Mielnikowi wpływy klasztoru Jableczyńskiego osłabły. Przeor Nifont często zajeżdżał do Stradecza, by porozmawiać z dobrze wykształconym proboszczem tej parafii. No i jako ukraiński patriota, w jakimś stopniu pewnie wpływał na Fiodora Dmitruka.*

Proukraińskie duchowieństwo, na czele z lubelskim biskupem Antonim (Marzenko), zorganizowało 26 czerwca 1923 r. diecezjalny zjazd w jableczańskim klasztorze. Z Polesia przyjechało trzech duchownych – Fiodor Dmitruk, Konstanty Nosko i Dymitr Baj-Ignaciuk, oraz poseł Wasyl Dmitruk. Policja informowała (ф. 67, оп. 1, д. 364, л. 29): *Dnia 26 czerwca odbyło się w klasztorze prawosławnym w Jabłocznie, pow. Biała-Podlaska – Województwa Lubelskiego – odpust św. Onufrego (Jabłoczna znajduje się po lewej stronie Bugu – naprzeciwko stacji Dubica, pow. Brzeskiego). Na odpuscie tym obecny był biskup prawosławny Antoni, rezydujący stale w Krzemieńcu i pełniący równocześnie funkcję administratora klasztoru w Jabłocznie. Pod pozorem odpustu miał się odbyć nielegalny zjazd duchownych prawosławnych, na który przybyć mieli duchowni prawosławni z powiatu Brzeskiego. Pan Starosta Bialski, posiadając informacje o projektowanym zjeździe, zarządził izolację powiatu Brzeskiego, nie przepuszczając przez Bug księży, którzy przybyli bez kompanji religijnych. Na skutek tego zarządzenia – policja pow. Bialskiego wkroczyła na teren powiatu Brzeskiego – zawracając ze stacji Dubica – przybywających popów. Obecni na miejscu byli: P. Starosta Bialski i p. Komendant P.P. pow. Bialskiego. Około 20-tu księży prawosławnych zmuszonych było wrócić, w tej liczbie ksiądz Gajuk z parafji Motykałskiej. Przedostali się na odpust – ks. Dmitrjuk ze Stradecza i Baj Ignatiuk z Domaczewa, którzy przybyli z kompanjami, oraz ks. Znośko z Brześcia, który uparcie wrócić nie chciał i energiczną postawą zmusił Komendanta P.P. pow. Bialskiego do wydania mu zezwolenia na przejście Bugu. Kazanie w języku rosyjskim wygłosili: w cerkwi – nieznanzy ksiądz, na placu klasztornym – ks. Dmitrjuk. Po uroczystościach religijnych rozpoczęli przemówienia sprawozdawcze – przybyli na odpust postowie z klubu ukraińskiego: Makówka, Lubarski i Dmitrjuk, oraz senator Pasternak. Przewodniczącym na wiecu był poseł Makówka.*

Z całą pewnością Wasyl Dmitruk oraz jableczańscy zakonnicy wpływali na ojca Fiodora, zachęcali do wspierania ruchu ukraińskiego. 5 marca 1923 roku policja doniosła (ф. 1, оп. 11, д. 561, л. 14), że stradecki duchowny uczy dzieci z miejscowej szkole w języku ukraińskim, a kiedy słyszy uczniów roz-

mawiających po polsku, to czyni im wymówki: *Paroch ze Stradecza pow. Brześć ks. Dmitruk nawet z ambonu agituje za strajkiem szkolnym, zakazuje chłopom przysłanie dzieci do szkół polskich twierdząc, że wtenczas Polacy będą zmuszeni otworzyć szkołę ukraińską. Pozostaje on w ścisłych stosunkach z działaczami ukr. zwłaszcza z posłem Dmitrukiem. Nie bez udziału o. Fiodora wieś Stradecze stała się jednym z ważniejszych ośrodków ruchu ukraińskiego w powiecie brzeskim. W 1927 r. utworzono tam ukraińską spółdzielnię „Światło”. Jej członkami było czterdziestu miejscowych chłopów. Na czele spółdzielni stanął Paweł Greczko. Istniały tam także koła ukraińskiego towarzystwa „Proswita” oraz prokomunistycznej partii „Selrob”. „Proswita” dysponowała niewielką biblioteką (30 książek), prowadzoną przez Pawła Greczko. Dużą popularnością wśród mieszkańców cieszył się tutejszy amatorski zespół teatralny (ukraiński). Wystawił on m. in. takie spektakle, jak: Kropiwinickiego „Niewolnica”, Karpienko-Karego „Mądry i głupi”, Kozakowskiego „Diabeł – nie kobieta”, Togobicznego „Ochrzczona Żydówka”.*

Stradecze było ważnym ośrodkiem Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Pod koniec 1924 r. przez wieś i okolicę przetoczyła się fala aresztowań. Zatrzymano ponad 30 komunistów, z których 18 trafiło do więzienia. Tak więc, nie łatwo było o Fiodorowi wypełniać pasterskie obowiązki.

O autorytecie o. Fiodora Dmitruka wśród prawosławnej inteligencji świadczą następujące fakty: *Wobec rozłamu, jaki powstał pomiędzy Rosjanami i Ukraińcami, wchodzącymi skład zarządu Bratniej Cerkwi w Brześciu, w kwestii walki o ukrainizację brzeskiego Gimnazjum Rosyjskiego (...) miało miejsce bardzo charakterystyczne starcie, potwierdzające wyjście rosyjskiej kolonii spod wpływu Ukraińców, świadczące o zmianie orientacji wśród ukraińskich działaczy. I właśnie 20 września [1923 r. – N. M.] – z okazji parafialnego święta w Stradeczu, tutejszy prawosławny duchowny – ojciec Dmitruk – zaprosił na obiad licznych gości, wśród których znaleźli się postowie – Dmitruk i Kozicki, prawosławny dziekan z Brześcia – Żukowski (zwolennik orientacji rosyjskiej i przeciwnik ukrainizacji) oraz ojciec Wasyluk z Przyborowa. Podczas obiadu poseł Dmitruk wznosił toast na cześć Ukrainy – pierwszymi słowami ukraińskiego hymnu narodowego „Ще не вмерла Україна”, na co obecny ojciec Wasyluk odpowiedział – «да еще она не родилась». Zebrani roześmiali się, nikt jednak nie wypił toastu.*

W Stradeczu urodzili się córki ojca Fiodora: Galina (14.12.1923 r.) oraz Raisa (17.12.1925 r.). Duchowny wychowywał także swojego młodszego brata Mitrofana (19.11.1910 r.). W lipcu 1927 r. o. F. Dmitruk mianowany został drugim duchownym Aleksandro-Newskiej katedry w powiatowym miasteczku Prużana (województwo poleskie). Ta okazała budowla wzniesiona była w 1866 r., w stylu późnego klasycyzmu. Nowogrodzki książę Aleksander Newski był historycznym protektorem rosyjskiej armii, tak więc katedrę tą należałoby traktować jako pomnik, wzniesiony w dowód wdzięczności za

stłumienie powstania stycziowego 1863 r. 15 lipca inspektor szkolny powiatu prużańskiego mianował duchownego prefektem tutejszego Seminarium Nauczycielskiego. W lipcu 1932 r. urodził syn Władimir. W marcu 1933 r.



Cerkiew w Prużanach (fot. współczesna)

o. Fiodor został proboszczem katedry, a po kilku dniach prużańskim dziekanem. 26.III. 1933 r. został wyświęcony przez Jego Ekscelencję Ks. Arcybiskupa Poleskiego i Pińskiego Aleksandra na protojereja.

Wkrótce doszło w tym miasteczku do godnego uwagi wydarzenia, a mianowicie cudu. 9 kwietnia 1934 r. na ikonie znajdującej się w tutejszej katedrze popłynęły łzy z oczu Matki Bożej. Tłum ludzi, pośród którego byli także Żydzi i sekciarze, pośpieszył do świątyni. 22 kwietnia arcybiskup Poleski i Piński – Aleksander (Inoziemcew) – odwiedził tę katedrę; modlił się przed obrazem, odprawił również liturgię świętą. Ustanowiony został także coroczny dzień czci tej ikony. W związku cudem wśród ludu mówiło się, że jest to zapowiedzią wyjątkowych prób dla Polski. W 1934 r. o. Fiodor przeprowadził kapitalny remont Aleksandro-Newskiej katedry, która stała się również miejscem pielgrzymek.

We wrześniu 1937 r. zorganizowana została Droga Krzyżowa z żyrowickiego klasztoru prawosławnego (pod Słonimem), z najważniejszą dla Białorusi świętością – Żyrowickim Obrazem Matki Bożej (ikona ta jest czczona także przez katolików). „Droga” prowadziła do wybranych parafii poleskiej i grodzieńskiej diecezji. Namiestnik klasztoru, archimandryta Benedykt Bobkowski (późniejszy arcybiskup), tak oto scharakteryzował cele tego przedsięwzięcia: 1) *Zapoznać ludność z najważniejszą Świętością Naszego Kraju* –

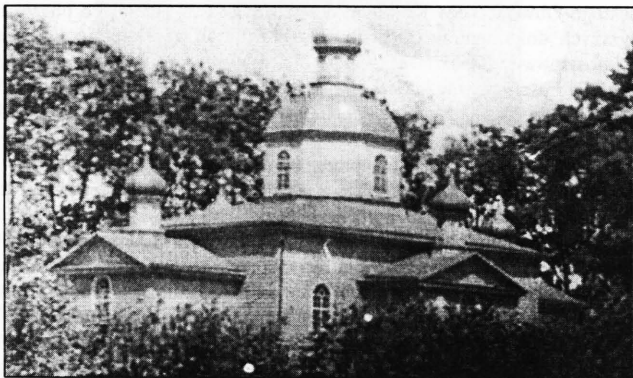
cudowną ikoną Żyrowickiej Matki Bożej i usposobić prawosławny lud do odwiedzania naszego świętego przybytku,, podnieść znaczenie klasztoru – jako ogniska modlitwy i oświaty. 2) Pochodem ze świętą ikoną wzmocnić religijne nastroje wśród ludu, tak potrzebne w obecnych bezbożnych czasach, komunizmu i oziębłości względem wiary – to znaczy cel misjonarski, w którym potrzebne są nie tylko mnisze modlitwy w miastach i wsiach, ale i uduchowione kazania duchowieństwa, z okazji odwiedzin przez czczoną ikonę. 3) Nie ukrywam, duże znaczenie dla monasteru ma trzeci cel – materialna zbiórka na św. Przybytek. Muszę przedłożyć Waszej Świątobliwości [arcybiskupowi Aleksandrowi – przyp. N. M.], że nasz przybytek jest wyjątkowo zaniedbany, nie tylko moralnie, ale i materialnie: Główną świątynię trzeba ponownie pokryć: sporządzono kosztorys na 8300 zł., wewnątrz konieczne bieleńie – według kosztorysu 2400 zł; korpus bractwa – dach zerdzewiały, należy pomalować, wiele pomieszczeń – cel znajduje się w stanie zniszczonym i zaniedbanym jeszcze od czasu wojny; dzwonnice trzeba niezwłocznie remontować, z kosztorysem 1250 zł, itd. Pieniężnych wpływów w ciągu roku jest tak mało, że ledwie starcza na wyżywienie braci. 23 września Droga Krzyżowa dotarła do Prużan, gdzie w katedrze, przed cudowną ikoną, o. Fiodor odprawił liturgię świętą. W dziejach tego miasta było to znaczące wydarzenie.

Na podstawie decyzji władz administracyjnych, wskazujących na antypolską orientację o. F. Dmitruka, pozbawiony on został w 1938 r. polskiego obywatelstwa. Musiały być ku temu poważne powody. Możliwe, że podczas pobytu w Prużanach związał się z białoruskimi działaczami opozycyjnymi? Tamtejsza policja już wcześniej podkreślała, że stradecki duchowny F. Dmitruk jest politycznym działaczem białorusko-ukraińskiej partii. Pozbawianie obywatelstwa polskiego wiązało się z koniecznością opuszczenia granic Polski. Diecezjalne kierownictwo, chcąc zapewne uratować cieszącego się dużym autorytetem protojereja, przeniosło go do wiejskiej parafii w Czerewatyczach (pow. kobryński). Ze spokojnego miasteczka Prużany, z jego dość kulturalną społecznością (było tam Seminarium Nauczycielskie, gimnazjum, Koło Białoruskie – na czele z Katarzyną Stowbunik), nie chciało się wyjeżdżać. Duchowny podkreślał też, że tutejsza okolica jest błotnista, a klimat niezbyt sprzyjający zdrowiu.

Wieś Czerewatycze położona jest siedem kilometrów od powiatowego miasta Kobryń. Przestrzenna, ładna, drewniana cerkiew, znajdowała się w wyjątkowo malowniczym miejscu – na brzegu rzeki Muchawiec. Niestety, w 1972 roku spłonęła. Wśród miejscowej ludności do tej pory krążą pogłoski, że jakoby podpalona została specjalnie, dlatego, aby nie było jej widać z olimpijskiego traktu drogowego Brześć – Moskwa. Powyższa parafia była jedną z najstarszych na Polesiu, bowiem założona została w początkach XV wieku. A i bogactwem się wyróżniała: 75 hektarów cerkiewnej ziemi oraz 4020 parafian.

Wkrótce wybuchła II wojna światowa. Województwo poleskie oderwane zostało od Polski i włączone do Związku Radzieckiego. Niewiele wiemy o tym okresie życia F. Dmitruka (1939-1941). Ziemie te zostały wkrótce zajęte przez faszystowskie Niemcy. 7 listopada 1943 r. radzieccy partyzanci wysadzili w pobliżu Czerewatycz niemiecki pociąg. Zaraz potem wytargnęli do wsi hitlerowcy. Kiedy mieszkańcy usłyszeli strzały, kto żyw zaczął uciekać do lasu. Nie wszystkim się jednak udało. Niemcy spalili wieś (18 zagród) oraz rozstrzelali 56 mieszkańców. Zginęło także wielu członków rodziny o. Fiodora: żona Maria, córka Galina i jej mąż Wasyl, dwóch bliskich kuzynów. Ciężko ranna została córka Raisa. Duchownego akurat nie było w domu, co uratowało mu życie.

Należy tutaj także wspomnieć o patriotycznej działalności o. Fiodora i członków jego rodziny – o ich kontaktach z radzieckimi partyzantami (ukrywali broń oraz rannego partyzanta). W 1966 r. biskup Flawian wysłał wniosek do władz miasta Gorki (obecnie Niżny Nowogród, Rosja) o nagrodzenie go



Cerkiew w Czerewatyczach. Fot. ok. 1940 r.

jubileuszowym medalem z okazji 20-lecia zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnanej. W efekcie skierowane zostało zapytanie do Urzędu Rejonowego w Kobryniu (obwód brzeski), skąd wkrótce wpłynęło potwierdzenia o patriotycznej postawie biskupa w latach wojny. Zaświadczenie wystawił przewodniczący Batszyńskiej Rady Wiejskiej, „na ob. Dmitruka Fiodora Ignatiewicza” [nazwisko w dokumencie nie jest podane dokładnie – N.M.]. Potwierdzono w nim, że w okresie 1938 – 1944 r. rzeczywiście mieszkał on z rodziną we wsi Czerewatycze (Batszyńska Rada Wiejska, rejon Kobryński, obwód brzeski). Podczas niemieckiej okupacji o. F. Dmitruk i jego rodzina

podtrzymywali aktywne kontakty z podziemnym Komitetem ds. Walki z Faszyzmem. Przechowywał również w swoim domu rannego partyzanta, bardzo często ukrywał broń partyzantów, organizowane były także konspiracyjne spotkania aktywistów. Członkowie rodziny o. F. Dmitruka, m.in. córka Tamara [dawniejsza nauczycielka szkoły średniej, z wykształcenia – N.M.], okazywali aktywną pomoc rannym partyzantom oraz członkom ruchu oporu. Niejednokrotnie z wielką ofiarnością wypełniali powierzone im przez w/w Komitet zadania. Druga z córek – Raisa – była łączniczką tegoż Komitetu, sumiennie wypełniała przydzielone jej obowiązki.

Podczas hitlerowskiej karnej ekspedycji na Czerewatycze wśród poległych była żona F. Dmitruka (Maria) oraz jego kuzynka. Ciężko ranna została córka Raisa, którą w bardzo ciężkim stanie uratowali miejscowi aktywiści – Nadzieja Marczuk i Fiodor Burak.

Niniejsze zaświadczenie podpisali dawniejsi aktywiści, kontaktujący się wówczas z F. Dmitrukiem, oraz były przewodniczący Podziemnego Batorskiego Obwodowego Komitetu d/s Walki z Faszyzmem. Po otrzymaniu powyższych dokumentów (październik 1966 r.) Urząd Dzielnicowy miasta Gorki postanowił: *Za aktywną pomoc dla członków Podziemnego Komitetu d/s Walki z Faszyzmem w latach 1941-1945 nagradza się Jubileuszowym Medalem 20-lecia Zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941-1945 r. Dmitruka Fiodora Ignatiewicza.*

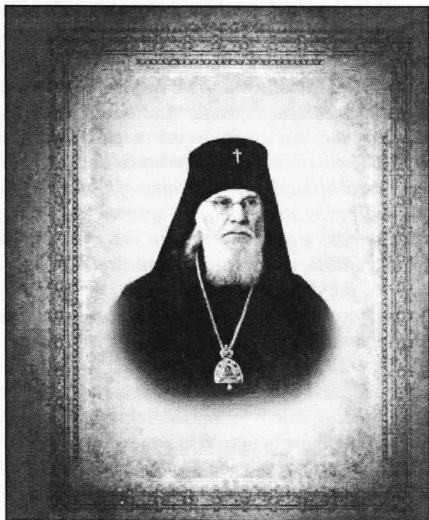
Po wyzwoleniu Białorusi przez wojska Armii Czerwonej (1944 r.) o. Fiodor służył w Pietropawłowskiej cerkwi w mieście Kobryń (obwód brzeski). Co oczywiste, nie chciał już wracać do Czerewatycz, gdzie wszystko przypominało mu o poległych członkach rodziny. Dla radzieckiego państwa cerkiew zawsze pozostawała instytucją, poprzez którą można było ściągać pieniądze z prostego ludu. I tak, kobryński dziekan protojerej Fiodor Dmitruk w ciągu dziewięciu wojennych miesięcy zebrał w swoim dekanacie na Fundusz Obrony Kraju 172073 rubli (jak na owe czasy, suma bardzo duża). W kwietniu 1946 r. przeniesiony został do Bobrujska (obwód mohylewski, Białorusi), gdzie służył w katedrze św. Mikołaja.

W 1952 r. o. Fiodora przeniesiono do Taganrogu (obwód rostowski, Rosja), a w 1953 r. powierzono stanowisko duchownego w katedrze Narodzenia Najświętszej Bożej Rodzicielki w Rostowie nad Donem. Przez wiele lat był tam również dziekanem.

6 kwietnia 1955 r. Fiodor Dmitruk przywdział szaty zakonne, obierając imię Flawian, na cześć Flawiana Spowiednika, patriarchy Konstantynopolskiego. Objął wówczas obowiązki sekretarza i dziekana w Swiato-Uspieńskiej Poczajewskiej Ławrze (obwód tarnopolski, Ukraina).

1 września 1957 r. o. Flawian przeniesiony został do Troicko-Siergiejewskiej Ławry (Siergijew Posad, Rosja) i nominowany na archimandrytę. 20 kwietnia 1958 r. został wyświęcony na biskupa Swierdłowskiego

i Irbickiego. Konsekwował go Jego Świątobliwość patriarcha Aleksy I. 23 września 1960 r. biskupowi Flawinowi powierzono zarząd nad diecezją permską. 7 lipca 1966 r. Jego Świątobliwość Flawian został biskupem Gorkow-



Biskup Flawian (Fiodor Dmitruk), fot. ok. 1975 r.

skim i Arazamskim, a 25 kwietnia 1968 r. wyniesiony do godności arcybiskupa. Rosyjska Cerkiew Prawosławna, funkcjonująca w obrębie walczącego z Bogiem państwa. przeżywała wówczas bardzo trudny okres. „Fizyczne” niszczenie Cerkwi nie traktowane już było przez komunistów jako najpilniejsze, gdyż realizowali oni kurs na izolację życia cerkiewnego od społeczeństwa, na stopniowe, uporczywe usuwanie ze świadomości ludzi, szczególnie młodych, religijnych wyobrażeń. Przypomnę tutaj podstawową zasadę długofalowego programu kierownictwa kraju względem prawosławnego duchowieństwa: *Religijna społeczność powinna najmować duchownego, tak jak stróża, śpiewających, czy inne osoby – obsługujące potrzeby kultowe. Radzieckie prawo pozostawia duchowieństwu tylko jedno prawo – zaspokajać potrzeby wierzących w zakresie kultu religijnego według zasady najmu i zgodnie z ich życzeniem.*

Biskup Flawian został zmuszony do podporządkowania się obłudnym regułom gry, przyjmował je z pokorą. A oto jak został scharakteryzowany przez obwodowego pełnomocnika d/s religii – A. P. Wołkova: *W swojej dzia-*

łałności w diecezji gorkowskiej arcybiskup wykazuje się lojalnością względem organów władzy. Podtrzymuje kontakty z pełnomocnikiem. Jako pracownik cerkwi – aktywny. Od pierwszych dni swojego pobytu w obwodzie gorkowskim szczególną aktywność przejawiał względem duchownych cerkwi, które nie były czynne z powodu ich braku, przy czym nieszczególnie orientował się w ich jakości, wyświęcając duchownych z diakonów i psalmistów, którzy byli przeważnie niepiśmiennymi lub słabo zorientowanymi ludźmi, tak pod względem duchownym, jak i świeckim. W swojej działalności wykazuje szczególnie zainteresowanie pieniędzmi: nie zważając na wielokrotne z nim rozmowy, zmusza starostów cerkiewnych do przekazywania dużych środków finansowych na utrzymanie kurii biskupiej. W początkowym okresie swojego pobytu w diecezji podejmował próby mieszania się sprawy organów władzy wykonawczej, szczególnie wtedy, kiedy dotyczyło to materialnego zabezpieczenia duchowieństwa. Okazuje także aktywność w bezpośrednim odwiedzaniu parafii, w których odprawia arcybiskupie nabożeństwa. Swoją lojalność stara się umacniać patriotyczną postawą względem podejmowanych przez radzieckie państwo akcji. Na Fundusz Pokoju kuria biskupia przekazała w 1966 roku 15 tysięcy rubli, w 1967 r. – 20 tys. rubli.

Przekazy na Fundusz Pokoju były swojego rodzaju formą podatków, ściąganych z Cerkwi, podrywaniem jej samodzielności finansowej. Po jakimś czasie kolejny z pełnomocników tak oto relacjonował swojemu kierownictwu: *Moim zdaniem, w kwestii przekazywania środków na Fundusz Pokoju pewną aktywność okazuje gorkowski i arzamaski arcybiskup Flawian. Jeśli w 1967 r. ze środków kurii biskupiej wniósł 20 tys., to w 1968 i 1969 r. – po 30 tys. rubli, a do tego wniósł w 1969 r. 5 tys. na Fundusz Ochrony Zabytków. Za okazywaną aktywność Flawian został w 1969 r. nagrodzony Honorowym Dyplomem Radzieckiego Komitetu Funduszu Pokoju. Obecnie stawiamy przed sobą zadanie, aby przekazy na Fundusz Pokoju były nie mniejsze niż 30 procent wszystkich dochodów cerkwi.*

Podczas jedenastoletniej służby na gorkowskiej katedrze Jego Świętobliwość Flawian zjednał sobie wielki szacunek wiernych i duchowieństwa diecezji. Bardzo ofiarnie pracował dla dobra Cerkwi. Czcigodny biskup zmarł 3 marca 1977 r., w swoim roboczym gabinecie. Pochowany został przy cerkwi Świętej Trójcy w Niżnym Nowgorodzie (dawniej Gorki).

Minęło ponad 30 lat od śmierci arcybiskupa Flawiana. Ostatnio trafiły w moje ręce wspomnienia Marii Serwetnik-Michałowskiej, córki duchownego Czerewatyckiej cerkwi (Iwan Michałowski, poprzednik o. F. Dmitruka). Podczas służby o Fiodora w Czerewatyczach często się z nim spotykała. Dotarłam także do jego domowego archiwum, m.in. listów arcybiskupa Flawiana do Marii. Kobieta ta w podeszłym wieku bardzo biedowała, a biskup wpierał ją materialnie. Rozmawiałam także z mieszkańcami Czerewatycz, tymi, którzy pamiętali o Fiodora i jego rodzinę. A oto fragment wspomnień byleją uczenni-

cy czerewatyckiej szkoły cerkiewnej Nadziei Afanasjewny Gelach: *Ojciec Fiodor wykładał w szkole prawo Boże, muzykę i śpiew cerkiewny. Był to wysoki, postawny człowiek, o ładnej barwie głosu. Na jego nabożeństwa do cerkwi przychodziło o wiele więcej ludzi niż zwykle. Proboszcz odtworzonej cerkwi p.w. Świętej Zofii – o. Mikołaj Gołowko, służący tutaj od 20 lat, powiedział: Wiem, że służył tutaj kiedyś duchowny Dmitruk. Najstarsi parafianie wspominają jego życzliwość i bardzo ładną barwę głosu.*

Ihumen Tichon z Niżnego Nowgorodu wspomina: *Mimo zewnętrznej poprawności i wymuszonej pokory biskup Flawian nigdy nie był «swoim» dla władzy, a Cerkwi zawsze służył wiarą i prawdą.*

Tłum. z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

ks. Sławomir Bylina

(Biała Podl.)

Postawa biskupa Henryka Przeździeckiego wobec zagadnień życia politycznego (1918-1939)

Ks. bp Henryk Przeździecki to postać, która odegrała decydującą rolę w kształtowaniu polskości i wiary chrześcijańskiej na południowym Podlasiu w latach 1918-1939. Jako biskup diecezjalny wskrzeszonej Diecezji Janowskiej czyli Podlaskiej¹ rozpoczął dzieło tworzenia struktur terytorialnych i administracyjnych diecezji już w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości państwowej, jak również wolności religijnej. W tym okresie, kiedy wielkie znaczenie miała jedność pomiędzy władzą państwową i kościelną, znajdowały się jednostki, które autentycznie troszczyły się o właściwe kształtowanie ludzi, tak na płaszczyźnie politycznej, jak i religijnej. Właśnie takim człowiekiem był bp H. Przeździecki, z wielką rozważą łączący obowiązki pasterza diecezji z innymi zadaniami, tak w skali krajowej, jak i międzynarodowej².

Podstawowe źródła dotyczące życia biskupa znajdują się w Archiwum Diecezjalnym Siedleckim³. Wszelkie opracowania biograficzne⁴, w wydaw-

¹ Diecezja Podlaska powołana została w 1818 r. przez Papieża Piusa VII, bullą *Ex imposita Nobis* z 30 czerwca 1818 r. Na mocy bulli *Militantis Ecclesiae* z dnia 12 sierpnia 1818 r. była włączona w skład metropolii warszawskiej. 22 maja 1867 r. została skasowana i włączona do Diecezji Lubelskiej. 24 września 1918 r. papież Benedykt XV wskrzesił Diecezję Janowską czyli Podlaską. Pierwszym biskupem nowej Diecezji został Henryk Przeździecki (por. P. Aleksandrowicz, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska. W 150 rocznicę erekcji (1818 – 1968). Przyczynki i materiały do dziejów Diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej*, Siedlce 1971, s. 75; L. Balicki, *Dzieje gospodarcze diecezji siedleckiej 1918 – 1939*, Lublin 1991, s. 7; E. Jarmoch, *Religie – Świątynie – Wyznawcy*, w: Siedlce 1448 – 1995, red. E. Kospath – Pawłowski, Siedlce 1996, s. 255.

² Por. S. Bylina, *Stosunki Państwo Kościół katolicki na południowym Podlasiu w latach 1918-1939*, Siedlce 2009. (mps).

³ Archiwum Diecezjalne Siedleckie, (dalej ADS) Akta osobowe J. E. Ks. Biskupa ordynariusza Siedleckiego czyli Podlaskiego dra Henryka Przeździeckiego, Lit. P, Dział I, nr porz. 27, t. I.; ADS. Akta prywatne bp. H. Przeździeckiego.

⁴ Por. P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce*. Słownik biograficzny, Warszawa 1992, s. 173; K. Krasowski, *Biskupi katolicy II Rzeczypospolitej*. Słownik biograficzny, Poznań 1996,

nictwach⁵, bądź artykułach naukowych⁶, nie w pełni opisują stosunek biskupa do zagadnień życia politycznego. Szczególnie cenne są tutaj jego listy pasterskie⁷ oraz dokumenty źródłowe Archiwum Diecezjalnego Siedleckiego. Znajdujemy w nich wiele odniesień biskupa do zagadnień życia politycznego lat międzywojennych.

Bp H. Przeździecki urodził się 17 lutego 1873 r. We wczesnych latach swego życia mieszkał i kształcił się w Warszawie, tam również otrzymał święcenia kapłańskie (22 grudnia 1895 r.). Po ukończeniu studiów teologicznych w Petersburgu (1901 r.)⁸ powrócił do Warszawy, gdzie został wikariuszem w parafiach na Woli i św. Trójcy na Solcu. Następnie był profesorem Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie; początkowo wykładał tam język polski, katechetykę, archeologię oraz teologię moralną i pastoralną. Równolegle pracował społecznie i naukowo, m.in. cenzurował książki o treści religijnej. Już wtedy okazywał szczególne zainteresowanie problematyką społeczno-polityczną: wraz z ks. Jerzym Matulewiczem opracował program Demokracji Chrześcijańskiej, wydawał tzw. organ robotniczy „Towarzysz Pracy”. Dzięki staraniom H. Przeździeckiego utworzona została w w/w seminarium katedra ekonomii i nauk społecznych, na której prowadził również wykłady⁹. W 1910 r. został proboszczem nowo powołanej parafii św. Józefa w Łodzi¹⁰, a w 1914 r. dziekanem łódzkim. Po wybuchu wojny powierzono mu funkcję administratora apostolskiego w okupowanej przez Niemców części Archidiecezji Warszawskiej. Z ramienia konferencji biskupów

s. 196-200; F. Stopniak, Przeździecki Henryk, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIX, s. 68 n.

⁵ Por. E. Matyska, *Teologiczna koncepcja działalności pasterskiej biskupa podlaskiego Henryka Przeździeckiego (1918 – 1939)*, Siedlce 2003.

⁶ Por. B. Błoński, *Biskup Henryk Przeździecki – pierwszy ordynariusz wskrzeszonej diecezji siedleckiej czyli podlaskiej*, „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie”, 1989, nr 4-5, s. 156-163, (dalej WDP); J. M. Cygan OFM Cap, *Ksiądz biskup dr Henryk Przeździecki wobec najazdu bolszewickiego*, „Studia Podlaskie”, 1999, nr 2; M. Mróz, *Henryk Przeździecki, bp podlaski wobec mniejszości narodowych ukraińskiej i białoruskiej w Polsce w latach 1918 – 1925*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, t. LVII, Historia, 1988, nr 910; K. Czyrka, *Jedność Kościoła w nauczaniu i działalności pasterskiej biskupa Henryka Przeździeckiego*, „Studia Podlaskie”, 1999, nr 2.

⁷ Por. H. Przeździecki, *Listy pasterskie i przemówienia 1918 – 1928*, Poznań 1928; H. Przeździecki, *Listy pasterskie i przemówienia 1928 – 1938*, Siedlce 1938.

⁸ Por. B. Błoński, *Biskup Henryk Przeździecki...*, s. 156-157.

⁹ Por. B. Błoński, *Rys historyczny Diecezji Siedleckiej*, w: *Biskup Ignacy Świrski (1885 – 1968) osoba i dzieło*, Siedlce 2008, s. 16.

¹⁰ ADS, Akta prywatne bp. Henryka Przeździeckiego, Nominacja ks. H. Przeździeckiego na proboszcza parafii św. Józefa w Łodzi z 28 grudnia 1909 r. nr Dziennika 6385 akta niedopracowane bez sygnatury, bnk.

metropolii warszawskiej udał się w lutym 1916 r. do Rzymu, by poinformować papieża Benedykta XV o stanie kraju (okupowanego). W Rzymie posługiwał się pseudonimem „Prus”¹¹, zgodnie z herbem rodziny Przeździeckich. W Watykanie otrzymał nominację na protonotariusza apostolskiego oraz stopień doktora teologii. Po powrocie mianowany został członkiem Tymczasowej Rady Stanu; w Departamencie Spraw Zewnętrznych zajmował się stosunkami z Watykanem¹².

1 września 1918 r. H. Przeździecki otrzymał od papieża Benedykta XV nominację biskupią, a 24 września tegoż roku, nominację na biskupa podlaskiego. Wkrótce też (30 listopada) objął zarząd diecezją. Ingres do katedry w Janowie Podlaskim odbył się 5 stycznia 1919 r.¹³ W liście inauguracyjnym, podczas ingresu do kościoła św. Stanisława (prokatedra w Siedlcach), napisał: *Drzwi domu mojego dla Was wszystkich otwarte, a serce ochotnie każdą prośbę wysłucha (...)*¹⁴. Już u samego początku rządów zwołał konferencję dla duchowieństwa, ogłosił nowe nominacje, wydał liczne zarządzenia o charakterze administracyjno-pasterskim¹⁵.

Pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości były w diecezji podlaskiej okresem euforii społecznej. Wzrosło poczucie wolności politycznej, religijnej i osobistej. Wzrosła też gorliwość religijna, co przekładało się również na atmosferę kampanii przedwyborczych. Dowodem przewagi politycznej prawicy nad lewicą jest fakt, że wygrywała ona aż do połowy lat dwudziestych XX w.¹⁶ Warto tutaj zauważyć, że w odróżnieniu do lat nam współczesnych duchowni w okresie międzywojennym mogli brać czynny udział w wyborach do Sejmu i Senatu. Po wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1919 r. mandaty poselskie uzyskało 31 duchownych, odgrywali też oni istotną rolę w pracy klubów parlamentarnych¹⁷.

¹¹ Spowodowane to było tym, iż właśnie taki herb posiadał (Por. A. Kulikowski, *Wielki herbarz rodów polskich*, Warszawa 2005, s. 275-276; K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, Lipsk 1841, s. 510-522).

¹² Por. M. Szkopowski, *Zmarł ś. p. biskup Przeździecki na posterunku*, „Kurier Warszawski”, 11.V.1939 r., „WDP”, 1939, s. 311.

¹³ ADS, Prekonizacja Konsekracja i Ingres J. E. Ks. dr Henryka Przeździeckiego Biskupa Podlaskiego 1918 r., Lit. P, Dział III, Nr porz. 10, t. I.

¹⁴ H. Przeździecki, *Listy pasterskie i przemówienia 1918 – 1928 ...*, s. 20.

¹⁵ Por. P. Aleksandrowicz, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska*, s. 104-108.

¹⁶ Por. M. Bechta, *Narodowo – Radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918 – 1939*, Biała Podlaska 2004, s. 33.

¹⁷ Por. I. Ignatowicz, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 1971, s. 107-111.

Liczba ta zmniejszyła się w 1938 r. do 4 (w skali całego kraju)¹⁸. Wśród posłów wybranych do Sejmu Ustawodawczego (18 marca 1919 r.) znalazł się również bp H. Przeździecki. Był zgłoszony z listy Narodowego Komitetu Wyborczego Stronnictw Demokratycznych - z okręgu wyborczego



Biała Podlaska. Biskup zrezygnował jednak z tej funkcji; jak napisał w uzasadnieniu, uczynił to między innymi ze względu na utrudnioną komunikację pomiędzy Janowem Podlaskim a Warszawą¹⁹. Miejsce biskupa zajął Józefat Błyszkosz, członek Polskiego Zjednoczenia Ludowego²⁰.

¹⁸ Por. S. Wilk, SDB, *Episkopat Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1918 – 1939*, Warszawa 1992, s. 337.

¹⁹ Por. ADS, Akta prywatne, List Wierzytelny głównej Komisji Wyborczej z 12 marca 1919 r. informujący o wyborze na posła, akta nie opracowane bez sygnatury, bnk.; „WDP”, 1919, nr 1, s. 118-119.

²⁰ Por. E. Maj, *Narodowa Demokracja w województwie lubelskim w latach 1918 – 1928*, Lublin 2002, s. 55.

Biskup H. Przeździecki był autentycznym patriotą; wielokrotnie wykazywał się poświęceniem, tak wobec Ojczyzny, jak i wiernych. Przykładem może być postawa podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Powrócił wówczas z Konferencji Episkopatu Polski do swojej diecezji, by razem wraz z wiernymi stawić czoło najeźdźcom²¹. Wielokrotnie przypominał o podstawowych zasadach chrześcijaństwa, a słowa kierował nie tylko do wiernych, lecz także do kapłanów. Przykładem może być jeden z apeli, stanowiących rozwinięcie odezwy biskupów ze zjazdu w Częstochowie. Stosownie do uchwały Komitetu Biskupów z 20 listopada 1920 r. ordynariusz polecił by przez kolejne cztery niedziele października 1920 r. głoszone kazania opierając się na treści książki *Najważniejsze obowiązki Polaka Katolika w chwili obecnej*²². Tematyka homilii dotyczyła m.in. takich zagadnień, jak: nierozzerwalności małżeństwa, brak zbawienia poza Kościołem, wychowanie religijne, odpowiedzialności katolika za głos wyborczy. W efekcie proboszczowie przypominali z ambon o wyborach do Sejmu w dniu 5 listopada 1920 r. oraz Senatu – 12 listopada. Wskazywano też na potrzebę odprawiania nabożeństw o pomyślność wyborów w dniach poprzedzających²³.

Odnośnie zagadnień dotyczących życia politycznego biskup H. Przeździecki realizował postanowienia Konferencji Episkopatu Polski. Przykładem były odezwy w sprawie wyborów do Sejmu i Senatu w 1921 r., kiedy biskupi wydali wytyczne na okoliczność zbliżających się wyborów parlamentarnych. Księża diecezji podlaskiej otrzymali je 12 stycznia 1921 r. Zgodnie z zaleceniem biskupa należały je odczytać w każdej parafii. W siedmiu punktach zawarta została następująca treść: zabroniono występowania z ambony w sprawach wyborów - przeciwko jakiegokolwiek liście lub pochwalanie jakiegokolwiek; w razie wydania przez ordynariusza diecezji orędzia należało je przeczytać z ambony i najwyżej ogólnie oświadczyć, że prawy katolik i Polak powinien głosować na tych, co nie występowali i nie występują przeciw świętej wierze; także na tych, co nie chcą kłótni i waśni w narodzie, znani są ze swego uczciwego życia, sprawiedliwości i równości; kapłan, jako obywatel kraju, mógł być sympatykiem takiego stronnictwa politycznego, które otwarcie przyznaje się w swoim programie do postępowania według zasad nauki Chrystusowej. Nie mógł jednak do takiego stronnictwa należeć, ani oddawać się pod jego komendę; z wymienionymi w punkcie 3 stronnictwami mógł współpracować jedynie poza kościołem; zapytany (ksiądz), na jaką głosuje

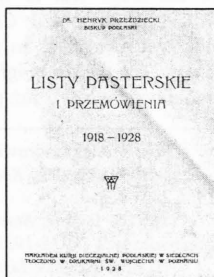
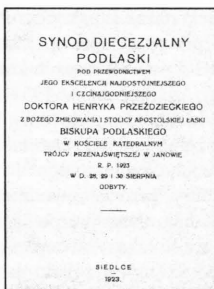
²¹ Por. H. Przeździecki, *Listy pasterskie i przemówienia 1918 – 1928 ...*, s. 65-67.

²² *Najważniejsze obowiązki Polaka Katolika w chwili obecnej*, Lwów 1922.

²³ Por. H. Przeździecki, *Duchowieństwo a wybory do Sejmu i Senatu*, „WDP”, 1922, nr 9, s. 179.

listę, powinien dawać jasną odpowiedź i oznamiać, że każdy, kto wybiera ludzi walczących z Bogiem i Kościołem w różny sposób przestaje być katolikiem – takie zdanie powinien ksiądz głosić i bez żadnego lęku o konsekwencje i popularność utrzymywać; kapłan, jako duszpasterz, nie powinien popierać jednej partii, a zgłasować zgodnie z sumieniem i nie wprowadzać różnic między partiami – dla uniknięcia kłótni i sporów; nie wolno też było kierować z ambony ogłoszeń o mających się odbyć naradach i wiecach politycznych²⁴.

Apele biskupów, dotyczące zagadnień politycznych związanych z wyborami do Sejmu i Senatu, kierowane były także podczas kolejnych wyborów. Ich celem było przekonanie ludzi, by wyboru kandydata dokonywali zgodnie z katolickim sumieniem, a także, by ten kandydat był nienaganny. Albowiem, jak czytamy w liście biskupów polskich w sprawie wyborów, *od nich domagać się macie, aby w przyszłym Sejmie i Senacie bronili praw i wolności Kościoła, nierozzerwalności węzła małżeńskiego, wpływu religii na wychowanie publiczne i wpływu Ewangelii na cały ustrój socjalny, aby dbali przy tym o przymnożenie dobrobytu Państwu*²⁵. Biskup H. Przeździecki był kapłanem bardzo pracowitym. Aktywnie uczestniczył w życiu kościoła katolickiego, tak w diecezji podlaskiej, jak i w kraju, a także w świecie. Uczestniczył w konferencjach Episkopatu Polski, unijnych i eucharystycznych kongresach, m.in. w Chicago. Był członkiem wielu komisji kościelnych, brał czynny udział w przygotowaniach do podpisania Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem Rzeczypospolitej (przewodniczył Komisji Papieskiej d/s Wprowadzenia Konkordatu w życie). Pełnił także funkcje



²⁴ Por. H. Przeździecki, *Duchowieństwo a wybory do Sejmu i Senatu*, „WDP”, 1922, nr 4-5, s. 87-88.

²⁵ *List Biskupów Polskich w sprawie wyborów*, „WDP”, 1927, nr 11-12, s. 448.

sekretarza Episkopatu Polski²⁶. W latach 1928-1938 należał do kilku komisji Episkopatu: prawnej, prasowej, synodalnej oraz Rady Biskupów do spraw KUL-u²⁷. W ramach komisji mającej przygotować uchwały Synodu Plenarnego, znalazł się w 1931 r. w składzie Komisji Ogólnej d/s Kleru Świeckiego. Mocno zaangażowany był w upowszechnianie neounii. W związku z tym papież Pius XI powołał go w 1932 r. na konsultatora Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego²⁸.

Jako przewodniczący Komisji Papieskiej do Spraw Wprowadzenia Konkordatu, już po jego zawarciu – pomiędzy państwem Polskim a Stolicą Apostolską – stwierdził, że straciły moc prawną przepisy zaborcze, ciemiężące Kościół katolicki na ziemiach polskich. Biskup H. Przeździecki wówczas powiedział: *Konkordat daje państwu naszemu wielką pomoc, aby Rzeczypospolita nasza była coraz silniejszą: zgodą i ładem wewnętrznym, poszanowaniem jego władz i urzędów, i aby mogło tem skuteczniej przyczyniać się do dobrobytu swych obywateli. Niech będzie Bóg uwielbiony, błogostawiony, wystawiony! Po tylu latach prób, doświadczeń, cierpień, w miłosierdziu swem pozwala nam płynąć do portu pracy spokojnej: nad zbawieniem dusz naszych, nad pomyślnością naszą doczesną, nad pożytkiem, trwałością, wzrostem Ojczyzny naszej*²⁹.

Biskup H. Przeździecki miał szerokie spojrzenie na sprawy życia społeczno-politycznego. Dzielił on senatorów na takich, którzy jedynie głosują, oraz na takich, którzy mają coś do powiedzenia, którzy „wpływają na dobro kraju”. Twierdził, że skoro kapłan jest wybrany głosami wolnych obywateli, to dla niego jest to wielki zaszczyt, ale także wielka odpowiedzialność. W 1927 r. stwierdził: *Chociaż prawo kościelne tego nie zabrania, biorąc jednak pod uwagę, iż za mało jest kapłanów w diecezji podlaskiej, to żaden z nich nie będzie mógł przyjąć na siebie obowiązków pracy w Sejmie lub w Senacie*³⁰. Jeżeli już pełniłby taką funkcję, a mógłby zostać zastąpiony na

²⁶ Por. P. Aleksandrowicz, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska ...*, s. 106-108

²⁷ Por. W. Mysiek, *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918 – 1939*, Warszawa 1966, s. 164-166.

²⁸ Por. S. Bylina, *Stosunki wyznaniowe na południowym Podlasiu na tle dążeń ekumenicznych (1918-1939)*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, 2009, nr 4, s. 25.

²⁹ H. Przeździecki, *List Pasterski z 31 maja 1925*, „WDP”, 1925, nr 4 i 5 s. 132-133.

³⁰ *Protokół XXIII Konferencji XX. Dziekanów, odbytej dnia 12 grudnia 1927 r. pod przewodnictwem J. E. Biskupa Ordynariusza*, „WDP”, 1928, nr 1, s. 5. (Informację tą ks. biskup podał także na kolejnej konferencji. Por. *Protokół XXIV Konferencji XX. Dziekanów, odbytej dnia 17 stycznia 1928 r. pod przewodnictwem J. E. Biskupa Ordynariusza*, „WDP”, 1928, nr 2, s. 43.)

tym stanowisku przez posła czy senatora, powinien przekazać swoje miejsce osobie świeckiej, a sam poświęcić się pracy kapłańskiej. Biskup zachęcał również: *Zostawmy innym fotele poselskie i senatorskie i bądźmy nauczycielami i wychowawcami przyszłych posłów i senatorów. Pracujmy nad pogłębieniem przekonania wśród wiernych, że nie ma praw bez obowiązków, a nauka miłości i sprawiedliwości Chrystusowej zatriumfuje. Bóg pobłogosławi pracę, Ojczyzna będzie za to wdzięczna*³¹. Patrząc z perspektywy czasu są to słowa wciąż aktualne, pasujące również do świata współczesnej polityki. Duchowieństwo nie zasiada obecnie w Sejmie, czy też w Senacie, jednak stara się poprzez odniesienie do nauki Chrystusa ukazywać wiernym właściwą postawę miłości, stoi na straży sprawiedliwości społecznej.

Biskup H. Przeździecki zmarł 9 maja 1939 r., podczas wizytacji kanonicznej parafii Ortel Królewski. Pochowany został 15 maja w podziemiach katedry siedleckiej. W pogrzebie uczestniczyło wielu kapłanów, wiernych, przedstawicieli różnych wyznań religijnych, władz państwowych i organizacji społeczno-politycznych³². Jego zaangażowanie w życie społeczno-religijne okresu międzywojennego miało wielkie znaczenie, bowiem był to czas tworzenia struktur państwowych i kościelnych II Rzeczypospolitej. Liczne dokumenty, rozporządzenia, przemówienia i wizytacje pasterskie wzmacniały patriotyzm i ducha narodowego wiernych. Duże doświadczenie, nabyte m.in. podczas licznych krajowych i zagranicznych podróży, pomagały biskupowi w formułowaniu opinii i poglądów względem społeczeństwa polskiego.

³¹ H. Przeździecki, *Duchowieństwo a wybory do Sejmu i Senatu*, „WDP”, 1922, nr 4-5, s. 91.

³² Por. ADS, Akta Osobiste, Pogrzeb Biskupa dr Henryka Przeździeckiego, Lit. P, Dział X, Nr porz. 1, t. I, bnk.; M. Szkopowski, Zmarł ś.p. biskup Przeździecki na posterunku, „Kurier Warszawski”, 11.V.1939 r., „WDP”, 1939, nr 7-8, s. 310-312; E. Jarmoch, *Religie – Świątynie – Wyznawcy...*, s. 259.

Wiesław Charczuk

(Siedlce)

Kartka z dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej w Krzesku Nowym (lata 1925-1929)

Historia Ochotniczej Straży Pożarnej w Krzesku Nowym sięga roku 1925, a więc, jeszcze przed zamachem majowym Józefa Piłsudskiego. OSP rozpoczęła swoją działalność 10 maja. Odkryło się wówczas ogólne zebranie członków i sympatyków, podczas którego ta organizacja powołana została do życia¹.

OSP w Krzesku Nowym powstała z inicjatywy działaczy okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, w którym aktywną rolę odgrywał Jan Żuk², Aleksander Pasiak³ oraz kilku młodszych działaczy pożarnictwa, m. in. Jan Danielak, Jan Krypa, Jan Smoleński, Stanisław Filimon (przyp. W. Ch.). W początkowym okresie OSP liczyła 25 członków. Prezesem wybrany został Jan Smoleński, wiceprezesem Stanisław Filimon, funkcję sekretarza powierzono Janowi Danielakowi. Skarbnikiem został Jan Krypa, naczelnikiem Marian Danielak, natomiast pomocnikiem naczelnika Józef Adamczuk. Sprawami gospodarczymi zajmował się Jan Smoleński⁴.

¹ „Alarm” – jednodniówka Związku Straży Pożarnych Okręgu Siedleckiego z 1926 roku, s. 13.

² Jan Żuk, rolnik, działacz ZMW „Wici” w Krzesku, członek SL. W okresie okupacji hitlerowskiej związany z konspiracyjnym SL „Roch”, żołnierz BCH. Po wyzwoleniu pełnił funkcję wójta gminy Krzesk - brał aktywny udział w realizacji reformy rolnej (wdrażanej przez komunistów w 1944 r.). W marcu 1945 r. został zastrzelony (we własnym mieszkaniu) przez żołnierzy podziemia niepodległościowego – patrol żołnierzy AK (przyp. W. Ch.).

³ Aleksander Pasiak ur. w 1887 r., nauczyciel, działacz ludowy. Był prekursorem tworzenia młodzieżowych kół wiejskich, popularyzujących czytelnictwo, rozwijających zespoły teatralne, organizujących samokształcenia wśród młodzieży wiejskiej. Popularyzował w Krzesku dodatek do pisma „Zaranie” pt. „Świt-Młodzi-Idą”. Z jego inicjatywy powstało w 1907 r. koło w Krzesku. Członek kursów wojskowych w Galicji, założyciel placówki wojskowej w Krzesku (jeszcze przed I wojną światową (przyp. W. Ch.).

⁴ „Alarm”..., s. 14.

Strukturalnie OSP w Krzesku Nowym znajdowała się w Związku Straży Pożarnych okręgu siedleckiego, podległego Lubelskiemu Związkowi Wojewódzkiemu Straży Pożarnej. LZWSP powstał w 24 września 1922 r. Do jego zadań m.in. należało tworzenie związków okręgowych. Powiat siedlecki zaliczany był do okręgu nr 4, z siedzibą w Siedlcach⁵. Okręgi nie posiadały żadnych władz, a wszelkie prace prowadzone były przez instruktorów, działający z ramienia Zarządu Wojewódzkiego. Instruktorem na powiat siedlecki był A. Antoniewicz. Do zadań instruktorów należało powadzenie lustracji, badanie stanu straży w okręgu oraz pozyskiwanie aktywnych (wybitnych) działaczy dla ruchu strażackiego⁶. Krzeska straż pożarna podlegała Zarządowi Straży Pożarnych w Siedlcach. Celem ZSP było utrzymywanie jednolitej struktury organizacyjnej straży, szkolenie członków, zachowanie „spoistości” organizacyjnej pomiędzy poszczególnymi jednostkami, pozyskiwanie zasiłków pieniężnych, prowadzenie akcji propagandowych w zakresie ochrony przeciwpożarowej w społeczeństwie (m.in. w samorządach), ułatwianie strażom i samorządom zaopatrywania się w sprzęt pożarniczy, kontrolowanie gospodarki i działalności straży oraz typowanie do nagród i odznaczeń za zasługi w walce z pożarami⁷.

Sekcja OSP w Krzesku aktywnie włączyła się w pracę OSP powiatu siedleckiego. 20 września 1925 r. krzeska delegacja, w składzie Marian Danielak, Jan Smoleński i Stanisław Filipon, wzięła udział



Strażacy z Krzeska Nowego, fot. ok. 1930 r. Źródło: Izba Pamięci OSP w Krzesku-Królowa Niwa.

⁵ Z. Todorski, *Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP powiatu siedleckiego*, [w:] *Ochotnicze Straże pożarne południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza – dzieje i teraźniejszość*, pr. zb. pod red. R. Dmowskiego, A. Kołodziejczyka i Z. Todorskiego, Warszawa-Siedlce 2007, s. 68.

⁶ J. Strychalski, *Dzieje ochotniczych Straży Pożarnych w województwie siedleckim (1881-1944)*, Siedlce 1993, s. 71-72.

⁷ J. Łuczyński, *Szkic organizacji ochrony przeciwpożarowej*, „Alarm”..., s. 5.

w zjeździe straży pożarnych powiatu siedleckiego (w Siedlcach), zwołanym z inicjatywy działaczy pożarniczych oraz Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej pow. siedleckiego. Przed wyborem Zarządu i Komisji Rewizyjnej delegaci wysłuchali referatu pt „O potrzebie zorganizowania Związku Okręgowego”, wygłoszonego przez Stanisława Błaszczyka – inspektora ZSP Województwa Lubelskiego⁸.

Nowo wybrany Zarząd Straży Pożarnych rozpoczął swoją pracę od lustracji podlegających mu jednostek. Na 29, znajdujących się w tym czasie w obrębie Związku Okręgowego w Siedlcach, zlustrowano 13. 16 lipca 1925 r. delegacja ZZO przeprowadziła także lustrację OSP w Krzesku Nowym. Szczególną uwagę zwracano na wyszkolenie członków, stan taboru strażackiego oraz sprawy budżetowe. Zebrany materiał posłużył do opracowania preliminarza budżetowego na 1926 r. Uzyskał on poparcie starosty siedleckiego Edmunda Koślaczka, zaakceptował go również Wydział Powiatowy⁹. Uchwalono m.in. zasiłki – w kwotach od 100 do 450 zł. Strażacy z Krzeska otrzymali zasiłek w wysokości 400 zł¹⁰.

Z dokumentów polustracyjnych ZO SP w Siedlcach wyłania się obraz wyposażenia technicznego OSP w Krzesku Nowym, według stanu z 1925 r. Przedstawiał się on następująco:

✓	Sikawka przenośna – 1
✓	Węże tłoczone w metrach- 15
✓	Węże ssawne – 3
✓	Łączniki – 2
✓	Drabiny przystawne – 1
✓	Bosaki zwykłe – 10
✓	Tłumnice – 2
✓	Hełmy – 25 ¹¹

Środkiem alarmowym OSP w Krzesku Nowym w 1925 r. była trąbka. Przy jej użyciu wzywano strażaków do akcji pożarowych. Na wyposażeniu strażaków były także: hełmy, czapki, mundury, pasy, toporki.

⁸ *Sprawozdanie z działalności Okręgowego Związku Straży Pożarnych w Siedlcach*, „Alarm”, s. 3-4.

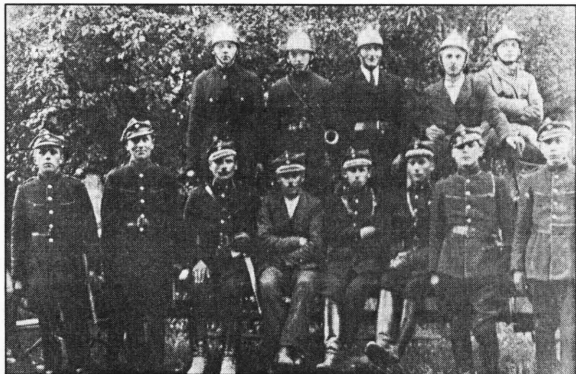
⁹ *Ibidem*, s. 4.

¹⁰ „Alarm”, s. 11

¹¹ „Alarm”, s. 15. Tabela.

Wypożyczenie OSP w Krzesku nie przedstawiało się najgorzej. Na 26 OSP należących do ZSP powiatu siedleckiego, dwie nie posiadały sikawek (w Gołębku i Przyworach)¹².

Strażacy z Krzeska Nowego aktywnie podnosili swoje kwalifikacje, wzbogacali wiedzę o walce z pożarami. Na terenie placówki prowadzona była prenumerata fachowego pisma „Przegląd Pożarniczy”.



Drużyna pożarnicza z Krzeska Nowego, fot. ok. 1930 r. Źródło: Izba Pamięci OSP w Krzesku-Królowa Niwa.

Tutejsi strażacy brali również udział w kursach pożarniczych (dwóch strażaków legitymowało się ich ukończeniem). Marian Danielak uczestniczył w kursie zorganizowanym przez Zarząd Związku Okręgowego Straży Pożarnej w Siedlcach, trwającym w dniach 25-31 maja 1926 roku. Siedmiodniowy kurs ukończyło 36 druhów – z 22 straży powiatu siedleckiego. Kurs obejmował ćwiczenia strażackie i przedmioty pożarnicze – prowadzone przez st. insp. poż. Łuczyńskiego. Przeprosobienie wojskowe i wychowanie fizyczne prowadzili mjr Suchanek i por. Kirkin, budownictwo ogniotrwale omawiał inż. Pawlikowski, a ubezpieczenia – insp. ubezp. Podolski. Ponadto słuchacze przeszli kurs strzelecki, zaliczając ostre strzelanie z karabinu bojowego (na 100 m). Po egzaminach insp. straży Błaszczuk wręczył słuchaczom świadectwa. Zwrócił też uwagę kursantom na potrzebę szerzenia wie-

¹² Ibidem.

dzy pożarniczej w szeregach członków Ochotniczej Straży Pożarnej¹³. Jak widać, kurs obejmował dość szeroki zakres wiedzy teoretycznej i praktycznej. Jego celem było przygotowanie ludzi nie tylko do walki z ogniem, ale stworzenie podstaw do udziału w pomocniczych formacjach paramilitarnych (na wypadek wojny – przyp. W. Ch.). Lata II wojny światowej pokazały, że strażacy z formacji OSP bardzo często stawali się zaczynem działalności konspiracyjnej. Naczelnicy OSP zwykle obejmowali funkcje dowódcze w konspiracyjnych strukturach państwa podziemnego.

Marian Danielak, naczelnik OSP w Krzesku, zaliczał się do czołowych działaczy w tej miejscowości. Jako jedyny z tej placówki prenumerował fachowe czasopismo „Przegląd Pożarniczy”. Mankamentem OSP w Krzesku Nowym był brak odpowiedniej bazy lokalowej. Dopiero w 1929 r., korzystając ze składek członków OSP oraz wpłat sympatyków, wzniesiona została skromna remiza (z pustaków)¹⁴.

W tym okresie krzeska OSP wzbogaciła się o wóz – z ręczną siawką. Poza służbą pożarniczą, która polegała na doskonaleniu metod walki z żywiołem, członkowie OSP organizowali dla społeczności lokalnej różne imprezy o charakterze kulturalnym (dożynki, zabawy wiejskie, wystawiane komedye), prowadzili też działalność edukacyjną. Szczególnie na tym polu wyróżniał się Czesław Pasiak (przyp. W. Ch.). Integrował on lokalną społeczność, zachęcał do działań na rzecz rozwoju pożarnictwa. W latach 30. czynił wspólnie z kierownikiem Szkoły Powszechnej w Krzesku Nowym – Stanisławem Klubikiem.

¹³ J. Kownacki, *Kursy strażackie*, „Alarm”, s. 23.

¹⁴ Nieuporządkowane materiały znajdują się w Izbie Pamięci OSP w Krzesku-Królowa Niwa. Udostępnione zostały autorowi w 2008 r. – przez byłego Prezesa OSP w Krzesku-Królowa Niwa Przemysława Prokopiaka oraz Wojciecha Kubaka.

Kazimierz Tyłus

(Kędzierzyn Koźle)

O Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej z perspektywy półwiecza

W czerwcu 1956 roku ukończyłem polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej Wrocław – Opole, a w sierpniu tegoż roku, pełen zapału, z walizką pełną mienia, siadłem na żelaznym łóżku leśniańskiego internatu. Podjąłem wówczas swoją pierwszą pracę, w Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej.

Początkowo pracowałem jako bibliotekarz; przy dużym udziale uczniów skatalogowałem bogaty księgozbiór, wprowadziłem katalog rzeczowy. Zawierał on informacje o treści książek, ułatwiał też dostęp do nich, gdyż na regałach był układ działowo-rzeczowy. Jak na ówczesne czasy były to zbiory niezwykle cenne, jeszcze z przedwojennego Seminarium Nauczycielskiego. Mimo wojennych zniszczeń zachowały się. Jako absolwent WSP byłem niezłe przygotowany – merytorycznie i metodycznie, a mimo to odczuwałem potrzebę intensywnego doksztalcania się, m.in. dlatego, że grono pedagogiczne i dyrekcja leśniańskiego liceum demonstrowały wysoki poziom nauczania. Pierwszorzędnym bodźcem ku temu były częste hospitacje lekcji przez dyrekcję szkoły, a szczególnie lekcje otwarte, prowadzone przez wybranego nauczyciela, podczas których obserwatorami byli koledzy-nauczyciele. Bezpośrednio po takiej lekcji formułowali oni swoje oceny, plusy i minusy, zgłaszały propozycje doskonalenia zajęć z uczniami.

Prowadzeniem takiej lekcji historii – dla kl. IV szkoły podstawowej – zaimponowała mi Danuta Burzmińska. Najwyżej oceniane były takie metody i sposoby, które pobudzały uczniów do samodzielnego myślenia, m.in. poprzez przygotowywanie konspektów z propozycjami – co do celów lekcji, metod i toku ich prowadzenia. Cennym metodycznie było poprawianie błędów w odpowiedziach uczniów przez innych uczniów, a nie przez nauczyciela. Mobilizowało to klasę do twórczego śledzenia przebiegu lekcji oraz satysfakcję z aktywnego w niej udziału. Nawiasem mówiąc, niepokoi mnie obecne prawie wyłącznie bazowanie na testach w ocenianiu uczniów, bez rzeczowej analizy błędów wychwyconych podczas trwania lekcji. Formuje się tym spo-

sobem pamięciowe, encyklopedyczne przyswajanie wiedzy, bez należytego rozumienia treści. Niemal całkowicie rezygnuje się z wypracowań klasowych, które dawniej były sprawdzianem logicznego myślenia i sprawności językowej uczniów.

Jakby doświadczalnym poligonem nauczania była funkcjonująca przy Liceum Pedagogicznym – Szkola Ćwiczeń, w której realizowano program szkoły podstawowej. Jej nauczyciele, z dużym już doświadczeniem, wdrażali uczniów Liceum do prowadzenia lekcji, pisania konspektów, psychologicznej obserwacji wskazanych uczniów oraz przygotowywania pomocy naukowych (do lekcji).

Organiczną niejako częścią Liceum, poza wspomnianą wyżej Szkołą Ćwiczeń, był internat. Mieszkała w nim większość uczniów. Organizowane było dla nich popołudniowe zbiorowe odrabianie lekcji (w salach szkolnych), pod nadzorem wychowawców internatu, z reguły nauczycieli różnych przedmiotów. Uczniowie mogli wtedy skorzystać z pomocy koleżeńskiej co zdolniejszych uczniów oraz dyżurujących nauczycieli. Była więc możliwość so-



Klasa I b Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej – rok szkolny 1956/57
(z prawej – wychowawca prof. Kazimierz Tylus)

lidnego przygotowania się do lekcji, bez stosowania tak powszechnej obecnie plagi korepetycji – kosztownych dla rodziców, a osłabiających poczucie odpowiedzialności uczniów za efekty nauki szkolnej.

Nie samą nauką żyli uczniowie leśniańskiego Liceum Pedagogicznego. Naturalną potrzebą młodzieży jest także rozrywka – kulturalna i towarzyska. A pod tym względem liceum w Leśnej było niepowtarzalne! W soboty lub niedziele organizowano w sali teatralnej potańcówki, podczas których przy-

grywali sami uczniowie. Razem z nimi bawili się nauczyciele i pracownicy szkoły.

Niezwyczajnie cenne w krzewieniu kultury było dobre wykorzystanie czasu wolnego. Młodzież pod kierunkiem nauczycieli, przygotowywała okolicznościowe programy artystyczne, prezentowane tak dla społeczności szkolnej, jak i dla mieszkańców okolicznych wsi. Rozwijają się w ten sposób talenty co zdolniejszych uczniów: muzyczne, recytatorskie, teatralne, kabaretowe. Samorządy z okolicznych wsi dowoziły konnymi wozami nasze zespoły do okolicznych świetlic i remiz strażackich. Dużym wydarzeniem było przedstawienie „Ślubów panińskich” Aleksandra Fredry oraz „Niemców” Leona Kruczkowskiego. Celem podniesienia wiedzy muzycznej przyszłych nauczycieli dyrekcja Liceum Pedagogicznego zapraszała co miesiąc na koncerty umuzykalniające – połączone z prelekcjami – zespoły Filharmonii Lubelskiej. By poznać piękno kraju ojczystego organizowano dla uczniów liczne wycieczki, m.in. do Warszawy, Krakowa, Zakopanego, Gdańska, Szczecina, Puszczy Białowieskiej (pod kierunkiem Kazimierza Chmielowskiego).

Reasumując, jestem przekonany, że tak kształcony uczeń Liceum Pedagogicznego, już od piętnastego roku życia, dawał dobre podstawy do efektywnej pracy pedagogicznej i kulturalnej, nie tylko w szkole, lecz i w jej otoczeniu środowiskowym. Ubolewam, że w późniejszych latach zrezygnowano z tej pożytecznej, wszechstronnej formy kształcenia osobowości nauczyciela, w tym także specyficznym i odpowiedzialnym zawodzie.

Wspominając jedynie ważniejsze formy nauczania i wychowania pragnę wyrazić podziw i szacunek dla wszystkich nauczycieli Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej, na czele z dyrektorem H. Szymańskim, S. Kępką i B. Żaczkiem. Tak bardzo wszechstronnie i mądrze kształcili oni kadry pedagogiczne, z poszanowaniem tradycji i kultury regionalnej, pomimo tego, że usytuowanie Liceum z dala od innych ośrodków kultury zdawało się temu nie sprzyjać. Osada Leśna Podlaska składała się głównie z klasztoru Ojców Paulinów, Urzędu Gminy, Ośrodka Zdrowia, posterunku Milicji Obywatelskiej, Nadleśnictwa i poczty. Nie wiele tam było ... nawet „wioski”. Była za to piękna i czysta przyroda, oraz uczciwa, szlachetna, zdolna i pracowita młodzież – prawie wyłącznie wiejska.

Tak jak i absolwenci tego Liceum, ja również przechowuję w pamięci wielu kolegów-nauczycieli, którzy wnosili twórczy wkład w kształcenie młodzieży, ale i w doskonalenie wzajemne. Jestem wdzięczny im za to, bo po dziewięciu latach pracy w Liceum, z nabytym już doświadczeniem, mogłem podjąć obowiązki dyrektora w szkolnictwie zawodowym ... i dalej troszczyć się o wszechstronny, intelektualny i duchowy rozwój młodzieży.

Niektórzy uczniowie z tamtych lat w sposób szczególnie utrwaliли się w mojej pamięci, dlatego chciałbym pokrótce ich wspomnieć. Byli to m. in. członkowie kabaretu, wzorowanego na „Radiowym podwieczorku przy



„By poznać piękno kraju ojczystego organizowano dla uczniów liczne wycieczki”... m.in. nad morze i w góry.



mikrofonie” – z klasy wychowawczej mojej żony: Wiesława Grzeszczak – aktorka tekstów kabaretowych, Franek Borysowicz i Leszek Ziółkowski – muzycy kabaretowi, Janek Tywoniuk – odtwórca „Kierdziałka”, Pola Wójcik – aktorka kabaretu, Teresa Marcinkowska – wspaniała recytatorka. Występujący w „Ślubach Panińskich”: Kondraciuk – w roli Anieli, i Arnold – w roli Albina. Henryk Kozak – najbardziej utalentowany, już wtedy początkujący poeta. Do dzisiaj, jako „wolontariusz”, koresponduje on ze mną i przysyła



Leśniański zespół mandolinistów – prowadzony przez prof.
Bolesława Sawica (kl. II B, fot. 1957 r.)

kolejne tomiki swoich znakomitych wierszy. Jadzia Sienkiewicz i Adamiuk – autorki pięknych wypracowań z języka polskiego. Pola Wójcik – uzdolniona matematycznie, Stępień – rozczytujący się w opracowaniach historycznych. Oczywiście jest, że wielokrotnie więcej uczniów Liceum Pedagogicznego rozwinęło swoje skrzydła już w pracy zawodowej, imponując nam swoimi osiągnięciami, jak np. generał Ryszard Olszewski – lotnik oraz dowódca Sił Powietrznych RP i ambasador Polski w Królestwie Kambodży. Wraz z żoną dziękujemy serdecznie za niezwykle, wspomnieniowy list, jaki otrzymaliśmy z Kambodży. Józef Laszuk – matematyk Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Mierzwiński – pracownik administracji państwowej, Waldemar Siwek – utalentowany autor opracowań pamiątkarskich, Anna Wawryniuk – utalentowana malarka z Łosic.

Na zakończenie wyznam: ilekroć próbowałem wspominać swoją przeszłość, zawsze przypominałem dawniejszy bardzo sceptyczny stosunek do wspomnień staruszków. Tak więc, powinienem teraz być bardziej samokry-

tyczny i sceptyczny względem tego co kiedyś robiłem. Pewniej się czuję, pisząc o życiu innych, będąc jednym z nich. I właśnie to zadecydowało o treści i formie niniejszej wypowiedzi. Wyznam tutaj, że moim „credo polonistycznym” było unikanie rutyny i stereotypów w nauczaniu. Stąd, by wdrożyć uczniów do analizy języka, zadałem kiedyś jako pracę domową – na czas ferii świątecznych – spisanie ciekawych słów i zwrotów frazeologicznych (na fiszkach). Była to jakby namiastka redagowanego przez nich słownika frazeologicznego.

Innym razem, po kilku lekcjach poświęconych analizie artystycznej poezji, zadałem uczniom – jako pracę domową – ułożenie wiersza. Sprzyjało to ujawnianiu zdolności poetyckich uczniów, z którymi później prowadziłem warsztatowe spotkania kółka polonistycznego. Bardzo często organizowałem podczas lekcji recytacje, zarówno poezji jak i prozy, gdyż uważam, że jest to bardzo efektywna forma uczenia, rozumienia i przeżywania treści utworów.

Przerywam jednak ten wątek, zachowując w pamięci dawniejszy sceptycyzm co do wspomnień starszków ...

Fotografie ze zbiorów:

*Zdzisławy i Jana Kacików – absolwentów
Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej.*

Agnieszka Kolasa

(Zabłocie)

Życie kulturalne mieszkańców Zabłocia i Połosek (pow. Biała Podlaska)

Obszar powiatu bialskiego, położonego w czasach Drugiej Rzeczypospolitej w centrum państwa polskiego, posiadał wiele elementów zdecydowanie wyróżniających go względem innych powiatów woj. lubelskiego. Trudno w tym przypadku o jakiekolwiek porównania z takimi powiatami, jak chociażby lukowski, czy puławski. Powiat bialski posiadał wiele znamion charakterystycznych dla powiatów kresowych. Mimo znacznej odległości od ówczesnych granic państwowych, można śmiało uznać, że znajdował się na pograniczu kulturowym, także etnicznym. Pogranicze etniczne jest to ... *obszar, na którym występują trwałe formy kontaktów społeczno-kulturowych, zachodzących między dwoma lub więcej sąsiednimi narodami, mniejszościami narodowymi lub grupami etnicznymi nie będącymi narodami oraz ich następstwa w postaci istniejącej tam rzeczywistości społeczno-kulturowej*¹. Innymi cechami znamionującymi kresowość było dominujące w gospodarce regionu rolnictwo, jak również tradycyjne metody uprawy ziemi. Wyróżnikiem, tak bardzo charakterystycznym dla obyczajowości, była pewna powolność, brak pośpiechu w życiu codziennym, to znaczy cechy kojarzone z „sennym prowincjonalizmem”.

W niniejszym artykule zaprezentuję epizody z życia kulturalno-oświatowego bialskopodlaskiego „pogranicza”. Być może odbiega on od konwencji charakterystycznych dla publikacji naukowych, jednak, powinien być istotnym uzupełnieniem wiedzy w tym zakresie. Niniejszy tekst oparłam w dużej części na wspomnieniach starszych osób, zebranych podczas przygotowywania pracy magisterskiej. Na ogół są to luźne fragmenty wypowiedzi, zasłyszane przy okazji spotkań towarzyskich. Dotyczą dwóch miejscowości – Zabłocia i Połosek, z których wywodzi się moja rodzina.

Z lat wczesnej młodości doskonale pamiętam chwile spędzane na słuchaniu opowieści, snutych czy to przez mojego dziadka, czy jego znajomych. Wiele wtedy ich jeszcze żyło, pamiętających czasy przedwojenne. Gdy przy-

¹ *Pogranicza etniczne w Europie. Harmonia i konflikty*, Pod. red. K. Krzysztofek, A. Sadowski, Białystok 2001, s. 11.

chodzili, czasami jeden, a czasami dwóch lub trzech kolegów, jeszcze z dawnych kawalerskich czasów mojego antenata, po cichu siadałam w kącie przy stołeczku, przy piecu, i zainteresowaniem przysłuchiwałam się tym opowieściom. Byłam wówczas małym berbeciem aby dokładnie wszystko pamiętać. Pozostało jednak trochę mglistych wspomnień o zasłyszanych historiach.

Oprócz ciekawych opowiadań utrzymywało się także we mnie także coraz większe zamiłowanie do historii. A później, doskonałą ku temu okazją było gromadzenie materiałów do pracy magisterskiej, opierającej się w dużej mierze na relacjach osób starszych. Poniższy tekst jest właściwie zestawieniem kilku wspomnień o życiu kulturalno-oświatowo-towarzyskim na wsi – w czasach poprzedzających erę wszechwładnego telewizora i komputera.

Wiejskie zabawy

Wspomnienie Olgi Mieleszczuk. Opowiadała mi kiedyś o zabawie tańecznej, którą zorganizowała wraz z rówieśnikami. Działo się to we wsi Zabłocie, w czasach poprzedzających II wojnę światową². Pora była letnia, czas intensywnych prac polowych, które opierały się wtedy głównie na sile rąk ludzkich. Całe rodziny, włączając w to małe dzieci, zatrudnione były przy pracach gospodarskich. Po całodziennym żniwnym znoju, wielokrotnie w skwarze, od świtu do nocy, młodzież znajdowała jeszcze dość siły, by pomyśleć o tańcach.

Pewnego dnia, o wieczornej porze, gdy żniwa miały się już ku końcowi, pogoda dopisywała a młoda krew burzyła się w żyłach, grupa zabłockiej młodzieży zebrała się przy jednym z drewnianych mostów na meandrującej przez wieś rzeczce Grabar. Ktoś tam przyniósł stare skrzypki, ktoś inny harmonijkę. Do akompaniowania zaproszono również mieszkającego w pobliżu staruszka, znanego w całej okolicy grajka. Grą na skrzypkach uświetnił on nie jedno wesele i nie jedną zabawę. Za plac dla tancerzy posłużył most. Moja rozmówczyni doskonale pamiętała, że kiedy tylko rozeszła się wieść o potańcówce, poczęła uwijać się przy wieczornych obrządkach szybciej niż zwykle. Matka tłumaczyła jej, że lepiej będzie jeśli porządnie odpocznie przed czekającą ją w dniu następnym pracą, nie jednak nie było w stanie zniechęcić ją do zabawy. Bawiono się radośnie, pomimo zmęczenia i świadomości, że trzeba będzie wstać skoro świt i ze żniwiarzami wyruszyć w pole³.

Pisząc te słowa mam przed oczami twarz radosnej starszej kobiety. Wspominała tę potańcówkę z niesamowitym błyskiem w oku, z serdeczną radością. I nawet to, że tańcząc na drewnianym moście boso (buty noszono tylko od święta) wbiła sobie w stopę dużą drzazgę, nie mąciło to jej radości.

² Rozmowa z Olgą Mieleszczuk – 7 VII 2003 r.

³ Tamże.

Słuchając tych słów miałam wrażenie, że niejednej hrabiance debiutancki bal nie sprawiłby tak wielkiej radości.

A sceneria, w jakiej odbywała się ta zabawa, godna była pędzla pejzazysty. Proszę sobie wyobrazić: letni wieczór – na wsi, przed ponad sześćdziesięciu laty, nad lasem chylące się ku zachodowi słońce, czerwieniejące łany zbóż, miejscami uprzątnięte już rżyska, rzenie koni – oczekujących w stajniach na porządną miarę obroku, ryczenie krów – zganianych z pastwisk, bek owiec. Powoli cały ten zgiełk przycicha. W zapadającym powoli zmroku, piaszczystą drogą przez wieś, zdążają w kierunku mostu grupki młodzieży. Radosne śmiechy i przycinki głuszące świergot świerszczy. Po chwili na łące, w pobliżu rzeki, płoną ogniska. Kilka pochodni oświetla most. Pierwszy z muzyków stroi skrzypce, po chwili wtóruje mu drugi, przyłącza się harmonijka. A oto i na „parkiet” wychodzą pierwsi tancerze. W świetle ognia połyskują hafty na wyciągniętych na tą okazję – z kufrów – koszulach. Białe zęby pobłyskują w szerokich uśmiechach. W ciemnościach ciepłej letniej nocy niesiony jest z drewnianego mostu tupot stóp. Rzewne melodie, dumki, mieszające się z rechotem żab z pobliskiego stawu. Od czasu do czasu grę muzykantów zagłuszają śmiechy lub wspólne śpiewy ... oczywiście w języku „tutejszym”. Żadne słowa nie są w stanie oddać panującego wówczas nastroju. A szkoda! Kiedy aura była niesprzyjająca, podczas chłodniejszych pór roku, tańce urządzano w co większych domach.



Most na rzece Grabar w Zabłociu (miejsce tańców w latach międzywojennych).
Na fotografii – Władysława Latos z d.
Kolasa i Marianna Alberska.

Wspomnienie Tadeusza Kolasa. Przed kilkoma laty, nie pomnę w tej chwili przy jakiej to było okazji, mój dziadek Tadeusz Kolasa opowiadał o zabawie tanecznej młodzieży kol. Zabłocie w okresie okupacji niemieckiej⁴.

Dla przeciętnych zjadaczy chleba, spośród wielu moich rówieśników, informacja o potańcówkach w latach wojny może wydawać się jeśli nie prawdziwa, to przynajmniej niesmaczna. Bo jakże? Tam front, wre krwawa walka, giną tysiące ludzi, umierają jeńcy sowieccy w obozach zlokalizowanych

⁴ Rozmowa z Tadeuszem Kolasa – 30 X 2002 r.

w okolicach Białej, a tutaj się bawia. A informacje o tym ziemskim piekle docierały za pośrednictwem przedzierających się przez te tereny uciekinierów. We wsi panoszyła się ukraińska policja. Z sąsiednich wsi zniknęli wszyscy Żydzi. W oddalonych o kilka kilometrów Szostakach i Żelewszu znajdowały się niemieckie „wachy”.

A jednak, w tak strasznych czasach, gdy *zda się kres już na ten świat przyszedł*, ludzie dążyli do normalności. Pomimo wielu „niedogodności” istota ludzka zawsze pożąda normalizacji, dąży ku stabilizacji. Czynności nawiązujące do czasów bezpiecznych, spokojnych, przynoszą ukojenie, przynajmniej chwilowe poczucie normalności. Pomimo wojny ludzie zakochiwali się, pobierali, rodziły się im dzieci. Dlatego też w miarę możliwości młodzież organizowała potańcówki. Nie odbywały się one zbyt często, no i nie były nazbyt huczne. Na wszelkie zgromadzenia o charakterze towarzyskim trzeba było uzyskać zezwolenie okupanta

Zdarzało się, że pomimo uzyskanego od niemieckiego dowódcy wachy pozwolenia, ukraińscy policjanci z miejscowego posterunku nie dopuszczali do zabawy, lub też przy użyciu broni rozniali uczestników podczas już trwającej. Aby zapewnić zabawie spokój organizatorzy zaczęli przywozić z wachy (w Szostakach) jednego albo dwóch żołnierzy niemieckich. Ich obecność na tańcach także nie była pożądana, dlatego zapraszano ich na specjalny poczęstunek, składający się głównie z pierwszorzędnej „księżycowy” (bimbru). W efekcie przesypiali resztę nocy w jakiejś komórce, a rano, półprzytomnych, odstawiano na miejsce służby. Wspominał też dziadek, że niewielu było ich chętnych do tego rodzaju delegacji, gdyż bez znacznego uszczerbku na zdrowiu bardzo trudno było wytrzymać taki „poczęstunek”.

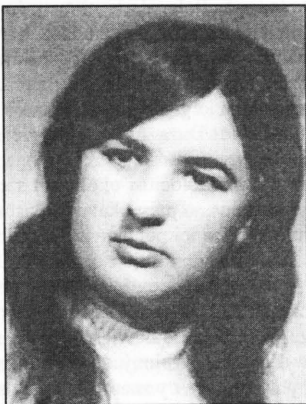
Tak jak i dawniej, do tańca przygrywali miejscowi grajkowie. Spotykano się zwykle w dużej izbie jednego z większych domów. Wspólne spotkania, przy muzyce i tańcach, przynosiły uczestnikom zabawy zadowolenie. Przynajmniej na krótki czas można było oderwać się od jakże trudnej wojennej rzeczywistości. A następnego dnia powracały już obawy, czy nie zwiększono kontyngentu, czy nie przyjdzie się żegnać z kolejną bliską osobą, zmuszoną do wyjazdu na roboty do Rzeszy. Podczas tych krótkich chwil można było o tym zapomnieć, zasmakować w miarę normalnego życia.

Wspomnienie Wandy Kolasa (z domu Bebko). Jest to wspomnienie mojej mamy, pochodzącej ze wsi Połoski (gm. Piszczac). Pierwsze, co się jej skojarzyło z tematem potańcówek, to że Połoski słynęły z kończenia zabaw totalnym „mordobiciem”: na sztachety, noże, widły, różnoraki sprzęt gospodarczy. Co tylko było pod ręką!

Zabawy taneczne w Połoskach organizowane były zwykle przez młodzież męską. Kiedy zebrało się kilku chłopaków, nie mających zbyt dużo pracy, najmowali za kilka złotych wiejskiego „wirtuoza-akordeonistę”. Na-

stępnie chodząc od domu do domu zapraszali dziewczęta na tańce. Zależnie od rozmachu danej imprezy potańcówki organizowano w remizie strażackiej, bądź w domach prywatnych. Zanim powstała remiza, zabawy organizowane były również na placu wiejskim, pod gołym niebem. W czasach „demokracji ludowej” o rozrywki dla społeczeństwa dbała także dykcja Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Połskach. Wielka zabawa ludowa organizowana była m.in. na Zielone Świątki. Wstęp był darmowy, przygrywała kapela, a bufet obficie zaopatrzony w przekąski i napoje.

Tydzień później, z okazji odpustu parafialnego „na Tróję”, wielką zabawę zorganizowała połosecka młodzież. No i nie było silnych, każda kończyła się rękoczynami⁵. Przybywało na nią wielu spragnionych rozrywki mieszkańców okolicznych wsi. Tak więc, wystarczyło by zasumiał w głowach alkohol, kupiony w obficie zaopatrzonym bufecie, lub nazbyt odważne spojrzeń na czyjąś dziewczynę, by kończyło się to obitą szczęką. Przy takich okazjach szczególnie ostro



Wanda Kolasa z d. Bebko

uwidoczniały się antagonizmy międzywioskowe. Na dobrą sprawę nie wiadomo, dlaczego nie lubiano mieszkańców jakiejś wsi, i walczono z nimi wszelkimi dostępnymi sposobami, a z innymi trzymano wspólny front. Zdarzało się, że sojusze ulegały pewnym zmianom, większość antagonizmów miała jednak charakter trwały. Niewłaściwie chyba użyłam czasu przeszłego. Takie międzywioskowe bitwy urozmaicają dzisiaj popularne „chałtury”, jak się w obecnej nomenklaturze nazywa potańcówki w remizach.

I tutaj, integralnie z poprzednim, łączy się wspomnienie mojego taty – Antoniego Kolasa. Podobnie jak w Połskach wyglądały zabawy w Zabłociu, może jedynie z tą różnicą, że ich organizacją zajmowały się prężne członkinie Koła Gospodyń Wiejskich lub „silne dłonie” strażaków miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Zabawy ludowe organizował również szkolny Komitet Rodzicielski, gromadzący pieniądze na cele oświatowe. Do tańca, zwykle w remizie, przygrywała zamówiona wcześniej orkiestra, czynny też był bufet, obowiązkowo z trunkami. Nie brak było słodczy i zakąsek. Dobrze zaopa-

⁵ Rozmowa z Wandą Kolasa – 20 I 2005 r.

trzenie gwarantowało powodzenie zabawy, nawet u tych, którzy tańcami zbyt nie interesowali⁶.

W latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych, kiedy uczęszczali na zabawy moi rodzice, bardzo popularny był tzw. walczyk czekoladowy. Polegało to na tym, że podczas tańców dwie wydelegowane osoby krążyły po sali i za symboliczną kwotę sprzedawały czekolady dla tańczących panów. Interes był pewny. Jeśli jakiś chłopak nie kupił, dla tańczącej z nim dziewczyny, to raczej nie miał szans by z nim ponownie zatańczyła. Tym sposobem organizatorzy zbierali dodatkowe fundusze na wytyczone wcześniej cele. Dużą furorą cieszyło się również białe tango⁷, czego chyba nie muszę wyjaśniać.

W Zabłociu i okolicach szczególną popularnością cieszyła się zabawa organizowana przy okazji odpustu w parafii prawosławnej (pod koniec sierpnia). Nie mniej popularne były zabawy Zielonoświątkowe oraz tzw. kotyliony – podczas karnawału.

W Zabłociu, jak również w Połoskach, przy okazji zabaw dochodziło często do bójek. Zwykle miały one miejsce w plenerze, z rzadka zakłócając zabawę w sali. Jak wieść gminna niesie, z tego to powodu nowy dom kultury w Zabłociu okolony został siatką ogrodzeniową. A zasadniczym powodem był każdorazowy znaczny ubytek sztachet z drewnianego płotu.

W Zabłociu zainstalowane zostało stałe kino, które objeżdżało również okoliczne wsie. Do Połosek natomiast docierała filmoteka objazdowa. Seanse organizowano głównie dla młodzieży szkolnej, ale nie zapomniano także o dorosłych. Na pokazach gromadziła się zawsze liczna publiczność. W tamtym okresie docierały także trupy teatralne.

W latach siedemdziesiątych coraz popularniejsze stawały się klubokawiarnie. W chwilach wolnych od pracy można było tam zejść na kawę, spotkać się ze znajomymi, poczytać gazety, posłuchać radia, czy w miłym towarzystwie uraczyć winem, nawet importowanym. Przez pewien okres czasu klubokawiarnie stanowiły jakby centrum wsi. Zbierano się w nich także na wspólne oglądanie telewizji, zwłaszcza wtedy, kiedy był to jedyny odbiornik we wsi.

Zabawy dzieci

Zanim upowszechniła się telewizja dzieci wiele czasu spędzały „chadzając za krowami”. Dzieciarnia wstawała wcześniej rano i całymi grupami wyruszała z bydłem na wypas. Pasano go po lasach, ugorach, na pastwiskach wspólnoty. Czas, kiedy dobytek się posilał, upływał na różnych zabawach, figlach i psotach. Jedną z rozrywek polegała na tym, by po wbiciu w ziemię

⁶ Rozmowa z Antonim Kolasa – 21 I 2005 r.

⁷ Rozmowa z Wandą Kolasa – 20 I 2005 r.

niedużego palika, minimalnie wystającego ponad powierzchnię, jak najszybciej wyciągać go z ziemi – przy pomocy zębów. Na tej, i innych zabawach, bardzo szybko upływał czas. Dla zapewnienia sobie maksymalnej wygody na terenach wypasu budowano szałas, czasami całkiem zmyślne domki, niekiedy wyposażone w podstawowy sprzęt kuchenny. W porze poprzedzającej posiłki niejedna kura straciła wtedy życie we wnykach. Co cierpliwszi, zwłaszcza pasący krowy w pobliżu rzeki, łowili ryby. Zdobycz pieczono na ognisku – w glinie⁸.

Kiedy zganiano bydło do zagród niejeden pastuch powracał z guzem na głowie albo podartych portkach. Wielokrotnie trzeba było wyganiać krowy „ze szkody”, gdyż mali „dozorcy” nazbyt mocno byli zajęci umilaniem sobie czasu.

Dosyć często wspominał mój tata tzw. jazdę na fajerce. Dla nieświadomych wyjaśniam, że fajerka to metalowy krążek, używany w kuchennych piecach – opalanych węglem lub drewnem. Oprócz fajerki potrzebny był patyk, najlepiej zakończony na kształt pogrzebacza. Używając tego patyka należało toczyć fajerkę tak, aby nie upadła. Nie jest to wcale takie łatwe, jak by się wydawało. Wiem, gdyż próbowałam!

Formy konstruowanych przez dzieci zabaw wynikały na ogół z naśladowania konwencji zabawowych osób dorosłych. Odtwarzane więc były, co prawda w wersji uproszczonej, czynności obrzędowe, praca, polowania lub obrona dobytku przed drapieżnikami leśnymi. Dzieci naśladowały w swych zabawach życie codzienne, przygotowując się tym do pełnienia określonych ról i funkcji w świecie dorosłych. Mimowolnie, podświadomie, przygotowywały się do przezwyciężania czekających je w przyszłości obowiązków, wypełniania – zgodnie z tradycją – obrzędów świątecznych⁹.

Działalność kulturalno – oświatowa

Rozrywkę innego rodzaju, na wyższym poziomie, kulturalną, mającą zadania edukacyjne oraz kształtowanie świadomości narodowej, zapewniało działające przez pewien czas – w Zabłociu i Połuskach – Towarzystwo Ridna Chata (piszę jedynie o dwóch miejscowościach – z racji związków rodzinnych i towarzyskich). Najpopularniejsze były teatry amatorskie. Integrowały one lokalną społeczność, umożliwiając również kontakt z kulturą ukraińską. Sekcja teatralna w Połuskach powstała jako pierwsza w powiecie białskim. Prowadzona w tej wsi działalność kulturalna przynosiła stowarzyszeniu dochody, pozwalające na samodzielne utrzymanie. Najwięcej „dochodów” przynosiły

⁸ Rozmowa ze Stanisławem Seroczyńskim – 14 XII 2004 r.

⁹ L. Michalikowa, *Tradycyjne zabawy ludowe*, Warszawa 1976, s. 7-8.



Sluchacze Kursów Przystosowania Rolniczego w Zablociu, fot. ok.
1930 r. Drugi od lewej – organizator Mieczysław Ratajewicz



Młodzież z kolonii Zabłocie, fot. ok. 1939 r.

właśnie przedstawienia teatralne. Repertuar był zróżnicowany, od klasyki dramatu ukraińskiego, po sztuki polskie i rosyjskie¹⁰. Wśród najpopularniejszych, były: „Czumaki”, „Jak kołbasa ta czarka to mynetsia i szwarka”, „Na perszi huli”, „Poszyłyś w durni”, „Rozumny i duren”, „Nieszczasne kochanja”, „Watraki”, „Nazar Stodoła”, „Newolnyk”, „Swatanja na honczrywci”, „Sata-na u boczi”, „Po rewizji”, „Martin Borula”, „Żydiwka – wychrestka”¹¹.

Obok teatrów amatorskich przy filiach Towarzystwa działały również biblioteki. Poprzez upowszechnianie literatury ukraińskiej Towarzystwo pragnęło kształtować świadomość narodową miejscowej społeczności. Podobną rolę wypełniała również prasa. Przez krótki okres czasu (1923 r.) ukazywał się w Zabłociu dwutygodnik „Zoria Pidlasza”, wydawany przez Komitet UPSED. Jej redaktorem naczelnym był Jan Korzeniowski¹². Pierwszy numer czasopisma zarekwirowała policja, a Korzeniowskiego osądzono za nielegalną działalność wydawniczą¹³.

W Zabłociu istniała biblioteka „Ridnej Chaty”, zlokalizowana w rodzinnej chacie poety Aleksandra Hawryluka. Domorosły twórca „prawil” tutejszej młodzieży o życiu w Związku Radzieckim – pozbawionym trosk i kłopotów – udostępniał też lewicowe czasopisma. W wolnych chwilach kierował ukraińskim teatrem amatorskim¹⁴. Wystawiał sztuki autorstwa Kropywnyckiego (m. in. „Newolnyk”) oraz dramaty Kostenki – „Batraki”, „Martin Borula” (także w sąsiednich wsiach). Zabłocka filia „Ridnej Chaty” tworzona była (w 1926 r.) nie bez przeszkód ze strony tutejszej parafii prawosławnej. Jej proboszcz obawiał się demoralizacji, a także odciągania młodzieży od cerkwi. Niechęć do stowarzyszenia przejawiało także starsze pokolenie, któremu obce były nowinki propagowane przez sympatyków komunizmu.

Do organizacji życia kulturalnego na wsi czynnie włączała się dyrekcja i grono pedagogiczne Szkoły Powszechnej w Zabłociu. Oprócz edukowania dzieci, bardzo ważne było wpływanie na osoby dorosłe, pośród których dość śmiało poczynali sobie komuniści. W kronice szkolnej znajduje się wiele interesujących zapisów o urządzanych akademiach i wieczorkach przy ognisku. Deklamowano wówczas wiersze i śpiewano patriotyczne pieśni. Pod datą

¹⁰ R. Zubkowicz, *Działalność kulturalna Ukraińców w powiecie bialskim i konstantynowskim w latach 1922-1930*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, R. 2004, nr 1 s. 12-14.

¹¹ Tamże, s. 14, przyp. 26.

¹² G. Kuprianowicz, *Ukraińskie życie kulturalno-oświatowe i ekonomiczne na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w latach 1918-1926*, „Rocznik Chełmski”, T. 1 [1995], s. 196; M. Syrnok, *Ukraińcy w Polsce 1918-1939. Oświata i szkolnictwo*, Warszawa 1996, s. 152.

¹³ G. Kuprianowicz, op., cit., s. 197.

¹⁴ T. Krat, *Wspomnienia*, Łuck 1982, mps. sygn. 29 (Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, Dział Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie, s. 1).

3-go maja 1936 r. zapisano: zgodnie z programem opracowanym przez Gminną Komisję Oświaty Pozaszkolnej w Zabłociu zebrały się z terenu całej gminy w dniu 3 Maja 1936 roku na placu szkoły w Zabłociu, organizacje społeczne, nasza szkoła i z Leniuszek, oraz starsze społeczeństwo, aby w uroczystym pochodzie przejść wieś i udać się na nabożeństwo do cerkwi kaplicy unickiej. Po nabożeństwie do dziatwy i młodzieży dołączyła się młodzież starsza, by we wspólnym pochodzie przybyć ponownie na boisko szkolne, gdzie odbyły się produkcje dziatwy szkolnej i przedstawiciele młodzieży starszej¹⁵.

W podniosłej atmosferze, w świetle ogni, czczono w następnym roku drugą rocznicę śmierci patrona szkoły – Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po nabożeństwie odbyła się uroczysta akademія, z patriotycznymi śpiewami, recytacjami i czytaniem wyjątków z pism Marszałka. Dalsza część uroczystości miała miejsce wieczorem, nad rzeczką Grabar. Licznie zgromadziła się



Szkoła Podstawowa w Połaskach, kl. III, w środku: Jadwiga i Jan Samociukowie

tam ludność wsi Zabłocie, a ze szkoły przybył pochód dzieci z lampionami i udekorowanym portretem Józefa Piłsudskiego. Akademię powtórzono w dniu następnym (rano)¹⁶.

Dużą popularnością wśród ludności wiejskiej cieszyły się popisy dzieci i młodzieży szkolnej, organizowane z okazji zakończenia roku szkolnego. A oto zapis z czerwca 1935 r.: *Szkoła urządziła popis. Ludności zgromadziło się bardzo dużo. Wpływ szkoły na ludność i dzieci uwydatnił się znacznie. Ludność Rusińska zaczęła się posługiwać poprawnym językiem polskim. Rodzice zadbali o ubiór dzieci, zwłaszcza tych, które występowały w różnych rolach na popisach szkolnych*¹⁷.

Pragnę jeszcze wspomnieć o urządzanych przed wojną zabawach nad Bugiem, w niezbyt odległych Szostakach. Okazją ku temu były hucznie ob-

¹⁵ Archiwum Zespołu Szkół im. Kpt. M. Fijałki w Kodniu, Kronika Szkoły Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Zabłociu, k. 10.

¹⁶ Tamże, k. 12.

¹⁷ Tamże, k. 6.

chodzone Dni Morza. Uroczystości rozpoczynały się oficjalną akademią, a później, to już miały miejsce typowe rozrywki. Punktem kulminacyjnym programu były oczywiście tańce, a niekiedy, równie „huczne” bójki. W społecznościach wiejskich szczególnie znaczenie miały tradycyjne doroczne obchody. Niosły one w sobie przesłanki, czy to wyznaniowe, czy magiczne. Wypełniały także funkcje rekreacyjne i widowiskowe, podtrzymując więzi społeczne.

Ważne jest nie tylko to, gdzie i jak się bawiono, czy spędzano czas wolny, ale również to, że przy takich okazjach zadzierzgały się więzy międzyludzkie. Sąsiedzi zbliżali się do siebie we wzajemnych kontaktach, nie siedzieli wyłącznie w czterech ścianach. Byli bardziej otwarci na innych! Potrafili wspólnie się cieszyć! Dzięki temu łatwiejsze było podtrzymywanie nie tylko stosunków towarzyskich, ale i społecznych ... gospodarczych. Pobudzało to ich kreatywność, inwencję twórczą. Warto zachowywać wspomnienia, warto je utrwalać ... warto wzbogacać nasze życie duchowe.

Leszek Sokołowski

(Krzymoszyce)

Filozofia miedzy

*Markowi P. – co z ???**... pod laskiem Białej*

Najważniejsza jest miedza, nie pole, zagroda czy obejście, tylko granica ... czyli miedza. To ostoja porządku i ładu na poziomie państw i w relacjach społeczno obywatelskich. Lekceważenie tej podstawowej tezy doprowadziło do wielu tragedii i wojen, w tym dwóch światowych. Tak było od zawsze. Z historii nikt jednak nie wyciąga praktycznych wniosków, więc zostawmy ją w spokoju. Zejdźmy na ziemię i wróćmy do źródeł.

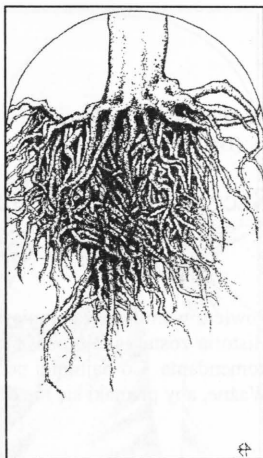
Niepisany kodeks ludowy mówi, że ten kto odważy się pogwałcić odwieczne prawo miedzy może ponieść straszną karę, łącznie z tragicznym zejściem. Jednak to, co straszne, może być bardzo przyjemne. I choć wielu rzeczy robić nie wolno, to próbować można. Kodeks ów zawiera pewien aneks, z którego wynika, że miedzę wolno naruszyć (podorać, przesunąć) na próbę, w celu wysondowania reakcji strony przeciwnej. Aneks dotyczy również terenów zalesionych.

Jeśli reakcji nie ma, dozwolona jest dalsza ekspansja w głąb już „naszego” terytorium. „Nasze” staje się faktem i to dodaje najeźdźcy pewności siebie, a na świętej spowiedzi wyzna, że to jego scheda z dziada pradziada. Ta oczywista oczywistość na stałe zadamawia się w jego świadomości. Ale jeśli próby ekspansji zostaną zauważone, trzeba się liczyć z konsekwencjami odwetu, bowiem po drugiej stronie miedzy (już zdrowo podoranej, w innym przypadku – nielichej przecince) może czaić się szaleniec z poczuciem ogromnej krzywdy. Wtedy musi dojść do konfrontacji.

Z jednej strony agresor, świeżo po aneksji, święcie przekonany o słuszności swoich poczynań, z drugiej odarta z godności i materialnych dóbr ofiara, o psychicznej konstrukcji rannego zwierzęcia. Pomińmy opisy czy techniczne szczegóły konfrontacji. W archiwach sądowych jest tego mnóstwo, z detalami, gdzie monotonnie powtarzają się narzędzia zbrodni, typu siekiera, kosa, widły, łańcuchy, czy inne akcesoria – rodem ze sklepu z artykułami żelazny-

mi. Udział tych przedmiotów w powyższych „sprawach” wnikliwie dokumentują orzeczenia biegłych lekarzy sądowych – w opisach obdukcji i zgonów.

Spory o miedzę przez dekady nie schodzą z wokand sądowych i są niejako kulturowane i kontynuowane przez następne pokolenia. W filozofii miedzy zawarte są dwie bezwzględne prawdy, które pod wpływem czasu ulegają rozmaitym deformacjom, jako że pamięć ludzka jest ułomna, a ustne przekazy nie zawsze precyzyjne. Z upływem lat rachunek krzywd i bilans strat jest tak duży, że spadkobiercy zatargu nie zawsze pamiętają, co było przyczyną waśni, co było u jej początków. Tym bardziej, że w międzyczasie w ramach odwetu pękały kości, padały zdradziecko zatrute zwierzęta, płonęły stogi siana, ginęły rozmaite przedmioty z gospodarstwa, takie jak garnki, brony czy rowery. Taki rozwojowy proces zjawisk nazywa się fachowo – eskalacją konfliktu.



Prawo jest tu bezradne, pełni rolę statysty, biernie dokumentując rozwój wydarzeń, od czasu do czasu surowo karząc. Przyczynia się tym jednak, mimo woli, do wspomnianej wyżej eskalacji. Tak bardzo ceniona i znana powszechnie mądrość ludowa drzemie w tym przypadku jak zając pod miedzą. Wyżej, ponad nią, stoi wyszane z mlekiem pramatki dążenie do zdobywania nowych przestrzeni. To czysto ludzkie dążenie, no bo czyż loty kosmiczne na księżyc nie są najlepszym tego przykładem? Tak więc, od miedzy dolecieliśmy do księżycy, gdyż filozofia nie zna granic. Tak jak człowiek, który ją tworzy, od miedzy począwszy.

I nieprawdą jest, że na początku był wodór. Pierwsza była miedza, potem milczenie owiec, po nich stolec i dopiero wtedy wodór. Takie oto preludium do ostatecznej rozgrywki, lub jak kto woli do decydującego starcia Maślaki kontra Mariaszki.

Marek Pietrzela

(Biała Podl.)

Szczęka komendanta*Leszkowi S. z Krzymoszyc ...
... co pod łaskiem*

Powiem wam to w tajemnicy. Gdy będą pytać, skąd wiecie, to ani mru mru. Historia została utajniona z racji wiadomych. Nie można odsłonić tajemnicy komendanta. Co najmniej pół wieku. Cały garnizon trzyma język za zębami. Ważne, aby pismaki się nie dowiedziały.

Akurat witano naszego nowego szefa. Bankieciak w stajni zapowiadał się rozkosznie. Teraz to nie była żadna stajnia, ale istne чудо. Dzięki pomocy Wielkiego Rodaka Mariana na naszą prowincję popłynęły spore dotacje. Z dawnej dworskiej stajni powstał hotelik z restauracją uchodzącą za godną specjalnych gości, nawet ze stolicy ... lub zachodnich krajów. Pełen wypas. Ale nie dla koni.

Tamże trafił komendant i znaczne grono lokalnych vipów. Bawili się na 102, a może nawet większą liczbę. Szczęście, ale nie wiekuiste, dawała tradycyjna regionalna beczułka z alkoholem (tajemnicą poliszynela był znany miejscowy producent: *Swoje wiem, receptura prosta jak data bitwy pod Grunwaldem. Mundurowym nie powiem więcej* – tylko tyle ujawnił). A była to potrawa regionalna już od czasów okupacji, a nawet przed nią. Jeszcze moczarowcy po wojnie przyjeżdżali z tajną misją nad Bug i Krznę, aby łyknąć ambrozji z czasów walecznej młodości.

Nasz komendant cieszył się ze swego awansu jak dziesięcioletni chłopiec, który na pierwszą komunię dostał quada. Choć szef był wygą nad wygami i z niejednego pieca chleb jadł, to jednak popłynął. Dał się ponieść niezmiarkowanej radości. Chłopina czekał latami na awans. I tu nagle trafił mu się jak ślepej kurze ziarno. Z ładnymi wpłatami na konto. Hulaj dusza!

– Pewnie znów *bidulek nie zjadł śniadania* – zafrasowała się sekretarka o smolistym wzroku i udach kończących się pod chmurami.

– *Padł jak długi* – przyznał kierowca, którego myśli zagłuszała nieśmiertelna pieśń ludowa, jakiej nie zmiotą żadne wichry historii. – *Szła dzieeeeeee-weeeeeczka* – zawodziło towarzystwo. A komendant poszedł do ubikacji.

– *Znów nie domknął drzwi* – jęknęła pani Jola. Rzeczywiście słuchać było męki komisarza. – *Potworne! Straszne* – cicho współczuła sekretarka.

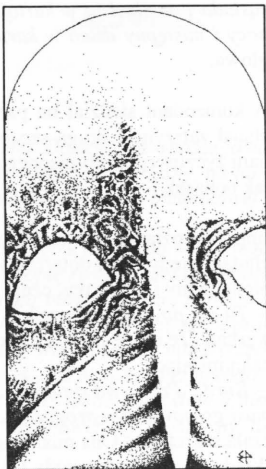
Po pięciu minutach jak cień przyciągnął się do nas szef. Był blady, jak świeżo białkowana ściana. Trzymał się za usta, jakby się bał, że wypuści z nich potężnego węża. Odciągnął kierowcę Szczepana na bok. Coś wymachiwał rękoma, jak wiatrak nabierający wiatru w śmigła. – *Kurde. Urwa-ł. –Urwał!* – wykrzykiwał kierowca. Wyraźnie był niezadowolony.

– *Szefowi wypadła do kibla szczeka* – bez ogródek wyłożył kawę na lawę.

– *Szczeka?* – nie dowierzała Iza z prewencji. Była, co nie grzech, blondynką.

– *Noooo, sztuczna!!!!* – warknął kierowca. Nie przepadał za blondynkami.

– *Cicho sza!!!!* – sekretarka przeraziła się, jakby została ujawniona strategiczna tajemnica.



Kierowca jak w ukropie zaczął biegać w poszukiwaniu kierownika i administratora budynku. Wreszcie ściągnął ich do łazienki. Przenosili jakieś długie szczotki i druty. Zbiegali do piwnicy ... i z powrotem ... na partner.

– *Nici. Urwa-ł! Nici!* – miotał się Szczepan, który zawsze uchodził za człeka opatrnościowego. Tym razem zadanie było piekielnie trudne. Administrator trząsł się z przejęcia. No, bo cierpiał komendant ... i razila bezsilność gospodarza.

– *Wodociągi! Wodociągi!* – zaproponował kierowca nowe rozwiązanie. Za kilkanaście minut pojawili się zaspiani, przedzierający się z trudem przez korytarz faceci ... w służbowych uniformach.

– *Kurde, jest głupia sytuacja. Naszemu szefowi wpadła do muszli sztuczna szczeka. Spuścił wodę. I teraz nie wiemy, co zrobić. Panowie ratujcie!* – Szczepan rozłożył ręce.

– *Ale gdzie to złapiemy? Mission impossible* – rzucił tytułem filmu robotnik. Kinoman, ale niezbyt chętny do roboty.

Drugi na boku parskał śmiechem. Wreszcie się wyciszył. Trochę łzaawił. – *Coś popatrzymy. Mojemu szwagrowi też, jak się upił i rzy... wymiotował* – błagał nie popatrzył na Izę – *też wypadła szczeka i wtedy akurat przyplątał się pies*

sąsiada i wyniósł ją w kartoflisko. Było to na wsi. Cała rodzina szukała pół nocy i następny dzień w kartoflach. Nie było śladu – pokiwał współczująco głową.

A komendant siedział na parapecie. Twarz zasłaniał dwoma rękoma, jakby chciał zatrzymać drugą szczękę, aby mu nie odleciała. Wyraźnie brakowało nam życzliwego, promiennego uśmiechu szefunia. Umiał się śmiać tak ładnie, jak bobasek.

Impreza rozlażyła się jak bibułka nasączona wodą. Goście już skrycie pochiotali, kiedy tylko dotarła do nich wiadomość, a teraz, z poczuciem niezawinionej winy i niesmaku, czaili się, jakby tu urwać się z tragicomicznej fety.

– *Tu nic po nas* – robotnik z wodociągów ogłosił pełną kapitulację. Na boku warknął, że może zęby szczęki gdzieś zahaczyły na złączkach i nie da się kuć całej instalacji.

– *Kurde. Parszywa sytuacja. Jutro przyjeżdża wicekomendant z Lublina. Szef musi go powitać w progach naszej komendy. Ale mamy rozkosz!* – znów zajęczała sekretarka. Ona miała bolesną świadomość dramatu.

Wtedy do akcji wkroczyła Iza, która zawsze miała genialne pomysły. Tak też było tym razem.

– *Dzwonię do znajomego stomatologa-protetyka. Złota rączka. Niech zarwie noc, ale musi przygotować nam szefa na jutrzejszą uroczystość* – postanowiła.

– *Dzisiejszą. Przecież już po północy* – uprzytomnił Szczepan.

Słówko się rzekło. Iza ściągnęła dentystę do gabinetu. Zapakowaliśmy szefa do samochodu i za kilkanaście minut wepchnęliśmy na pół oprzytomniałego na fotel. Pokorny był jak baranek. Chodziło o jego bezzębną cześć. Stomatologowi robota paliła się w rękach. Po serii prób, nastąpiły przymiarki. Dociśkanie i wyciąganie, poprawienie i przykładanie. Po kilku godzinach szefunio znów próbował się uśmiechnąć. Wychodziło prawie dobrze.

Od redakcji:Podanie

Szanowna Pani! Królowo Podlaskich literatek!

Heleno! Mam do Ciebie sprawę wagi niezwyklej. Dlatego też wnoszę ją na piśmie, to znaczy składam „podanie” – pisane w sposób nowoczesny, na laptopie, a nie kolanie! I proszę, wprowadź ją do swojej pamięci „romaskowej” ... niekoniecznie komputerowej.

Otóż, otrzymałem wczoraj list od Rysia Chojeckiego z Łosic, no wiesz, tego od tych „lat bez lata”. W kopercie przysłał kserokopię swojego debiutanckiego wiersza, z jakże odległego 1959 roku, skromną biografię oraz nieśmiałą sugestią by w kronice kulturalnej wspomnieć o jego 50-letnim jubileuszu pracy twórczej. Rysio „Kornaś” miał wielką imprezę, wielką fetę w międzyrzeczkiej „La Scali” ...nawet Sławna Przybylska i Zbyszko z Bogdańca przyjechali! A ten, Łosiczanin, byłby niezmiernie wdzięczny gdyby choć parę słów o nim napisali. No i jak wiesz, jest raczej nieśmiały, by mówić, by prosić, by się ubiegać, by wreszcie „wdrapywać” na piedestały.

Do licha, zasługuje chyba „Chojeś” na coś więcej! Pomyślałem też od razu, że jakiś artykułik, lub co nieco refleksji, mogłabyś napisać. Masz chyba w miarę sporo czasu, wiem też, że cenisz twórczość tego Rysia, no i nieprzeciętnie umiesz pisać! No przecie wiem, bo u początków minionego lata eksperymentowaliśmy na Leszku Zaciurze. Liczę na Ciebie. No bo ja, niestety, jestem bardziej od namawiania, niż pisania. Cóż, czasami jakieś sprawozdanko lub podanko sklecę ... i dalej leczę ...

Urodziłaś się nad Bugiem, w pełni przepięknego lata, kilkanaście dni przed wojną, w czas niespokojny. A on, nad Wisłą, u początków jesieni, kiedy czarne chmury zbierały się nad waszym latem ... i latami ...nawet tymi kruchymi, wrześnieowymi ... „babimi”.

Oboje piszecie piękne wiersze, oboje „wpadliście” w moje „sidła”. Do diabła ... pajęczyna obrzydła!!! To czy nie skorzystać z okazji i coś napisać.

Do jasnej ciasnej ... musisz was „wykorzystać”!!!

*Z poważaniem i uważaniem
(redaktor mig)*

PS

*Już chociażby za tą„Podlaską Królową” ...
warto ruszyć głową.*

Biała Podlaska, dn. 15.02.10 r.

Helena Romaszewska

(Biała Podlaska)

„Wiersz przychodzi z ciszy ...
z cierpienia ... z głodu miłości ...”

/Muszę być z tobą żeby się śmiać/ prosto w twarz grobu, długo i bez lęku/ - napisał na swoje dwudzieste urodziny w wierszu „Śmiech nocy”. A był to debiut poetycki Ryszarda Chojckiego w „Kulturze i Życiu”, dodatku tygodniowym lubelskiego „Sztandaru Ludu” (6 grudnia 1959 r.). Muszę być z tobą miłości, z tobą poezjo, z tobą kobieto, muszę być z tobą ... życie. I jest! Pięknie jest ... i tak też tworzy.

Pisze artykuły popularyzujące wiedzę o regionie, wnikliwe i mądre recenzje, profesjonalne, a jednocześnie po ludzku ciepłe. Przede wszystkim jednak pisze wiersze, drukowane m. in. w „Kamieniu”, „Słowie Podlasia”, „Radarze”, „Kresach Literackich”, „Akcencie”, „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” i wielu antologiach. Dotychczas wydane zostały cztery jego tomiki poetyckie: „Aż słowa” (1989), „Nostalgia i święta” (1997), „Paszport na gozdzinę X” (2003), „Za dużo tych lat bez lata” (2003).

Kilka też razy pisał o moim skromnym pisaniu. Niestety, nie dotychczas nie napisałam o jego znakomitej poezji, tak bardzo mi bliskiej, tak drogiej. Usprawiedliwiałam się, że nie umiem tak pięknie, tak profesjonalnie, że Ryszard byłby raczej zażenowany niż usatysfakcjonowany, że żadnych recenzji nie potrzebuje. No i w końcu argument koronny: czyż tak łatwo znaleźć choćby trochę miejsc na łamach pism, na ich szpaltach. Ciężył mi jednak ten dług wdzięczności, przy jednoczesnym braku możliwości. Aż oto pojawił się duch sprawczy, z prawdziwym, chociaż w tonie żartobliwym „podaniem”. A skąd Grzegorz Michałowski czerpie te swoje niezwykle pomysły, jak zjednuje ludzi do twórczego pisania, to chyba jedynie duch święty wie. No bo wrażenie zrobił piorunujące, na mojej próżności, na lenistwie moim ... Może był to lekki szturchaniec, zamiast budzika użyty, ale jednocześnie jakim zaufaniem, dowartościowaniem, był podszyty. I oto mogło się spełnić moje marzenie, obowiązek i powinność. Chęci ogromne, nie ukrywam, ale i wątpliwości wiele. Jak znaleźć słowa najmądrzejsze? ... Jak ułożyć je w zdania najpiękniejsze? A najtrudniej pisać o tym, o czym się pragnie napisać jak najlepiej.

/Złóćcie mój obraz/ miłość moją/ słowa moje/ mój ból/ („Prośba”). Nie będzie łatwo, bowiem nie mieścisz się Ryszardzie w modelowych formach, w gotowcach, schematach, nie można ciebie włożyć w sztamkowe obrazy, a coś dopiero w ograniczone objętością „ramy”.

ja – jak niepowtarzalność,

ja – jak samotność, która woła do nieczułego świata

ja – ruch serca zbuntowany przeciw ciemności

(„Zaimek”)

Dobrze, że zgadzasz się na siebie takiego, jakim jesteś, bo my się też na to bardzo zgadzamy i cali jesteśmy */dziękczynieniem za światło/*. Nie spóźniłeś się z tym swoim romantyzmem w dobie dekadencji. Zdażyłeś – godnie, szlachetnie, elegancko. Nie unosi cię romantyzm w chmury – jesteś tu, wśród nas, bardzo potrzebnie, właśnie dziś.

rzeka szepcze, że to wszystko dziś moje

to lato, ty, ta chwila, my i nasze cienie

mogę cię tylko kochać/

(„Maja nadbrzeżna”)

Sztuka kochania sztuki / przetrwa ślad mój .../

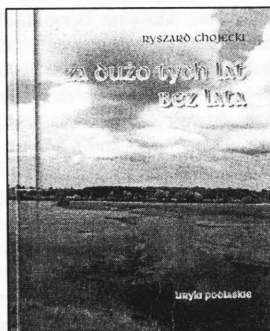
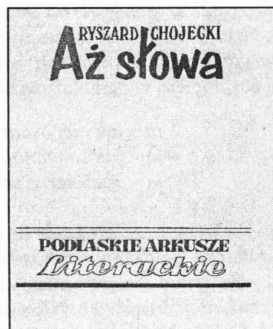
Miłość zwana pasją. Zaangażowanie całkowite. Jako historyk, nauczyciel, bibliotekarz, poeta, znasz tych Wielkich, którzy często bezdomni, bezżenni i samotni, całe swoje życie poświęcali sztuce. Tworzenie, namnażanie bezcennych dóbr, heroiczna wola bycia i znaczenia. Tyle arcymistrzów, tyle dzieł, tyle wrażeń, piękna bezmiar – ogromne trzeba mieć miłowanie, aby to ogarnąć. Im więcej miłości, tym większy jej głód, wszak apetyt rośnie w miarę konsumpcji - */Wszystko tym, którzy kochają/*. Pisać dla nich, o nich, może tylko ten, kto sam bezgranicznie i bezwarunkowo kocha. Poezję kochasz, literaturę z najwyższej półki, esencję twórczości, piękno i tajemnicę. Kochasz miłość. Zauroczenie chwilą, urzekający poryw życia, wyobraźnia, myśl - */Wiersz przychodzi z cisy/, z cierpienia,/ z głodu miłości/*. Najpiękniejsze, najcudowniejsze uczucia, wyrażasz słowem. Trafnie ujmujesz wstrząsające człowiekiem doznania. Miłość piszesz, poezję dobrych słów, patrząc szczerze w oczy – to artyzm. Subtelny indywidualizm jest w każdym tekście, co stanowi o jego walorach. Pisanie jest dla ciebie niekwestionowaną wartością, sposobem na wolność, na życie. Poezja, miłość, szczęście, cierpienie, to pojęcia, które nie mieszczą się w definicjach, rozpychają tradycyjne formułki. Oblaskawiasz te tajemnice, po mistrzowsku w wiersze wpisujesz. Ryszardzie, wszystkie twoje wiersze są o miłości. One kochają ciebie, są tobie posłuszne, ale równocześnie zazdrosne, zachłanne, zaborcze. Poezja wymaga poświęce-

nia i miłości, tyyyyle, że zakochany w niej poeta odczuwa wieczny głód. Poezja, to kaptuśna piękność.

Poeta rozdaje wszystko co najcenniejsze – swój trud, poświęcenie ... miłość rozdaruje. I jest, jak ten ofiarny szewc, co chodzi boso. Nas kochasz, nam tworzysz, karmisz miłością, dla wiernych twych miłośników-czytelników głód miłości cierpisz. A wiesz, jak cieszyliśmy się na spotkania z tobą, jakie święto było w klubie, za każdym razem, kiedy się tam zjawiałaś? Jak czekaliśmy na gorący uścisk dłoni, na ciepłe powitanie? Z jaką uwagą wsłuchiwalismy się w twoje dobre i mądre słowa, jak chłonęliśmy cenne wskazówki, rady, zachęty, życzliwość, troskę o nas. Pamiętam i dziękuję. Wiesz, jak nikt inny, jak duże jest zapotrzebowanie na miłość ... i rozdajesz ją każdym swoim wierszem.

Głód miłości to nie jej brak, to ogrom uczucia, niewyobrażalnie wiele duchowego piękna, dobra. Miłość na wynos, w sztukę najwyższych lotów wpisana, żeby każdego obdarować, aby każdemu wystarczyło. Nakarmić kruki – też! I tych biedaków, na wszystkich zmysłach sytych. Twoja poezja nasycona jest duchowym dobrem, nieprzemijającymi cnotami, trwałymi zaletami ... To nieprzemijające dobra materialne, które dziś są, a jutro po nich śladu może nie być.

Wiersze, to nie błyskotki jarmarczne. Twoje czytam od dawien dawna. Jest to poezja wysokiej miary. Powiem wprost, nie musiałeś dojrzewać, bowiem już pierwszy twój utwór był klasycznie pełny – emocjonalnie i poetycko. Byłeś i jesteś poważnym, w pełni ukształtowanym artystą. Bohaterska, moralna postawa, bo jak w dzisiejszym świecie nazwać niezmiennie, prawe ego, nieulegające modzie i swobodzie. Surowa dyscyplina twórcza, bez wyskoków, wybryków, bez



blazenady. Unikalny wdzięk - chwytający za serce, ciepło duchowe – bez wzruszeniowej wylewności, bez nastrojowych łatwizn, bez rozlewności rzewnej. Celność i jednoznaczność słów, mistrzowska trafność powiązań, perfekcyjna selekcja treści. Każdy wiersz dokładnie „wyzamiatany” – ze zbędnych słów, ze „śmieci”. Są to wiersze powstałe nie tylko z najgłębszych uczuć, ale i pytań filozoficznych, z egzystencji: */po co żyję i po co to wszystko/*. Poezja mądra, wymagająca od czytelnika intelektualnego wysiłku.

„Nie wiedzieć czemu, w pewnym momencie pokochałam tę poezję za jej prawdę, za nadzieję z niej płynącą, ale i za to, że chociaż uczy odbierać rzeczywistość intuicją serca, to jednak we wszystkim trzeba zachować umiar i dystans, taka jest właśnie ta poezja” (Maria Makarska, *Zgadzam się na siebie takiego jakim jestem*, Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2004 nr 3). Tymczasem świat w nieludzki sposób gromadzi dobra nietrwale i wynosi je na szczyty, a ludzie tak się rozpychają za tym śmieciem złotym, za pokarmem zmutowanym, niestrawnym, tak gonią, że o całym świecie przyjaznym człowiekowi zapominają. */Mógłby być wiersz obok bólu radosny/*. Dlaczego nie ma twoich wierszy na półkach księgarskich? Czy administracja kulturalna zdążyła już ciebie poznać? Czy wciąż jesteś tylko sztuką-numerem, adresem dla inkasenta? Kochasz bez wzajemności, poeto! */Wymyśliłem siebie /a czule ostrza wrażliwości/ skierowałem przeciw sobie/*. Będziesz głodny do końca dni swoich. Głodny nawet ciepła rąk. Czy pamięta jakiś „osobnik kulturalny” o twoim twórczym pięćdziesięcioleciu? W minionym roku tak bardzo musiał powiększyć się twój głód miłości. Wiem, */trudno jest być poetą/ /jeszcze trudniej nim nie być/*. Nie cieszy cię Ryszardzie świadomość, że to sprawa historyczna, że wrażliwi poeci zawsze cierpieli głód miłości, jak Norwid umierali w przytułkach, chowano ich w bezimiennych wspólnych grobach. Poeta jednak nie umiera!

Kończąc ten wątek, chcę zauważyć, że dawno pomarlibyśmy na pandemii niedoboru miłości, na tę najbardziej dziś uśmiercającą chorobę, na anoreksję uczuć, na znieczulicę, na ten przerażający chłód dookoła, gdyby nie tacy wspaniali ludzie kultury jak Grzegorz Michałowski, użyczający twórcom „skrzydlatych stron” *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*, gdyby nie Maria Makarska – z odległego Lublina, nie szczędząca swych sił i czasu na promowanie wartościowej literatury. Warto, mimo wszystko, tworzyć poezję, żyć długo i pięknie. Ryszardzie, nie jesteśmy po to by spożywać dary świata, by fetować, bankietować! Jesteśmy, by tworzyć!

*między brzegami nieskończonych dwóch -
warto się potrudzić
by za „być” swoje
podziękować pięknie*

(„Warto”)

Umiłowanie pokoju /Na jawie także – bojaźń/

Bogato zastawione stoły, okrągłe i kwadratowe. Wielkie żarcie, jak krzyczą media ...! Tylko żadnego dobra na nich nie ma... aż chce się wałnąć w taki stół mięsem krwawym ... To nie jest uczta dla ciebie Ryszardzie, tu /wzruszenie – obce niewolnikom konsumpcji i ofiarom pośpiechu/. Głodu nie widać w środkach masowego przekazu, głodu uczuć nie pokazują w telewizji. Umiłowanie pokoju zawsze i wszędzie na ustach wodzów, a niewinne dzieci rozrywane na dyskotekach granatami. Iście medialna to rozrywka. Pokój, bezpieczeństwo – największe dobro człowieka, największe miłowanie, a środki komunikacji powszechnej – pełne śmiertelnych, wybuchowych pułapek i spadających z nieba samolotów.

*mógłbym się zaprzeć słów swoich
krzyku przeciw niezawinionej pustyni
choć przywołują do miłości
goniących za złudnymi blaskami
powiększających chaos
ginących w bratobójczych wojnach?*

(„Aż słowa”)

Pytanie retoryczne. Nie możesz Ryszardzie, nie jesteś /na wszystkich zmysłach syty pan/. Jesteś miłości głodny, bo rozdajesz swą miłość niegodnym. Jakież to nadludzko trudne, obdarzać miłością wszystkich, bezinteresownie i bezwarunkowo. Potrafią to święci ...i jedynie niektórzy poeci. Zło dobrem zwyciężaj! – to ich credo. Wciąż tyle dobra na świecie, pewnie za ich sprawą. I tyle zła, przeciw nim. Życie dziś, to coraz bardziej ekstremalny, coraz bardziej wyczynowy sport. Świat bez miłości – groza istnienia. Konflikt człowieka z potworem, czy może pakt zawarty ze złem? Ludzkie zawody codziennego doświadczenia, niesprawiedliwość na każdym kroku. /Złych ludzi zawsze było za dużo/. Dlaczego wojny? Najlepiej znają odpowiedź na to pytanie ci, co bez jednej chwili zastanowienia wciąż ulepszają metody zabijania ludzi i nieustannie produkują broń, coraz bardziej nową, najnowszą ... i jeszcze nowszej generacji.

*czarne dziury i wojny gwiazdne
tylko zdziwienie pyta: kto ten bicz ukręcił
i raj przemienił w zachwaszczone pole,
kto podrzuca złe słowa, kto obelgi tuczy*

(„Obojgu podzwonne”)

Może spragnieni miłości, dobra i piękna, może oni najlepiej wiedzą jak obdarować świat pokojem? Wiedzą, ale nikt ich nie słucha. Do okrągłych stołów nie zaprasza się ani Boga, ani poety. Śpieszmy się kochać ludzi; tu i teraz, zmieńmy oblicze tej ziemi – mówią współcześni święci. I wiedzą co mówią! Co musi odczuwać historyk, poeta wrażliwy, człowiek modelowo uczciwy, sumienny, sprawiedliwy i prawy – w przeraźliwej rzeczywistości czasów totalnego lekceważenia? W świecie pogardy dla miłości prawdziwej dla drugiego człowieka, dla wszystkiego co najlepsze. Jak bardzo musi boleć „rozwój” cywilizacji, od maczugi i kainizmu, po współczesne napalmy i ... potwornizmy. */Naprawiacze świata czynią wiele zła/. Dlaczego?*

*wszystko, czego dotknie myśl moja
zmienia się w ból*

(„Anty-Kartezjusz”)

Pokój jest tylko przygotowywaniem się do nowej wojny. Nie jakiejś tam, ale zawsze strasznej. Wojny były i są najbardziej uwłaczającym człowieka wynalazkiem. Bardzo boleśnie wiedzą o tym dzieci wojny, nasze pokolenie. Czasami życie jest nie do zniesienia ... i trzeba tworzyć poezję, która pomaga nieść życie przez życie. Twórz Ryszardzie, twórz, dla siebie i dla nas, na zdrowie, na uмиłowanie. Twórz, jeszcze przez następnych wiele lat. Poeci się nie starzeją, a i ludzki rozum może pójdzie po rozum do głowy i zamiast fundować bezbolesną eutanazję zaoferuje komfortowe, coraz bardziej nowoczesne, dojrzałe lata.

Patriotyzm /oczy głodne dookólnego piękna/

Ryszard Chojecki urodził się 25 września 1939 r. we wsi Jeziorszczyzna k. Kazimierza Dolnego. Tam również spędził dzieciństwo i młodość. Studiował historię na KUL-u oraz Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, uzyskując tytuł magistra. W 1963 r. przeniósł się na stałe do Łosic, gdzie pracował jako nauczyciel i bibliotekarz. Zajmował się też grafiką, popularyzacją wiedzy o regionie.

*Kraino przeorana buntem, zasiana nadzieją
Co po nas gniewnych prócz gniewu zostanie
gdy w oczach nie zapłoną znów promienie jutra
W które wejść trzeba z tą prostotą serca
Co nieomyłne jak światła drogowskaz.
My znowu Kolumbowie powinności najświętszej
Uparcie strząsający lepkie błoto rozpaczy
i pęta historii nielekkie
Bo w nich trud i krew wieków – ocalała nadzieja*

(„O, roku ów 80-ty”)

Spostrzegawczość widziana sercem i sprawiedliwością – boli. Ojczyzna znaczona krwawymi wiekami dziejów, krzyżami usłana, i dniem dzisiejszym uwikłana w egoizm i ignorancję – na każdym kroku, bolisz – zatroskanych tobą. Egoista nie dzieli się miłością, nie chce nic uszczknąć ze swojego dobra i dać drugiemu. Obficie karmi swój egoizm, często miłością zrabowaną sprytem, siłą, gwałtem, pod osłoną nocy, rwaną z poboczy dróg. Egoista całą miłością obdarza siebie, na głód miłości nie cierpi */na wszystkich zmysłach syty/*, nie wie nawet, czym prawdziwa miłość jest, czym jest umiłowanie Ojczyzny. */Pokornie schodzę w mgliste doliny absurdu/*. Nie schodź Ryszardzie w depresję – prawy jesteś, niezłomny moralnie, niewykłany w ... Potrzebny jesteś tu, na wzniesieniach, na szczytach. Jesteś sumieniem, pięknym świadectwem wpisujesz się w karty historii, w dzień dzisiejszy. Nie krzyczysz, nie podnosisz głosu, nie grzmisz, nie uśmiechasz się przyklejonym uśmiechem hipokryty – cierpisz i uwalniasz. Nas też boli, bo Ojczyzna wspólną sprawą jest. Niestety, różnie wspólna, nie rzadko traktowana przez decydentów jak własny, albo niczyj, folwark.

*dlaczego Polska?
dlaczego Jeziorszczyzna?
dlaczego tu?
Dlaczego teraz?*

(„Czytając Pascala”)

Poeta nie może odpoczywać, teraz, gdy cały świat jest głodny miłości. */Dokładam jeszcze to ognisko nad Bugiem /do tamtych łez na żwirze Wólki Węgłowej/ Modlitwy samotnych ognisk powtarzam/ znad wielu polskich rzek/... Patriotyzm, to miłość do krwi ostatniej, w różnych okresach dziejów ... i praca do ostatnich potów ... i bohaterstwo. Co znaczy dziś to słowo Patriotyzm? Ojczyzna?*

*To Skarga z głębi łądu
porównał cię z okrętem
wielu zdążyło się przesiąść na inne łądy,
krajobrazy, słowa, flagi, monety
pozostali płyną
ani myślą lec na dnie.*

(„Skarga z głębi łądu”)

Troska społecznika i optymizm biorą górę. Regionalista, propagator uroków Podlasia. W latach 1977-1983 był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łosickiej. Całym sobą angażuje się w wiersz, z nadzieją patrzy w przyszłość.

*Krucha uroda minionych czasów w dobrych rękach
Mówię tak, bo widziałem ambicję, wiedzę i talent
krzątające się wokół zadania
Widziałem radość
Z ocalenia nie swoich inicjałów
Widziałem wolę hartowaną
w przeciwnościach, trudzie i rechocie prześmiewców.
Kto da więcej?*

(Apendyks do linorytów „Zabytki ziemi najbliższej”)

Niestłumione poczucie wolności i siły. */Obok bólu, mimo wszystko, radosny/*. Smutek duszy bez rozpacz. Realizm poetycki i głód miłości ... bo żłudny styl życia dookoła, bo przeciętniacka moralność, bo egoizm rozbuchany ... Świat, Ojczyzna, Podlasie, Jeziorszczyzna – szeleszcząca zakłębem. Wszystkie twoje wiersze Ryszardzie są patriotyczne, wszystkie pisane piękną polszczyzną, z zasadami gramatyki, ortografii, zachowaną interpunkcją ... i w ogóle, według ze wszech miar poprawnych i czystych reguł, w jakie wyposażony jest nasz piękny i bogaty język. Z twoich wierszy uczymy się mowy polskiej.

Kobieta /może lepiej niech wie, że była kochana/

Niech wie, że */nie wszystko było, dopóki nas nie było/* /Przenieś wrażliwość na urok kobiety – pieśni nad pieśniami/. Afirmacja płci odmiennej. Kobieta, żar pragnienia i piękniejsza od pragnienia, od wszystkich słów ... Stała obecność w życiu realnym, w snach, we wspomnieniach, w wierszach. */Być zawsze razem, nieustannie składać ofiarę z własnej duszy/*. Odkryłeś Ryszardzie */najjaśniejszą gwiazdę - drugiego człowieka/*. Twoje wiersze, to pieśń miłosna: wytęskniona, wymarzona, łagodna i wyrozumiała, cała zanurzona w sercu poezji. Wiersz – sprawdzian duszy. Poezja wydobyta i wysnuta z nagich zachwycających swoją urodą faktów-aktów. Wynurzenia autentyczne, z przeżyć najprawdziwszych, ze słów szczerych, aż do bólu właśnie. Potrafisz w sposób niezwykle piękny, po imieniu, nazywać uczucia. Wnikliwa i czuła obserwacja, głęboki namysł duchowy, z którego czerpiesz artystyczny wyraz. Liryzm prawdy, kunszt artyzmu, wewnętrznie pogłębione treści uczuciowe – tu nie ma bylejakości, pośpiechu, niedoróbek. Wielka miłość jest! */Liryka szczerą i osobistą/*. Kobieta w wierszach Ryszarda Chojckiego jest godna, doceniona, uszanowana, dowartościowana, wypieszczona słowem, wykochana tęsknotą. Piękna męska duchowość – ścisza, zawiesza głos, milknie zauroczona, a słowa płoną, porywają, wzywają do tego, co człowiekowi najdroższe, do miłości pięknej. Ci, którzy kochają prawdziwie, dojrzały są zawsze w każdym calu.

*nie być jedynie samcem
spragnionym twego ciała
nie być jedynie jednym z bardzo wielu.
Bo czy poetą być może
profan twych piersi i brzucha
na wszystkich zmysłach syty pan -
skoro głód jest największym poetą?*

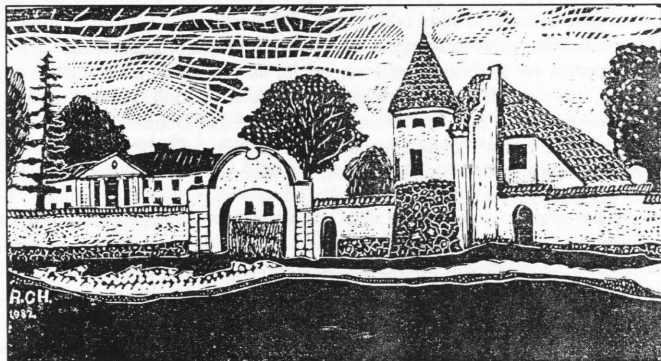
(„Zanim się spełni odwet”)

Ci, co miłość za każdą cenę zdobywają, ci, co ją wymuszają siłą, gwałtem, ci, tylko siebie kochają, nikogo więcej, słabi są i mali. Dlaczego? */Pytania w deszczu, odpowiedzi w błękicie!/?* Ogromny koloryt uczuć, bogata gama myśli. Prawość, sumiennność. Charakter człowieka silnego miłowaniem, czynieniem dobra. Prawda szczera, ujmująca. Monumentalna moralność. Ogromny potencjał duchowy w tej poezji, pisanej współcześnie, dziś, w dobie gdy miłość aż tak bardzo wynaturzana jest. Piękne i niekłamane świadectwo człowieczeństwa w człowieku. Zwięźle ujęta, każda chwila warta zapamiętania. Celność słowa, zgodność cieni i odcieni, wysmakowanie tematu. Całym sobą kocha, całym sobą zanurzony w wierszu. Kult kobiety, cześć, uznanie, godność, uwielbienie.

Moc prawdy, moc piękna, moc miłości, mocarność ogromna. */Niech niebo nas pochłonie, bardzo proszę, bądź tak bardzo moja/ /gdy powierzysz kolejnym rytmom swoje ciało/. Uwodzisz Ryszardzie, skutecznie, /ręce na mojej szyi, usta na policzku/, a co tam, usta pójdą dalej ... na usta. Widzisz, co robi twoja poezja z czytelniczką? Do czego inspiruje? Jak bardzo sugestywna jest? Humor stonowany, szlachetny, nic z rubaszości nonszalanckiej. Płnące słowa z pietyzmem głoszone kobiecie, dziś coraz bardziej niezrozumiałe, i jak niektórzy chcą, powinny być zabronione, a relacje między mężczyzną i kobietą zburzone raz na zawsze. Na wiersze erotyczne reaguje się ze znaczącym uśmieszkim, przymrużeniem oka. Miłość sprowadza się do seksu jedynie, do aktu sportowego, coraz częściej traktuje się ją jeszcze straszniej. Profanacja miłości, spotwornienie ...zdarza się wszędzie, a już z całą pewnością w środkach masowego przekazu. Miłość, to dziś śmieszność, płycizna ... i jeszcze gorzej ... i znacznie okrutniej. Kobieta, to dziś skarb, świętość, czy instrument tylko? A mężczyzna? A człowiek? */I kto może zaręczyć, że świat nie zwariuje!.**

Dobrej, pięknie ludzkiej i odpowiedzialnej miłości, nawet wierszach trudno dziś szukać. Nie modna jest taka miłość, nie medialna, a przede wszystkim nie intratna. Liczy się towar. Twoja poezja Ryszardzie jest inna, unikalna ... kochana. Kobieta wierzy poecie, wierzy w ocalenie znajdujących jedność. Nic to, że w końcu dopadną */gończe psy leż!/. /Bezsenność bez ciebie dotkliwa/ /w pozornej ciszy wyla wielka rozpacz!/. Tęsknota ogromna, ale ob-*

cowanie jeszcze większe. Co tam łzy rozpaczy – miłość wszystko wybaczy. Kobieta, to wszystko, nie tylko /jasne piersi, smagły brzuch/ ciemny wzgórek Wener i zuchwałe nogi/. Chociaż, czy ja wiem? Nie jestem przecież mężczyzną! /Jest ta, której nie ma, a więc jest tym bardziej/. Nie obca tej poezji miłość platoniczna, z różnych powodów wyrzeczeniowa, skrywana, ale jakże często prawdziwie doświadczana. /Tylko ty /czarny sopelku/ nie chcesz rozpuścić się/ na moim rozżarzonym sercu/ i dodajesz przytomnie /to nic, że nie zostaliśmy kochankami, mogło być jeszcze gorzej/. Po północy to jednak dobra pora na odpoczynek, przed którym tak się bronisz. Niech sobie czarodziejka



przemienia jabłka w daktyle, ale zielone, kradzione, to zawsze gorycz i ból istnienia. Niech sobie jabłuszka rumienią się, dojrzewają w słońcu, dochodzą powoli ... do rozumu też. Osobność, umieć ją wyodrębnić, uszanować, i aż tak kochać, że aż móc /nie dotknąć jej nigdy/. W świecie powszechnej przemocy, świętokradczej miłości, znane są jeszcze takie zachowania? Po twoich wierszach idzie się jak po solidnym moście, z serca do serca, biegnie się ufnie ku świętom, ku sobie, do nas, /wierząc, że – nawet w oddaleniu – idziemy trzymając się za ręce/. Kobieta, i w poezji, i w życiu Ryszarda Chojeckiego, nierozdzielna jest z miłością rodzinną, małżeńską, ojcowską. /Za dużo tych lat bez lata/. Może i za dużo, ale nieśmiertelne kolie metafor są i pozostaną na zawsze na sercu kobiety najbardziej ukochanej.

Coś nam się jednak udało, małeńka,
udało – moja radości czysta/
twój perlisty śmiech –
najpiękniejsza muzyka jaką znam
i jakiej pragnę

(„Lekcja marnotrawstwa z dziadkiem”)

*Zawsze wiedziałem – życie moje –
że może zabraknąć
wszystkiego
oprócz miłości*

(„Mogę tylko kochać”)

Miłość pamięci /moim skarbem jest pamięć/

Im większą miłość zostawiają nam odchodzący, tym większy jest głód miłości po nich, tym silniejszy ból pamięci, nostalgia, tęsknota nie do ogarnięcia. Czasem nawet krótkie oddalenie boli boleśniej. Już tęsknię za tobą, za twoim śmiechem, głosem, za milczeniem wspólnym, za ciszą z tobą ... za ... Poetyka oparta na osobistej, życiowej nucie, na głębokich związkach z najbliższymi, na empatii ze wszystkimi ... Okrutnie boli pamięć miłości. */Pielgrzymi pamięci// od okna do okna, aż po starość/*. Doznania rzeczywiste, trwogi rodzinne i wewnętrzne zmagania – paraliżują, załamują. Ale trzeba się podnosić! Poeta łagodzi swój ból modlitwą wiersza. Ból po bliskich, którzy zawsze odchodzą za wcześniej.

*od grobu Stachury,
przez zachwyt nad Kazimierzem
do melancholii Podlasia/
Będzie mi ciebie brakowało, miła*

(„Pożegnanie Krystyny M.”)

Dotkliwa bezsenność pisze ten ból. */Przychodzę do ciebie z ciszy, mgły i tęsknoty/*. Urzeczony światem, choć tak bardzo boli, przychodzi i jest, by ocalić kruchość istnienia i ogrom tęsknoty. Znów Sted nadjedzie białą lokomotywą z błękitnego nieba, i kwiaty zakwitną znów na tamtej łące, i Karol Chojewski znów będzie blisko, choć na dalekiej i nieludzkiej Syberii.

Miłość do pamięci historycznej, bardzo bogatej w tragiczność, w okrucieństwo, w zło dziejowe – boli. Tego bólu nie zrównoważy heroiczność dziejów, nie zrównoważy tego deficytu, tego braku miłości na przestrzeniach wieków. Po pamięci, jak po moście z tęczy biegniemy do siebie, do tamtych miejsc, do zdarzeń, do serc. Pod zamkniętymi powiekami żywe światy – bliscy ludzie i powidoki krajobrazów, które się oddaliły, albo i być przestały pod naporem cywilizacji. Głęboka po nich wyrwa w sercu, pamięć o nich wieczna ... */Takiego dnia już nie będzie/*. Może nie będzie? Ale gniazdo remiza wypatrzysz jeszcze w trzcinie, które jest tym razem w Drohiczynie. I Kazimierz w nostalgicznym śnie zostanie! Ten sen nie prześni się nigdy, na zawsze będzie kolorowym snieniem. */Nie cały umarłeś ojczel/*. Sad i zrywanie jabłek, i synowska miłość, już na zawsze będą w pamięci wiersza. I wiosny zawsze będą, w różnych porach roku, i modlitwy bez słów, chłonec piękno każdego

dnia. Na wieczne czasy już będzie podarowany matce przepiękny wiersz „Jeziorszczyzna”

*Bądź ze mną do końca
słoneczny promieniu wędrujący po pokojach
chłodzie cienistych wawozów
śnieżny, dziewiczy szlaku
bądź ze mną kraino z tamtych tysiąca dni i nocy.
Bo tylko tak – bogaty nostalgią
potrafię odnieść tryumf nad wiarołomstwem*

Łono natury /Piękny wiersz pisze przyroda/

/Piękne widoki tej krainy/. Łono natury – dwa słowa, które niechybnie jakiś awangardowy poeta kiedyś połączył. */By nagość – ta częśćka przyrody nazwała szmery młodych, niespokojnych nocy/*. Urozmaicona szkoła poetyckiego wyrazu – obowiązuje. Ryszard Chojecki po mistrzowsku posługuje się warsztatem poetyckim – zawsze jest to majstersztyk. W jego wierszach nie ma nic do poprawienia – są kompletne. Mają prawdziwie, własne twarze, bez masek, bez makijażu, z obliczem ku słońcu odwróconym. Może tutaj, na łonie natury, łąduje poeta swoje poetyckie akumulatory, łagodzi ból istnienia. Poetyckie obrazowanie w serpelickich lasach pozwala wsłuchać się w płynące słowa, odnajdywać zwroty akuratne, adekwatne, niezastąpione, zaskakujące – optymalne połączenia. Dwa słowa ... i poemat cały. Wsączasz w siebie niepowtarzalne piękno widoków dookólnych, jak nikt zadziwiasz się fenomenem przyrody, zanurzasz w jej szczegóły, wsłuchujesz w najczulszy rytm jej serca ... I wiersz piszesz urokliwy! Silna, spokojna, bezpieczna i urzekająca pięknem jest twoja poezja ... jak podlaska przyroda. Wiosenna, bujna przepychem nadbużańska zieleń, i dojrzała, bogatą różnobarwnością jesieni. Piękna poezja, balsamem żywicznym namaszczona.

*stroma ściana sosen nad rzeką połyskującą w słońcu,
srebro wierzb na tamtym, dziewiczym brzegu,
łąka – plaża ze swojskimi krowami,
powietrze – balsam sosnowy,
domki wtopione w zieleń,
opalone ciała
i cisza.*

(„Serpelice. Lato”)

Liryzm, oparty na prawdzie, na doświadczeniu codzienności, scalony pięknem podlaskiej ziemi. Wiersze troskliwie rzeźbione, modelowane, z pietyzmem wypieszczone. Ta poezja wyrasta z wrodzonej uczciwości, zadziwia-

jącej szczerości i niepojętej wprost skromności. Dziś, w świecie bez sumienia i prawdy, na tę lirykę powinno być zapotrzebowanie. Właśnie na taką, szlachetną i prawą postawę skupienia, namysłu, rozważgi – męskiej i dojrzałej. Ta poezja poszerza skalę naszych odczuć i zachowań, pogłębia osobowość, nie tracąc z poetyki. W tej poezji czytelnik odnajduje siebie: utożsamia się z podmiotem lirycznym, jest w wierszu, rośnie duchowo. Dobrych ludzi jest jednak dużo ... i cudownych zakątków.

Oblicza miłości? / *Może być los, przypadek, cud ...* /

Miłość nie jedno ma imię, a jej pragnienie nie jeden smak. Dzięki tobie, poeto, pamiętam te szlaki śnieżne, dziewicze, zamknięte rozdzielą baśni o młodej madmuazel. Zabierasz nas, miłośników poezji, w tamte wiosny strojne, w jesienie owocne, w cieniste chłody wawozów ... Idę coraz dalej, coraz głębiej, w twoją twórczość. Z przyjemnością idę! ... */śladami miłości/*. Widać stąd nieskończoność piękną, nieprzemijającą. */Jesteś nagrodą za bezpowrotnie przepadłe i noce i dnie i lata/*. Też byłam na placu defilad w 1955 roku. Pamiętam wysokiego, szczupłego młodzieńca o smutnych oczach, który trzymał moja rękę w swej gorącej dłoni. Tamtej epoki już nie ma – czasem została „zmielona”. Nie ma też tej, która jest ... Tylko samotność i lepkie błoto słów zakłamanych, chleb powszedni sytych. Powiedz, że mylą się ślepi, opętani hazardem. Powiedz, proszę, że nie każda miłość musi utopić się w przepastnej pustce świata. Po stokroć powiedz, że słońce wschodzi, że nie jest sztucznym, rozpostartym przemądrzałością ludzką światłem nad nami. I powiedz jeszcze, że jesteś, że żyjesz ... z rozsianych odruchów serca. Powiedz to wszystkim, dziś, głośno! Bo tylko ty znasz „aż słowa”, tylko ty, poeto ... */Prawdę o mnie najściślej wyrażają dwa słowa: głód miłości/*. Głodny miłości ... do absolutu zdąża.

Talent wrodzony, wydobyty został i pokazany w całej okazałości. Po-twierdził to w swojej recenzji Rafał Orlewski z Piotrkowa Trybunalskiego (*Studium depresji i miłości życia*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2004, nr 2). W pełni się z nim zgadzam: „Niech się pan trzyma, Ryszardzie, i pisze ... a i obdarza nas następnyymi tak dużej urody wierszami!”

Henryk Kozak

(Lublin)

Uciekam

Boże ja wciąż uciekam chociaż wiem
że nie ma już dziury w której
mógłbym się schować
panikę myśli i serca
przeczekać

a ta góra przede mną
taka wysoka i stroma
już się na nią nie wdrapię
nawet gdybyś pozwolił mi
żyć jeszcze pół wieku

Sobota wybranych

taka sobota zdarza się tylko wybranym i tylko
raz w życiu
ja Krysiu na tę sobotę
całe życie czekałem
było tak jakbyśmy biegli do siebie
przez pół wieku
i z dwóch przeciwnych
stron świata
jakbyśmy mieli żyć wiecznie
albo umrzeć w niedzielę

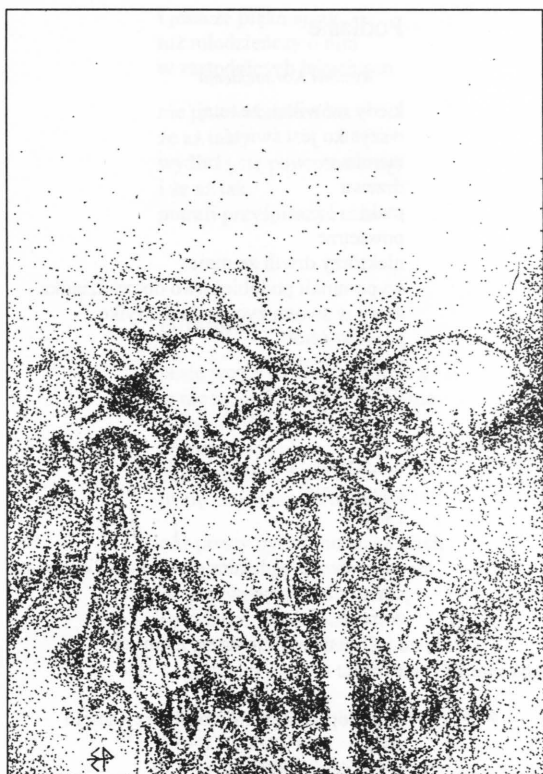
Romans o smutku

smutek się do mnie przyczepił
jak rzep
jak kawka w kwietniu komina
albo jak porzucony pies
do bezdomnych przyjaciół
właścicieli osiedlowego śmietnika

jest już chyba nie do odgonienia
do tego zimą
kiedy wszystkie schowki zajęte
nawet uciec nie ma dokąd
Luta zasypana śniegiem
a Sitnik w obcych rękach

smutek mawiała babcia Michalina
jest bratem śmierci
trzeba biegać na tańce w remizie
mniej czytać do Białej pojechać do kina
znaleźć dziewczynę
taką do dozgonnego pokochania

więc już od rana smutek przeganiam
i wzorem rewolucyjnych poetów
w alkoholu go topię przypalam papierosem
z balkonu w przepaść popatruję
potem kroków na schodach nasłuchuję
starych przebojów Wertyńskiego słucham



Podlasie

Rysiovi Kornackiemu

kiedy mówiłem że tutaj
wszystko jest święte
ziemia
drzewa
ptaki
powietrze
niektórzy drwili ze mnie
wypominali podobieństwo do pradziadka
który w swoim życiu widział tylko
jeden kościół
jedną karczmę
jedno miasteczko
i trzy podlaskie wsie

uciekaj stąd chłopcze powtarzali
i nauczyciel
i sąsiad
i ksiądz
przecież nie widziałeś nawet kawałka świata
czy okrucu piękna
zobacz
i jeśli u nas jest mądrzej i ładniej
wróć

prawdopodobnie nie zdążę przyjacielu
świat
pełen zakamarków
pułapek jam

okazał się za wielki do zwiedzenia
w jeden sześćdziesięciopięcioletni dzień

i jeszcze piękniejszy
niż młodzieńczy o nim
w zastodolnych łąkach sen

nie przewidziałem też
że aż tak
wydłużą się powrotne drogi
i że aż tak
potrafi przyspieszyć czas

Bilans II

ja się wcale ciebie nie wstydzę
ja nie mam wyrzutów sumienia
z podniesioną głową
przemierzam ulice
a gdy stanę przed Panem
to się nawet nie zarumienię

cóż prosty był ze mnie człowiek
niczego małego nie dokonałem
do pracy chodziłem z teczką
i z drugim śniadaniem
nic mi snu nie spędzało z powiek
i ogólnie to miałem takie samo jak inni zdanie

teraz siedzę na balkonie gwiazdy liczę
widzę spadającą
a więc mogę mieć życzenie
chciałbym Panie
żebyś wysłał mnie z powrotem na Ziemię
może głupie i nudne było
ale warto powtórzenia

Imiona tęsknoty

Grzesiowi Michałowskiemu

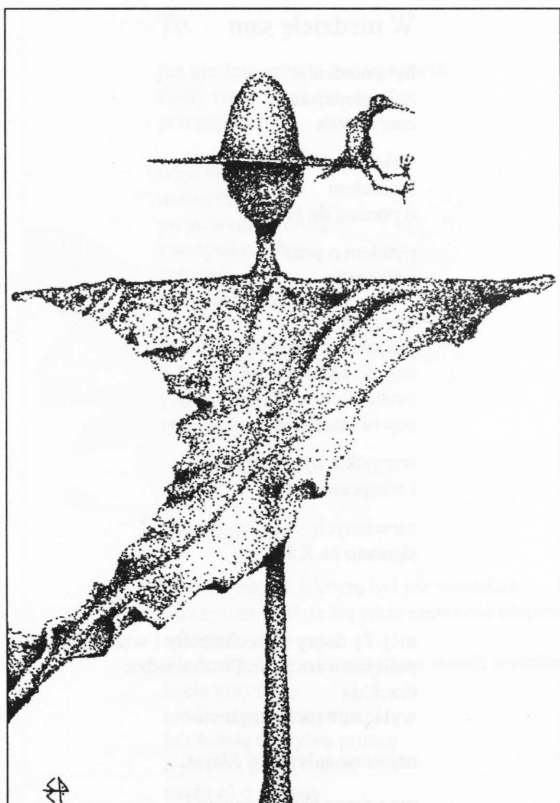
nagle pośrodku styczniowej nocy
zatęskniłem za Podlasiem
wyłączyłem monitor
i wyobraziłem sobie
że znów jestem w drewnianej chacie

że czytam Potop
że przygasa naftowa lampa
że słyszę kroki na strychu
aż sufit i okiennice
drżą ze strachu
pies na podwórku przeraźliwie szczeka
a po ogrodzie
jakiś olbrzym człapie

w kozuchu
z drągiem
w kosmatej łapie

Szwed to czy Tatar
a może to tylko
strach na wróble
ubrany w dziadkowe łąchy
i obwieszony
puszkami pełnymi wiatru

tylko kto mnie tam Grzesiu zawiezie
kiedy zaspy aż po dachy
i minus trzydzieści na dworze



W niedzielę sam

była niedziela
najpiękniejsza
czerwcową

stałem na balkonie
i wołałem
o pomstę do Nieba

pytałem o sens
i dlaczego

wieczorem
raz jeszcze przestudiowałem
wyroki Opatrzności
z ostatnich
pięciu lat

wszystkie były stronnicze
i niesprawiedliwe

niewinnych
skazano na KŚ

*

mój Ty dobry wszechmocny i wszechobecny
podejrzewam że w Twoim sądzie
orzekają
wyłącznie moi wrogowie

najpierw zabrali mi Marię

nie wierzę iż nie wiedzieli
że zabierają mi
wszystko

osądź ich sprawiedliwie Panie

To

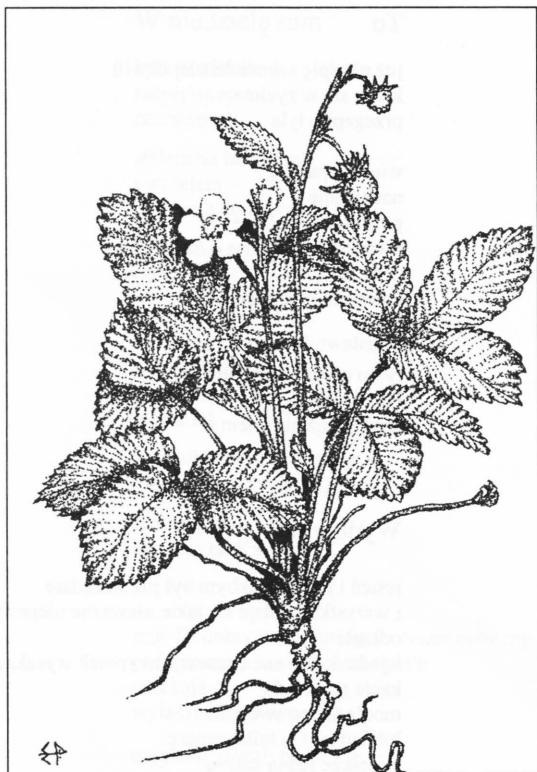
już nie śpię szkoda każdej chwili
kiedy się w życiu
przegapiło tyle

więc wypatruję
nasłuchuję
po świecie wędruję
i wszystko robię
żeby to
znów nie przemknęło
obok

tylko czego ja szukam
i co to jest to
tego wciąż nie wiem

Wydaje się

jesień i jest tak jakbym był już wszędzie
i wszystko wydaje się takie nieważne niepewne
odległe
a jednak gdy noc bezsenna na moich wyszkach w
kacie przysiada
modłę się po swojemu
lub ładnie Go tylko proszę
o jeszcze jedną szansę
może aż o wiosnę
i wtedy wydaje mi się że jeszcze kogoś poznam
rękę podam
kocham powiem
gdzieś pojedę



Poziomki

B.

ostatnia sobota czerwca jadę
tam gdzie kwitną
malwy
i kaczeńce
i gdzie chodziłem z tobą
na poziomki

świta
ogromnieje na horyzoncie słońce
a w głowie
lęgną się straszne myśli

wypełzają z najskrytszych zakamarków pamięci
spod kamieni czasu
zwinne i prędkie jak jaszczurki
rozsadzają czaszkę

ja chyba za dużo pamiętam
niepotrzebnie tęsknię
tak jakby wciąż był we mnie
wiejski głupek
a nie miejski świr

blagam proszę
wyjedź mi naprzeciw

w południe są najsłodsze

Wierszyk emocjonalny

żyję emocjami
(a to siostry wiary)
i z dnia na dzień

ale myśli mam czyste
i przejrzyste
i jestem gotowy
przyjąć wszystko
co się jeszcze przydarzy

i nie mogę wyjść z podziwu
jakim porządnym
byłem człowiekiem
mężem i obywatelem

urodziłem się w zacnej rodzinie
nikogo w biedzie nie zostawiłem
wcześnie nie umarłem
wychowałem dzieci
cudze i własne

i szalony – pani spod jedenastki
przynoszę poziomki i róże
i dlatego właśnie
nie muszę sobie przypominać
smaku pocałunków
a i żyć będę sporo dłużej
niż wcześniej miałem w planie

Trzy grusze

od rana piję śpię telefonuję
nastawiam Griega Wagnera Vivaldiego
a za oknem też
dzień jak co dzień
nic się nie dzieje
nuda

w telewizorach
na oczach milionów
głupiej politycy
prowadzą śledztwa historycy
i nic o wiosnie

że wróciły bociany
że na moim podwórku
w Lucie 11
zakwitły trzy grusze
a Krysia przywiozła z Botanika
sadzonki leszczyny i kasztanowca

chyba muszę wytrzeźwieć wreszcie
coś przeczytać
w drogę ruszyć
może w świecie
na długie lata się zawieruszyć
by po latach
w pełni podlaskiego lata
na zawsze
do Luty wrócić

Jutro

dzisiaj kiedy nas już nie ma
ja jeszcze próbuję się bronić
drugie życie sobie załatwiam
jeśli nie tutaj to przynajmniej w niebie
bo wszystko co się zdarzyło w pierwszym
nadaje się do powtórzenia

usiłuję znaleźć niszę może jamkę
w mieście w którym jestem już lat 40-ści
chowam przyjaciół i bliskich
modłę się za ostatnich żyjących
lecz wciąż nic dobrego
nie mogę o nim powiedzieć
może tylko to że jest piękne

a jutro kiedy mnie też już nie będzie
bo przecież drugie życie to tylko mrzonki
naiwnego Henka z Sitnika spod Białej Podlaskiej
nie drwij z niego
jutro będzie takie jakie zwykle bywają jutra
dla jednych figa
dla drugich futra

Rysunki:



Arkadiusz Sawczuk

(e-mail: saarl@wp.pl)

Jurata Bogna Serafińska

(Warszawa)

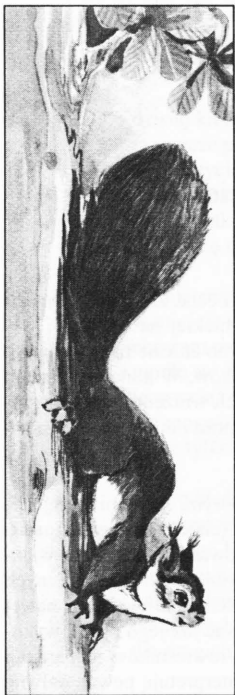
Czar tradycji w nowoczesnym świecie

Kiedy dostałam „Czarodziejskie przygody Franka” Lecha Zaciury – zwróciłam najpierw uwagę na piękne ilustracje Alicji Rybickiej na okładce i wewnątrz książki oraz na solidną oprawę, która na pewno zniesie nawet nie najdelikatniejsze traktowanie ze strony małych czytelników. W końcu przesłam do lektury, nie spodziewając się jakichś szczególnych wrażeń. I tu rzeczywistość przeszła moje oczekiwania. Akcja wciągnęła mnie i autentycznie zaciekała.

Rzecz dzieje się współcześnie i jest napisana jest dobrym, zrozumiałym językiem. Mały Franek jest bohaterem, z którym może (choć nie musi) utożsamiać się każde dziecko w jego wieku; ma zainteresowania podobne do większości swoich rówieśników, a w domu dostęp do wszystkich nowoczesnych gadżetów, z komputerem włącznie. Obsługę komputera zna być może nawet lepiej od swoich kolegów, ponieważ może obserwować jak jego ojciec wykonuje projekty architektoniczne. Franek różni się od rówieśników najbardziej tym, że ma wspaniałą fantazję. Tak przynajmniej interpretują pewne dziwne wydarzenia jego rodzice.

W książce rzeczywistość jest przemieszana z baśniową fantazją. Przeżywamy razem z Frankiem, w kolejnych rozdziałach, wspaniałe przygody w pracowni czarodzieja, na strychu i w ogrodzie. Przy czym ogród ten za sprawą czarów, a może tylko poetyckiej fantazji, jawi się nam nie tylko jako prawdziwie czarodziejski i piękny, ale i niebezpieczny. Mały Franek ratuje wiele razy z opresji swych przyjaciół, a i sam też otrzymuje pomoc, kiedy zagraża mu niebezpieczeństwo.

W sposób lekki i przyjemny, ale jednocześnie stanowczy są zaznaczone pewne wartości, jak: przyjaźń, lokalność, uczciwość, prawdomówność, odwaga, poczucie odpowiedzialności. W świecie wartości Franka jest należne miejsce dla szacunku do przyrody, naturalnego środowiska, świata flory i fauny.



Warto zaznaczyć, że przyjaciółmi Franka są, mówiące ludzkim głosem, ptaki i małe zwierzęta – szpaki, myszy, kuny, żaby... Można by powiedzieć, że to chwyt zapożyczony od innych znanych autorów. Ale w takim przypadku należałoby postawić ten sam zarzut nawet największym bajkopisarzom, bowiem po raz pierwszy chwyt ten zastosował prawdopodobnie grecki niewolnik Ezop, pisząc swoje słynne Bajki w VI w. p.n.e.

Jedyną poważniejszą wadą „Czarodziejskich przygód Franka” jest brak jakiegś choćby najmniejszej skazy. Wszystko jest tu wspaniałe – dom, kochający rodzice i sam bohater, który ani razu nie popełnia błędu. Brakuje też przysłowiowego czarnego charakteru, z którym chłopiec musiałby prowadzić walkę. Jedyne opisany łobuziak szybko i radykalnie zmienia się na korzyść, poza tym groźne są jeszcze tylko dwa koty. Ale to, że koty są niebezpieczne dla myszy i stworzeń podobnej do nich wielkości jest zaprogramowane przez naturę, a więc, wypadaloby się raczej z tym pogodzić.

Nie ma też ukazanych dylematów moralnych, które są przecież nie do uniknięcia w realnym życiu. Jedynym problemem Franka jest sposób w jaki, nie kłamiąc, nie wyjawia rodzicom całej prawdy. Całej prawdy powiedzieć im nie może, ponieważ poczuwa się do lojalności względem przyjaciół. Ten konflikt lojalności jest jednak zarysowany zbyt delikatnie, żeby nie powiedzieć nazbyt słabo.

Jeżeli, jak dobrze rozumiem, „Czarodziejskie przygody Franka” są pierwszą książką z zamierzonego cyklu powieściowego, to być może autor ma zamiar pogłębić psychologiczny wizerunek swego bohatera w następnych tomach.

Obraz życia Franka jest na pewno mocno wyidealizowany. To jakby film z czasów dzieciństwa, widziany z perspektywy czasu. Świat iluzji, do jakiego tęsknimy pragnąc pamiętać tylko rzeczy dobre. Ciepły i pogodny wizerunek świata, dzięki któremu możemy zapominać o naszych problemach lub ograniczeniach.

Niemniej, mimo w/w braków, całość czyta się jednym tchem. Przy czym tradycyjny i raczej powolny sposób narracji postrzegam tu jako zaletę, a nie wadę. Spokojna narracja jest typowa dla Lecha Zaciury, czego dowodem jest wydany wcześniej zbiór jego opowiadań p.t. „Uleczka”

Oczywiście każdy czytelnik będzie mieć zdanie zgodne ze swoimi upodobaniami. Zwolennicy szybkich zwrotów akcji i scen przemocy raczej nie będą mieli tu czego szukać. Utwór spodoba się miłośnikom pięknego języka, którzy potrafią delektować się słowem i docenią opisy przyrody. Można w tym miejscu tylko postawić pytanie, czy tacy czytelnicy znajdują się wśród dzieci, czy też raczej wśród ich rodziców.

Na pewno można się doszukać w „Czarodziejskich przygodach Franka” podobieństw do różnych innych baśni i bajek, zarówno polskich, jak i zagranicznych. Ale nie ma w tym niczego niezwykłego. Wszyscy jesteśmy wychowani na podobnych lekturach, ich echa stają się jakby częścią nas samych.

Nie będę opisywać poszczególnych przygód, aby nie pozbawiać czytelnika przyjemności samodzielnego odkrywania wspaniałego czarodziejskiego świata. Książka jest napisana w taki sposób, że jej czytanie sprawi przyjemność nie tylko dzieciom ale i dorosłym. A może należy odwrócić proporcje i wyrazić tę myśl nieco przewrotnie – lektura książki sprawi na pewno przyjemność dorosłym, którzy będą ją czytać głośno swoim pociechom.

I na tym miałam zamiar zakończyć mój tekst, jednak zmieniłam zdanie po przeczytaniu bardzo interesującej recenzji p. Marioli Simonowicz, opublikowanej w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, Nr 1/2010. Pod większością tej recenzji mogłabym się podpisać, niektóre aspekty sprawy widzę jednak trochę inaczej. Chciałabym te różnice omówić.

A więc, moja przedmówczyni zwraca uwagę na fakt, że – *Czarodziejskie przygody Franka (...) trochę odstają od tego, co postulują teoretycy literatury dla najmłodszych oraz, co tworzą współcześni pisarze dziecięcy. Więcej wspólnego mają z pewną częścią pozycji połowy XX wieku (...)*

Zgadzam się z powyższym twierdzeniem, ale postrzegam je pozytywnie. Nie widzę niczego złego w tym, że Lech Zaciura nie dostosowuje się na siłę do panującej obecnie mody, ale pisze w stylu, który mu odpowiada. Każda moda, każda tendencja, jest sprawą przejściową, a dla pisarza najważniejsze jest aby był w zgodzie ze swoim sumieniem i pisał zachowując swój własny styl, tak, jak mu dyktuje serce i wena twórcza. Utwór, nawet najbardziej dopasowany

warsztatowo do zalecanych tendencji, może nie mieć w sobie życia, iskry porywającej czytelnika. W „Przygodach Franka” ta iskra jest wyraźnie wyczuwalna.

Dalej w recenzji p. Marioli Simonowicz czytamy – *Nie brak też w „Czarodziejskich przygodach Franka” pewnych powtarzających się w literaturze dziecięcej elementów, tj. zaczarowanego miejsca (...) szuflada w omawianej*



książce pełni taką funkcję jak lustro w „Alicji w krainie czarów” lub peron 9 ¼ w „Harrym Potterze”) czy przyjaźni dziecka i zwierzęcia. (...) nie da się zaprzeczyć, że sposób pisania, podejmowane problemy, nastrój, ilustracje, są w stylu książek powstających w ubiegłym wieku.

Znowu muszę się zgodzić i nie zgodzić zarazem. Wszyscy używamy tych samych słów i operujemy podobnym zestawem symboli i znaczeń. Mamy takie same jak inni odniesienia, ponieważ wychowaliśmy się w tej samej kulturze europejskiej. Jedyne co możemy zrobić, to przedstawić dany problem w nowy sposób, przy czym nowy, nie musi oznaczać super nowoczesny. Wracając do cytowanego powyżej fragmentu – gdyby

potraktować dosłownie zawarte w nim przesłanie, to musielibyśmy postawić zarzut zapożyczenia również autorce Harryego Pottera – Joanne Kathleen Rowling. A chyba nikt nie ma zamiaru stawiać jej takiego zarzutu.

Następna sprawa – (...) *pierwsza powieść L. Zaciury skierowana do młodych odbiorców wydaje się nieco za długa.*

Długością powieści akurat bym się zbytnio nie przejmowała. Można by zresztą, w razie potrzeby (jeśli ktoś uznałby to za słuszną), zastosować prosty zabieg i podzielić ją na dwa tomy.

Na tak wielu stronach można by mnożyć przygody (...) Tymczasem narracja jest równie niespieszna (...) trzeba wytrwałego i wyrobionego czytelnika dziecięcego, by delektował się słowem, skupił na dłuższych historiach i cierpliwie czekał na zwrot akcji.

Czytelnicy bywają różni. Różne bywają ich gusta i upodobania. Książek o bardzo szybkiej akcji, najeżonych setkami przygód, chyba nam nie brakuje. Potrzebna jest też lektura dla czytelników, którzy wolą spokojniejszą akcję.

(...) w tych „Czarodziejskich przygodach...” odczuwa się niedosyt czarów. (...) czarodziejskość ogranicza się do magicznej szuflady, rozmawiających zwierząt i zmniejszania rozmiarów głównego bohatera. Tymczasem powieść, mając tą fantastyczną bazę, zmierza ku realizmowi. Znow można zapytać: czy świadomie??

W tym przypadku zgadzam się całkowicie z recenzentką. Jeżeli w tytule są „Czarodziejskie przygody”, to tych czarów powinno być więcej. Chyba, że jest to w założeniu powieść dla starszych dzieci, które rozumieją już, że czary są obecne w naszych marzeniach, a nie w rzeczywistości, i które wyczuwają, że za narracją ukrywa się autor kreujący fabułę z perspektywy upływającego czasu.

(...) to, co dzieje się po przejściu przez cudowną szufladę nie jest czymś spoza świata, w którym na co dzień żyje bohater. Jest to tylko widziane z innej perspektywy. Po co było nazywać opowieść czarodziejską (...) Autor określa przygody Franka jako „tradycyjną, pogodną książkę o przyjaźni – z czarami:).” Ciekawe na ile ten uśmieszek oznacza traktowanie magii i baśniowości z przymrużeniem oka.

Z tym też się zgadzam. Może przesłanie książki byłoby bardziej zrozumiałe gdyby w tytule zamiast mówić o czarodziejskości była mowa o przyjaźni? Podejrzewam jednak, że wtedy książka gorzej by się sprzedawała, a to sprawa ważna dla wydawcy.

Autor sam nie miał łatwego dzieciństwa i to właśnie mogłoby być elementem opowieści na miarę współczesnych oczekiwań. Może ktoś mógłby pomyśleć: ja też jestem w beznadziejnej sytuacji, ale da się znaleźć sposoby radzenia sobie z samotnością, ograniczeniami czy byciem innym. Ubranie tego w fantastyczną formę nadałoby książce kompensacyjnej mocy.



„Czarodziejskie przygody Franka” to dopiero druga książka Lecha Zaciury. Nie wiemy, jakie ma on pomysły na następne. Być może wykorzysta w przyszłości swój wątek biograficzny, a może nie będzie chciał o tym pisać. Aby się o tym przekonać musimy poczekać na następne publikacje.

(...) czy celowo swoją drugą książkę czyni tak nienaganną, również w zakresie słownictwa? (...) dlatego serwuje nienaganną, a jednocześnie mało pociągającą polszczyznę? (...)

Tak, Lech Zaciura pisze pięknym polskim językiem. Uważam to za wielki plus. Dość mamy wulgarnej mowy na ulicach, błędów językowych w mediach – i to nie tylko w reklamach, także w książkach pisanych niechlujnym językiem, gdzie najmniejszym problemem bywają błędy stylistyczne. Na tym tle pisarstwo Lecha Zaciury wyróżnia się w sposób pozytywny. Dobrze, jeśli dzieci będą miały w swoim zasięgu chociaż kilka współczesnych książek, napisanych prawidłowo w naszym ojczystym języku, nie zawierających wulgaryzmów i dziwolągów językowych. Mały Franek mówi poprawnie, ponieważ pochodzi z domu, w którym używa się polskiego języka literackiego. Trudno w tej sytuacji oczekiwać aby mówił żargonem, czy jakąś nowomową. Ośmielę się wyrazić opinię, że jest w naszym kraju wiele dzieci, których rodzice używają w domu nieskażonego języka. Nie czynimy więc normy z tego, co jest jej zaprzeczeniem.

Na zakończenie swojej recenzji p. Mariola Simonowicz przytacza wypowiedź jednej z dorosłych czytelniczek (M. Bojarczuk):

(...) na rynku są miliony książek, ale coraz więcej w nich czarów, zazdrości, a nawet przemocy, dziecko gubi się w systemie wartości, jakie przekazuje mu rodzina i autor... - z lekturą Pana Leszka jest inaczej, rodzic spokojnie może ją polecić swemu dziecku. Pod tą wypowiedzią ja również mogę się podpisać.

Książka Lecha Zaciury jest moim zdaniem nowoczesna właśnie przez swoje śmiałe nawiązanie do tradycji i ukazanie, że tradycyjne wartości przyczyniają się do budowy lepszego, nowoczesnego społeczeństwa. Przykładowo, tradycyjna miłość małego bohatera do przyrody wpisuje się znakomicie we współ-

czesną ideologię, będącą podwaliną ekologii oraz ochrony środowiska naturalnego.

Autor umieszcza bohatera nie w średniowieczu, ale w naszym XXI wieku, i daje mu możliwość korzystania z najnowszych zdobyczy technicznych – np. projektowania za pomocą komputera. Mały Franek nie ucieka od dzisiejszego świata w mroki przeszłości, ukazuje nam swoją fantazję nie opuszczając współczesnego czasu i przestrzeni.

Zapraszam do lektury.

Lech Zaciura, *Czarodziejskie przygody Franka*, Kraków 2009, Wydawnictwo „Skrzat”, ss. 194, il. Alicja Rybicka.

Z Obwodowego Archiwum Państwowego w Brześciu (Białoruś)

Stronnictwo Narodowe w pow. włodawskim (cz. II)

(do druku podał Aleksander Iljin)

17 maj 1935 r.

fond. 704, op. 1, spr. 7, k. 305

Odpis

Nr S. 37 a/12

Zgromadzenie publiczne

Do Urzędu Śledczego

Stronnictwa Narodowego

w Lublinie

w Sławatyczach

Melduję, że w dniu 12 bm., w domu i na podwórzu ogrodzonym Jana Batyńskiego, miesz. os. Sławatycze, gm. tejże, powiatu włodawskiego odbyło się zgromadzenie publiczne Stronnictwa Narodowego za zezwoleniem Starostwa Powiatowego we Włodawie. Zgromadzenie zostało zwołane przez członka Stronnictwa Narodowego Jana Jarmoszewicza, mieszk. os. Sławatycze. W zgromadzeniu brało udział około 250 osób, przeważnie ze Sławatycz. Zgromadzenie trwało od godziny 13.10 do godz. 14.10.

Na zgromadzeniu tym przewodniczył Jarmoszewicz Kazimierz, syn Jana i Józefy z Zielińskich, ur. 14.III.1905 r. w os. Sławatyczach i tamże zamieszkały, wyznania rzymsko-katolickiego, kawaler, z zawodu cieśla, kierownik Obwodu Stronnictwa Narodowego w Sławatyczach, który zagaił zebranie i następnie udzielił głosu posłowi Stronnictwa Narodowego Stypulkowskiemu Zbigniewowi. Po odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę” poseł Stypulkowski wygłosił następujące przemówienie: „jestem posłem od ludu, a nie z łaski starosty, pomimo cudów, fałszerstw wyborczych, zostałem posłem z woli ludu. Jako poseł ludu muszę walczyć z ramienia jego o prawa im należne, co nie idzie bardzo łatwo, gdyż lud zjednoczony pod sztandarami Stronnictwa Narodowego zawsze napotyka na pewne przeszkody ze strony władz. Najważniejszym zagadnieniem Polski jest polityka zewnętrzna, co do której Stronnictwo Narodowe ma obowiązek decydowania, że Stronnictwo Narodowe nie składa się z żydów, lecz tylko z rdzennych Polaków, że wojna wisi w powietrzu, na włosku, że Niemcy po rozbiciu ich w wojnie światowej dokonali cudu, gdyż się odrodzili, a największym odrodzeniem ich było wypędzenie żydów w liczbie 90 tysięcy, z których 20 tysięcy przyjęła Polska, pomimo, że Niemcy posiadały tylko 1/2% Żydów w stosunku do ilości swojego narodu, a Polska posiada ich 11%, że Niemcy przez dojście do władzy

Hitlera odrodziły się pod każdym względem i dzisiaj przedstawiają potęgę, z którymi dzisiaj liczy się nie tylko Europa, lecz także i cały świat. Niemcy uzbrojeniem przewyższają każde najsilniejsze państwo w Europie, że w Polsce poza rolnictwem wszystkie gałęzie przemysłu w 90% znajdują się w rękach obcych, a przede wszystkim żydowskich, że Niemcy przez wyzbycie się Żydów oczyścili majątek narodowy z rąk żydowskich i dzięki temu Hitler przy wyborach zdobył 92% głosów, jako przykład przytaczając Francję, która wskutek kryzysu chcąc zapewnić egzystencję swoim rodakom wyzbyła się obcych, a nawet niekiedy pożądanym robotników, jak polskich górników, że u nas w kraju jest 1/2 miliona rodaków a my dajemy chleb 4 milionom żydów, że pakt nieagresji zawarty przez Polskę z Niemcami jest bezwartościowy, a to dlatego, że Niemcy nigdy nie dotrzymują zobowiązań i w przyszłości zabiorą Austrię, Czechosłowację a następnie Polsce dostęp do morza, Śląsk i poznańskie, że obecnie Włochy przygotowują się do wojny z Abisynią, z czego skorzystają Niemcy i kogoś z sąsiadów zaatakują, przedstawiając jednocześnie, że Niemcy odrodził Hitler, Włochy – Mussolini, a Polacy natomiast mają ziemię zroszoną krwią przodków, że obecnie jest w kraju nędza, która się powiększa, że trzeba więcej dbać o dobro kraju, jak o wymierzanie kar, itp., że dzieci nasze i przodkowie ginęli na wojnie i pomimo tego [...] że obecnie Sejm i senat składa się z posłów i posłańców, że posłów wybrał naród, a posłańców starosta i że Sejm – posłańców uchwalił obecną konstytucję, którą trzeba jako prawo słuchać i szanować, że Konstytucja jest wielką wówczas, kiedy zawiera idee wielkie i wielki plan na przyszłość, że konstytucja winna być dla Polaków i oni winni na podstawie tej konstytucji rządzić, że chcąc dać 1/2 milionowej rzeszy bezrobotnych pracę, należy wypędzić 4 miliony Żydów do Palestyny, na Madagaskar i do Birobotidżanu (ustęp ten szczególnie się podobał zebranym i posypały się oklaski), że w Konstytucji winno być umieszczone, iż Polska dla Polaków, że Polacy winni wypierać Żydów z miasteczek i miast ponieważ w ich rękach spoczywa cały handel, że w konstytucji winna być mowa o Polakach, a nie obywatelach polskich, że żydom w Polsce obecnie powodzi się tak dobrze, że nazywają ją „Mesjaszem”, że przyjdą czasy, iż polska będzie najsilniejszym narodem w Europie, więc trzeba mieć jednak nie tylko dobrą wolę, ale i odwagę, że nawet gdyby nam się co i stało to wszystko za Polskę, a więc teraz przyszedł czas powiedzmy sobie dosyć poniżenia, dosyć narzekania, trzeba się wyrwać raz nareszcie z rąk i kieszeni żydowskich i odrodzić się na nowo, by być gospodarzami rzeczywistości naszej ziemi, ażeby więc stać się nimi winniśmy się zjednoczyć pod sztandarem Stronnictwa Narodowego i dążyć wszyscy do urzeczywistnienia swoich planów tak, jak zrobili to robotnicy w Łodzi, którzy będąc zjednoczeni w silną organizację wyzwolili się z rąk żydowskich, że czas już nadszedł by naród polski doszedł do głosu, który byłby decydującym w sprawach jego potrzeb codziennych”. W końcu swego przemówienia poseł Stypułowski

wspomniał o zbliżających się wyborach do sejmu, krytykując zarazem projekt nowej ordynacji wyborczej, w ten sposób, że nowa ordynacja wyborcza ma na celu odrącenia narodowców do wejścia do ciała ustawodawczego. Następnie mówił, że obecny obóz rządzący chce tak zrobić jak przy wyborach samorządowych. Jeżeli więc ten projekt ordynacji przejdzie to stronnictwo Narodowe powstrzyma się od głosowania i wówczas takie ciało ustawodawcze nie będzie /nieczytelne/ Sejm. Po zakończeniu przemówienia wzniósł okrzyk: „obóz Narodowy niech żyje”, co trzykrotnie powtórzyli zebrani. Następnie odśpiewali hymn „Młodzi Narodowcy”. Zebranie miało przebieg spokojny. Rezolucji żadnych nie powzięto. Przemówienie przez zebranych zostało przyjęte z zadowoleniem z uwagi, że treść przemówienia była skierowana przeciw Żydom. Atmosfera dla Stronnictwa Narodowego była korzystna.

Zr. Komendant powiatowej P.P.

/-/ E. Misiukiewicz, przod.

5 czerwca 1935 r.

S. 3/a/16

Stronnictwo Narodowe
Informacje

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 302

Do Urzędu Śledczego w Lublinie
Starostwa Powiatowego we Włodawie

Przedkładał w załączeniu uzyskane w drodze konfidenancyjnej następujące okólniki Stronnictwa Narodowego, które zostały złożone na ręce prezesa Powiatowego Zarządu Stronnictwa Narodowego na powiat włodawski Mariana Androwicza, zam. w Parczewie:

1. instrukcję dla członków Zarządu Kół Stronnictwa Narodowego;
2. instrukcję dla referatów organizacyjnych;
3. ankiety dotyczące kół Stronnictwa Narodowego;
4. podział powiatu włodawskiego na obwody organizacyjne.

Jednocześnie melduję, że druki zostały nadesłane przez Pawła Dąbrowskiego, kierownika zarządu Okręgowego w Białej Podlaskiej, zam. w Siedlcach przy ul. Floriańskiej nr 76 na imię tegoż Androwicza. Wymieniony Dąbrowski nadesłał do kolportowania większą ilość starych gazet – „Głos” i „Wielka Polska”.

Następnie na drodze poufnej ustalono, że w Parczewie projektowany jest kurs ideowy kierowników placówek. Termin urządzenia kursu nie jest na razie ustalony. W ostatnich czasach Stronnictwo Narodowe zaleca swym działaczom przygotować swych zwolenników do wyborów, nawołuje do wpływania na członków rad miejskich i gminnych, którzy według zdania Stronnictwa chociaż zeszli z właściwej drogi i zmienili z konieczności swoje poglądy poli-

tyczne, to jednak duchowo pozostają nadal zwolennikami ideologii narodowej i że nawracanie ich i urobienie dla sprawy leży w interesie Stronnictwa tak, że kwestia ta musi stać u poszczególnych kierowników Stronnictwa na pierwszym planie. Taka jest mniej więcej treść wydanego w tej sprawie okólnika, którego nie dało się uzyskać.

Jak ustalono, wyżej podane gazety kolportowane są bezpłatnie na terenie całego powiatu włodawskiego.

Komendant powiatowy P.P.
/-/ E. Szpilewicz, przodow.

6 czerwca 1935 r.

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 304

Nr S.3/a/17

Stronnictwo Narodowe
Informacje

Do Urzędu Śledczego w Lublinie

Melduję, że w nocy z 2 na 3 b.m. na budce przy targowicy w osadzie Sławatycze teje gminy, tut. powiatu, czerwona farbą literami drukowanymi zostały napisane hasła: „Nie kupuj u Żyda, tylko u chrześcijanina”, „Nie zobaczysz Żyda w Polsce jak zimą bociana”, obok teje budki na przyległym parkanie również zostało wypisane hasło „precz żydzi na Madagaskar i do Palestyny!!!”.

O wypisanie powyższych haseł są podejrzani członkowie lub sympatycy Stronnictwa Narodowego w Sławatyczach, lecz kto tego dokonał – nie zdołano ustalić.

Z r. Komendant powiatowy P.P.
/-/ E. Szpilewicz, przodow.

22 czerwca 1935 r.

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 309

Nr S.3/a/18

Zebrań członków
Stronnictwa Narodowego
w Parczewie

Do Urzędu Śledczego
w Lublinie

Melduję, że w dniu 18 bm. Z okazji odbywającej się rozprawy sądowej w Sądzie Okręgowym w Lublinie na sesji wyjazdowej w Parczewie przeciwko działaczowi Stronnictwa Narodowego Marianowi Androwiczowi z Parczewa, oskarżonemu z art. 154 par. 2 kk przybyli do Parczewa posłowie Stronnictwa Narodowego Czetwertyński z Suchowoli powiatu radzyńskiego

i Zbigniew Stypułkowski z Warszawy. Pierwszy w charakterze świadka odwodowego, drugi zaś w charakterze obrońcy i o godzinie 12-iej w zamkniętym lokalu obok mieszkania Mariana Androwicza przy ulicy Szlacheckiej urządzili zebranie członków tegoż stronnictwa. W zebraniu wzięło udział około 50 osób. Pierwszy przemawiał poseł Czetwertyński, który wyjaśnił zebrany nową ordynację wyborczą, stwierdzając, że ordynacja ta jest krzywdząca dla społeczeństwa, a to dlatego, że nie wszyscy będą mogli wziąć udział w wyborach. Nawoływał zebranych do zespolenia się przed wyborami, ponieważ ordynacja wyborcza nie jest jeszcze ostatecznie uchwalona i jest możliwość uzyskania większości sejmowej, a tym samym utrwalenia w Polsce idei narodowej. Zaznaczył, że Stronnictwo nie dąży do objęcia władzy w drodze przemocy, lecz cele swoje chce osiągnąć tylko w drodze ewolucji, a droga ta prowadzi tylko przez uzyskanie większości w Sejmie. Po przemówieniu Czetwertyńskiego zabrał głos poseł Stypułkowski, który nawoływał do więcej aktywnej pracy na polu politycznym, gdyż taka obojętność jaka obecnie wszystkich ogarnęła do zamierzonych celów nie doprowadzi i obecna sytuacja jest niewielej odpowiednia do szerzenia idei narodowej i przygotowania społeczeństwa do przyszłych wyborów, gdyż później będzie to bezcelowym. Przez zwycięstwo w wyborach może nastąpić zmiana panujących obecnie stosunków. Nawoływał zebranych by wpływali i urabiali członków rad gminnych i miejskich, którzy będą mieli wg nowej ordynacji wyborczej decydujący głos. W końcu Stypułkowski podziękował zebrany za przybycie oświadczając, że spodziewał się większego zainteresowania i karności, gdyż udział w tych zebraniach jest obowiązkiem każdego oddanego sprawie członka i o ile będzie okazywał się nadal taka niechęć i obojętność, to na stronnictwie musi nastąpić selekcja. Na zakończenie Marian Androwicz podziękował posłom za przybycie i wznosił okrzyk: „książę Czetwertyński niech żyje”.

Zebranie zakończyło się o godz. 14, a trwało około 2 godzin. Zebrani nie byli wielce zainteresowani przemówieniami posłów. Rezolucji żadnych nie powzięto. Zebranie miało przebieg spokojny.

Z./r. Komendant Powiatowej PP
/-/ E. Misiukiewicz, przodow.

Posterunek Policji Państwowej
w Parczewie
29.VIII.1935 r.
Nr. S. 225
Stronnictwo Narodowe
Zebranie członków

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 361

Do powiatowej Komendy Policji
we Włodawie

Melduję, że w dniu 25 bm miejscowy działacz Stronnictwa Narodowego Marian Androwicz z Parczewa urządził w szopie na swoim podwórzu zebranie członków Stronnictwa Narodowego, na którym przemawiał b. poseł Zbigniew Stypułkowski z Warszawy. Wymieniony na wstępie omówił historię Stronnictwa Narodowego, a następnie przeszedł do obecnych wyborów. Mówił, że obecne wybory nie będą miały żadnego znaczenia dla narodu polskiego, dlatego, że w wyborach tych rola narodu nie będzie wyrażona, gdyż obecni posłowie są z góry mianowani przez starostów, wójtów i sołtysów. Na takich posłów my narodowcy głosować nie będziemy. Wyjaśnił następnie procedurę głosowania. Mówił, że wielcy dygnitarze z sanacji prą swe kandydatury na Kresach, bo wiedzą, że tu im by się nie udało siebie przeforsować, a Poleszuk nieświadomy i ciemny prędzej swój głos odda na kandydata bezwiednie. Na pierwszych miejscach stoją ci dygnitarze i kto nie umie dobrze czytać i nie skreśli nazwiska, to pierwsze nazwiska są ważne. Mówił dalej, że będą was straszyć mandatami karnymi, ale to nieprawda i tego się nie bójcie, chociaż dla dobrego Polaka to mandaty nie są straszne, jak i więzienie, Bereza Kartuska. Stronnictwo Narodowe nie jest chwiejne, idzie naprzód i zwycięża i już jest niedalekie zwycięstwa. W Polsce jest około dwóch milionów bezrobotnych, a sanacja trzyma w Polsce przeszło cztery miliony żydów. Członkowie stronnictwa Narodowego w obecnych wyborach udziału nie wezmą. Mówca przez czas dłuższy poddawał krytyce nową ordynację wyborczą i konstytucję, która według jego zdania pozbawia naród wszelkich praw i przywilejów dotyczących udziału narodu w urzędzeniu Państwa.

Na zebraniu było obecnych około 60 osób członków Stronnictwa z legitymacjami, wyłącznie mężczyzn, które trwało od godz. 13.30 do godz. 14.30. Nadmieniam, że w końcu swego przemówienia wezwał zebranych, by to wszystko co słyszeli opowiedzieli swoim znajomym i sąsiadom, gdyż w obecnych czasach władze nie zezwalają na zgromadzenia przedwyborcze pod gołym niebem i licznie nie możemy się zebrać.

Po ukończeniu swego przemówienia Stypułkowski udekorował 24 członków Stronnictwa Narodowego mieczkami Chrobrego z literami S.N., odśpiewano hymn Stronnictwa Narodowego i po odebraniu od udekorowanych przysięgi wezwał ich do intensywnej pracy w Stronnictwie Narodowym. Na zebraniu rozdano ulotki, które w załączeniu przedkładałam do wiadomości. Identyczne sprawozdanie przedłożyłem Starostwu Pow.

Komendant Posterunku P.P.
/-/ W. Wilkołek, st. przodownik

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 368

Protokół badania

Dnia 3 września 1935 r., zbadany Byczkowski Jan vel Tryczak, lat 60, syn Grzegorza i Anny z Koźmiuków, ur. we wsi Horostyta, gm. Krzywierzba pow. włodawskiego, zamieszkały tamże, wyznania rzymskokatolickiego, żonaty, 6-cioro dzieci, najmłodsze w wieku 9 lat, rolnik, emeryt kolejowy, majątku nie posiada, sądem rzekomo niekarany, w sprawie odbytego zebrania Stronnictwa Narodowego u Androwicza Mariana w Parczewie w dniu 25 sierpnia 1935 r. zeznał:

„Członkiem Stronnictwa Narodowego nie byłem i nie jestem. W dniu 25 kwietnia 1935 r. byłem w Parczewie, dokąd się udałem na wiec Stronnictwa Narodowego, który miał odbyć się w mieszkaniu Androwicza Mariana. O wiecu tym zostałem powiadomiony przez kowala, zamieszkałego w kol. Korona, gm. Dębowa Kłoda, pow. włodawskiego, rzekomo nazywa się Izdebski. Po przybyciu do m. Parczewa udałem się na miejsce wskazane, tj. gdzie miał odbyć się wiec, lecz nie będąc członkiem Stronnictwa Narodowego, komendant posterunku w Parczewie do lokalu (szopy) mnie nie wpuścił i polecił zwrócić się w tej sprawie do organizatorów wiecu b. posła Stypułkowskiego i Androwicza. W związku z tym udałem się do mieszkania – kancelarii Androwicza, gdzie otrzymałem od b. posła Stypułkowskiego tymczasową legitymację, uprawniającą do wstępu na wiec. Stypułkowski wydając mnie legitymację zastrzegł zwrot takowej po ukończeniu wiecu. Dodaje, że Stypułkowski wydając mi legitymację na wstęp na wiec, kazał mi oddać jako zastaw swoją legitymację kolejową emerytalną. Po wiecu udałem się do kancelarii i Androwicza, gdzie oddałem nieznanemu osobnikowi, pracującemu w kancelarii tymczasową legitymację, otrzymując jednocześnie swoją. Oprócz mnie otrzymało jeszcze około 30 osób, spośród których znam tylko Stefana Gryciuka z Zaliszcza, gminy Opole, pow. Włodawa, Ossolnica starego imienia nie znam, z Podedwórza i Chilimoniuka Romana ps. „Bojbę” z Zaliszcza, gm. Opole. Na wiecu omawiane były sprawy dotyczące wyboru do Sejmu, krytykowano gospodarkę Rządu, że Rząd postępuje źle, ponieważ chce odłączyć kościół od państwa, wprowadzić śluby cywilne, zwalnia urzędników na emeryturę, którzy są zdolni do pracy, jedynie dlatego, że jego „maszyna” nie podoba się, że na listach wyborczych figurują tylko Żydzi. Po przemówieniu rzeczywici członkowie Stronnictwa Narodowego złożyli przysięgę na wierność Stronnictwu, po czym zostali udekorowani „mieczykami” Chrobrego. Po udekorowaniu wszystkich członków odśpiewano hymn narodowy Stronnictwa Narodowego, a następnie członkom, którzy otrzymali tymczasowe legitymacje, Stypułkowski kazał lokal opuścić, względnie pozostać i zapisać się na stałego członka. Po wyjściu moim i innych w lokalu pozostali tylko członkowie, którzy odbyli bliżej nieznaną konferencję ze Stypułkowskim.

Podczas wiecu zapadła rezolucja, by nikt z członków Stronnictwa Narodowego, jak również i sympatycy nie wzięli udziału w wyborach do Sejmu, w dniu 8-go września 1935 r. Zeznałem wszystko.

Odczytano.

4 września [19]35 r.

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 397

S. 3-a/29

Stronnictwo Narodowe

Do Urzędu Śledczego

Działalność

w Lublinie

W wykonaniu polecenia z dnia 17.VIII. rb. Nr P. 6/64 i w ślad tut. raportu z dnia 26.VIII. rb. Nr S. 3-a/29 melduję, że do tzw. „straży” z ramienia Stronnictwa Narodowego przy lokalach wyborczych zostali wyznaczeni:

1. Sokołowski Hipolit, syn Wojciecha i Marianny, ur. 9.VIII.1905 r., rolnik, zam. w Parczewie, na przedm. Jasionka;
2. Czarnocki Wacław, syn Piotra i Florentyny, urodz. 25.II.1903 r., rolnik, zam. w Parczewie, na przedm.;
3. Wojtał Stanisław, syn Ludwika i Katarzyny, urodz. 9.IV.1910 r., szewc, zam. w Parczewie, na przedm.;
4. Kamiński Ludwik, syn Antoniego, ur. 1906 r., bez zajęcia, zam. w Parczewie, na przedm. Sowin;
5. Szustna Stanisław, syn Stanisława i Weroniki, ur. 1898 r., handlarz, zam. w Parczewie, przy ul. Szlacheckiej;
6. Przystupa Tomasz, syn Karoliny, ur. 1905 r., rolnik, zam. w Parczewie, przy ul. 11-go Listopada.
7. Dąbrowski Bogdan, syn Wincentego i Franciszki, ur. 15.IX.1915 r., rolnik, zam. w Parczewie przy ul. 11-go Listopada.

Jednocześnie nadmieniam, że ogólny nadzór nad tzw. „strażą” ma spoczywać z ręki Markowskiego Mariana, s. Tomasza i Feliksy, ur. 1.XI.1913 r., z zawodu szewc, zam. w Parczewie, przy ul. Szlacheckiej.

z.r. Komendant Powiatowej P.P.

/-/ E. Masiukiewicz, prod.

Komenda Wojewódzka

Policji Państwowej

Wydział Śledczy

W Lublinie

S.P. 6/21/36 r.

Stronnictwo Narodowe

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 426

P.P. Kierownicy Wydziałów

Śledczych i P.P. Komendanci

pozostałych powiatów

województwa lubelskiego

(oprócz Radzyna)

Według posiadanych poufnych informacji, instruktor powiatowego Stronnictwa Narodowego na terenie pow. Radzyńskiego przystąpił do organizowania spośród czł. Stronnictwa Narodowego tzw. „piątek”, które będą miały za zadanie wystąpienia zewnętrzne przeważnie antyżydowskie. Każda „piątka” będzie działać samodzielnie i na czele jej będzie stał komendant. W razie konieczności zgrupowania większych sił w jednym miejscu, będą wyznaczeni łącznicy do poszczególnych „piątek”, ludzie pewni i zaufani, którzy po wymienieniu hasła powtórzą otrzymany rozkaz komendantowi „piątki”. Instruktor wyżej wspomniany zaznaczył, że w każdej wsi winna istnieć przynajmniej jedna „piątka” i że w niedalekiej przyszłości cała praca przelana będzie na te „piątki” i Stronnictwo Narodowe przejdzie do pracy czysto konspiracyjnej.

Podając powyższe do wiadomości, polecam ustalić w drodze poufnych wywiadów, czy na tamt. terenie nie są czynione próby zorganizowania wśród członków Stronnictwa Narodowego „piątek”, a w razie pozytywnym dążyć do ustalenia składu osobowego tych „piątek”.

O wszystkich zdobytych informacjach w tej sprawie meldować Urzędowi Śledczemu.

Komendant Wojewódzki P.P.
w/z St. Ruciński, podinspektor
Naczelnik Urzędu śledczego.

Posterunek Policji Państwowej
W Krzywowierzbie
Dn. 18 września 1935 r.
M.K.D.

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 374
Do Komendy Powiatowej P.P.
we Włodawie

Byczak vel Byczewski Jan
Agitacja antywyborcza –
Sprawozdanie

W ślad za telefonogramem z dnia 31.VIII.1935 r. Nr K.D. 59, w sprawie prowadzenia agitacji antywyborczej przez Byczaka vel Byczewskiego Jana, syna Grzegorza i Anny z Kuźmiuków, ur. dn. 5 stycznia 1878 r., zamieszkałego we wsi Zubiczynie, gm. Krzywowierzba, powiatu włodawskiego, po przeprowadzeniu dochodzenia melduję, że w dniu 31 sierpnia 1935 r. w lokalu ochotniczej straży pożarnej w Krzywowierzbie, odbywał się wiec przedwyborczy zwołany przez kandydatów na posłów: pp Potockiego Andrzeja i Bakona Józefa, na który przybył Byczak Jan, który po przemówieniach zwołujących wiec do zebranych powiedział: „za carskich czasów mieli-

śmy większe prawa jak dziś, bo żeśmy wybierali wójtów, ławników i sędziów, a teraz to i sołtysa nie mamy prawa wybierać”. Podczas opuszczania sali po skończonym wiecu tenże Byczak Jan do zebranych powiedział: „jak chcecie to głosujcie, to zamiast jednego sekwestratora będziecie ich mieli we wsi pięciu”.

Badany Byczak Jan do winy się nie przyznał i wyjaśnił, że jest sympatykiem Stronnictwa Narodowego i w dniu 25 sierpnia r.b. był na zebraniu członków tego stronnictwa, które się odbyło w Parczewie, na którym przemawiał b. poseł na sejm Stypułkowski, który w podobny sposób do zebranych przemawiał, a on nie zdając z tego sprawy powtórzył jego słowa na wiecu w remizie straży ogniowej w Krzywowierzbie. Odnosnie posiadanej przez niego jednej odezwy, którą ujawniono przy nim podczas rewizji osobistej nakładu stronnictwa Narodowego wyjaśnił, że otrzymał takową na wspomnianym zebraniu w Parczewie. Innych dowodów podczas rewizji nie ujawniono.

Poza wypadkiem wyżej wspomnianym wiecem agitacji antywyborczej przez Byczaka Jana nie stwierdzono, a w dniu 8 września tenże Byczak, wraz z całą swoją rodziną stawiał się od urny i wbrew swoim twierdzeniom głosił. Więcej nie ustaliłem.

Komendant posterunku

/-/ Józef Reszka

Posterunek Policji Państwowej
w Parczewie
Powiatu włodawskiego
N 20/tjn
Stronnictwo Narodowe
Stan organizacyjny

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 430

Tajne

Pan komendant powiatowy
we Włodawie

W wykonaniu polecenia z dnia 4 marca r.b. Nr S.3/a/6 w sprawie objętej nagłówkiem melduję, że stan organizacyjny Stronnictwa Narodowego na terenie tut. posterunku przedstawia się następująco:

1. Powiatowy Zarząd Stronnictwa Narodowego z siedzibą w m. Parczewie, prezesem którego jest Androwicz Marian, syn. Edwarda Michała i Pauliny z Bajkowskich, ur. 30.IX.1895 r., zam. w Parczewie, przy ulicy Szlacheckiej nr 1. Jest on jednym z najwybitniejszych działaczy Stronnictwa, w rękach którego skoncentrowana jest cała praca organizacyjna i polityczna. Powiatowy Zarząd podporządkowuje sobie 11 kół Stronnictwa, rozrzuconych na terenie gminy Dębowa Kłoda, Tyśmienica i przedmieściach m. Parczewa. Ogólna liczba członków Stronnictwa na terenie tut. posterunku wynosi 203.

Stan organizacyjny kół:

Nazwa miejscowości – siedziba koła	Ilość członków	Działalność koła
m. Parczew	64	Aktywna
przedm. Sowin	12	Słabo aktywna
przedm. Jasionka I, II, III	19	Słabo aktywna
wieś Korona gm. Dębowa Kłoda	14	- //-
wieś Plebania-Wola gm. Dębowa-Kłoda	13	- //-
wieś Manoszka gm. Dębowa Kłoda	11	- //-
wieś Chmielów gm. Dębowa Kłoda	16	- //-
wieś Dębowa Kłoda gm. Dębowa Kłoda	14	- //-
wieś Białka gm. Dębowa Kłoda	11	Martwa
wieś Buradowo gm. Tyśmienica	16	Słabo aktywna
wieś Zaski	13	Martwa
Razem	203	

Skład zarządu poszczególnych kół:

1. Koło w Parczewie: kierownik Sarkowski Władysław, syn Michała i Katarzyny z Bryków, ur. 18.XII.1894 r., stolarz, zam. przy ul. Szlacheckiej; sekretarz: Markowski Marian, syn Tomasza i Feliksi z Wasilewskich, ur. 1.IX.1913 r. w Parczewie, rzeźnik, zam. przy ul. Szlacheckiej.
2. Koło przedm. Sowin: kierownik Kamiński Ludwik, s. Antoniego i Antoniny z Matejczuków, ur. 25.VIII.1903 r. w Sowinie, bez zajęcia, karany więzieniem na 1 rok z pozbawieniem praw na 5 lat z art. 262 i 264 kk i za oszustwo na 1 rok więzienia.
3. Koło przedm. Jasionka I, II, III.: kierownik Dudziński Hieronim, syn Józefa i Wiktorii z Dąbrowskich, ur. 7.X.1901 r. w Jasionce, rolnik, zam. w Jasionce.
4. koło w Koronie: kierownik Bujalski Jan, s. Michała i Stanisławy z Sadowskich, ur. 17.VI.1913 r. w Koronie i tam zamieszkały, rolnik.
5. koło w Plebanii-Woli: kierownik Ostrowski Leon, syn Jana i Eleonory, urodz. 7.II.1904 r., zam. na kolonii Borki, rolnik.
6. Koło w Makoszcze: kierownik Czech Adolf, syn Jana i Anieli, lat 26, zam. w Makoszcze, rolnik.
7. Koło w Chmielowie: kierownik Abramiuk Jan, syn Antoniego i Teodory, urodz. 9.VI.1908 r., zam. w Chmielowie, rolnik.
8. Koło w Dębowej-Kłodzie: kierownik Sutryk Antoni, syn Piotra i Mariany, urodz. 4.VIII.1904 r., zam. w Dębowej Kłodzie, rolnik
9. Koło w Białce: kierownik Majewski Stanisław, syn. Adama i Józefy, ur. 22.IV.1912 r., zam. w Białce, rolnik.

10. Koło w Buradowie: kierownik Matejczuk Franciszek, syn. Jana i Bronisławy z Bronikowskich, ur. 5.X.1900 r., zam. w Buradowie, rolnik.

11. Koło w Laskach: kierownik Grusiewicz Tadeusz, syn Andrzeja i Wiktorii, lat 52, zam. w Laskach, rolnik.

Wszystkie wyżej wyszczególnione koła aktywniejszej działalności samodzielnej nie przejawiają, są pod ścisłą kontrolą prez. Powiatowego Zarządu Mariana Androsiewicza, który bezpośrednio kieruje działalnością poszczególnych kół, a to w celu zachowania jak najdalszej posuniętej konspiracji. Wszyscy kierownicy są w stałym kontakcie a Androsiewiczem i otrzymują od niego dyrektywy bezpośrednio o wszelkich zamierzeniach i poczynaniach Stronnictwa. 8.III.1936 r.

Komendant posterunku
/-/ W. Wilkołek, st. przod.

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 440

(Uwaga: Oprócz w/w kół Stronnictwa Narodowego, w powiecie włodawskim istniały jeszcze):

Nazwa koła i siedziba	Ilość członków	Skład osobowy	Uwagi
Koło we wsi Uścimów, gm. Uścimów	45	Kierownik – Dziatko Piotr, s. Stanisława i Marianny, ur. 2.XI.1903 r., zam. w Uścimowie. Sekretarz – Kwelak Tomasz, s. Dymitra i Anny, ur. 27.IV.1871 r., rolnik, zam. w Uścimowie	martwe
Koło w m. Ostrowie	130	Kierownik – Domaszewski Stanisław-Kostka, s. Franciszka i Marianny, ur. 19.X.1885 r., zam. w Ostrowie, młynarz; zastępca kierow. – Szafrński Władysław, s. Józefa i Emilii, ur. 13.VIII.1897 r., zam. w Ostrowie, rolnik; sekretarz i skarbnik – Niedbalski Jan, s. Aleksandra i Julianny, ur. 13.VI.1906 r., zam. w Ostrowie, rolnik.	martwe

Sekcja Młodych w Ostrowie	12	Kierownik – Maleszyk Kazimierz, s. Jana i Julianny, ur. 6.IV.1906 r., zam. w Ostrowie; sekretarz – Kulik Feliks, s. Szczepana i Katarzyny, ur. 18.XI.1901, zam. w Ostrowie, rolnik.	martwe
Koło w os. Sławatycze	21	Kierownik – Januszewicz Kazimierz, zam. w os. Sławatycze; zastępca kierownika – Werner Wiktor, zam. w os. Sławatycze; sekretarz – Kuniewicz Jan, zam. w os. Sławatyczach, bibliotekarz – Sołtyzkiewicz Czesław, zam. w os. Sławatycze; skarbnik -Drażkiewicz Władysław, zam. w os. Sławatycze.	słabo aktywne

Posterunek Policji Państwowej
w Sosnowicy
Powiatu włodawskiego
8.III.1936 r.
Nr S. 56
Stronnictwo Narodowe
Stan organizacyjny

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 430

Tajne

Pan

Komendant Powiatowy
we Włodawie

Melduję, że stosownie do polecenia z dnia 4 marca 1936 r. Nr 6.3/a/6 na terenie tut. posterunku Stronnictwo Narodowe żadnej działalności nie przejawia, tak jawnej jak i konspiracyjnej. Do końca roku 1933 Stronnictwo Narodowe posiadało wówczas stan organizacyjny, którym się zajmował niejaki Górecki Bernard, obecnie zamieszkały w Białej Podlaskiej, który tam wyjechał. Po wyjeździe Góreckiego Bernarda w ciągu roku 1934 stan organizacyjny Stronnictwa Narodowego powoli rozpadał się, aż do całkowitego zaniku i obecnie żadnej organizacji nie posiada.

Komendant posterunku
/-/ J. Hołyst, st. przodow.

Komenda Wojewódzka
Policji Państwowej
Wydział Śledczy
Nr P.6/35/36 r.
Stronnictwo Narodowe
Informacja

fond 714, op. 1, spr. 7, k. 440
Lublin dnia 24 marca 1936 r.

Pan Komendant Powiatowy
we Włodawie

W dniu 15.III. r.b. w Suchowoli, pow. Radzyńskiego odbyło się zebranie czł. Stronnictwa Narodowego z terenu pow. Radzyńskiego, Włodawskiego i Łukowskiego. Obecny na tym zebraniu Androwicz obrońca sądowy z Parczewa zapowiedział, że w Parczewie chce w dniu 26.III. rb. urządzić małą imprezę antyżydowską, a przed tym zawiadomić kierowników kół Stronnictwa Narodowego w pow. Włodawskim, by ci ze swymi ludźmi przybyli na ten dzień do Parczewa. Podając powyższe do wiadomości polecam w dniu 26.III. rb. wzmocnić służbę prewencyjną w Parczewie, celem niedopuszczenia do jakichkolwiek wystąpień antyżydowskich i wszelkie czynione w tym kierunku próby ze strony czł. Stronnictwa Narodowego likwidować w zarodku.

Komendant Wojewódzki P.P.
/-/ w/z St. Ruciński, podinspektor
Naczelnik Urzędu Śl.

solwenta Instytutu Wychowania Artystycznego WSP w Częstochowie. Jego prace znajdują się w wielu kolekcjach krajowych i zagranicznych. Przedstawiają one dziwne kształty, wyrastające z monotonnych krajobrazów. Widać w nich fascynację piramidami, posągami starożytnymi, które artysta przetwarza w charakterystyczny dla siebie sposób. W tych prostych formach posługuje się głównie tzw. kolorami ziemi, a stonowaną gamą barw zauważalnie potęguje tajemniczość swoich obrazów.

Troje w ES

Różnorodna twórczość trójki artystów, Beaty Trandy, Marka Jędrycha i Daniela Ludwiczuka, pokazana została w dniach 30 stycznia – 5 marca w Galerii ES Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim. Beata Tranda (z Białej Podlaskiej) studiowała w Akademii Podlaskiej w Siedlcach, na kierunku pedagogika (specjalność plastyka). Zajmuje się malarstwem, grafiką i fotografią. Jej największą pasją jest tworzenie prac w technice batiku, i właśnie takie zaprezentowane zostały na wystawie. Marek Jędrych (z Białej Podlaskiej) wystawił obrazy olejne. Jego twórczość wielokrotnie gościła na wystawach indywidualnych, m.in. w Lublinie, Białej Podlaskiej, Międzyrzeczu Podlaskim. Artysta uczestniczył także w kilkunastu wystawach zbiorowych, zarówno w Polsce, jak i za granicą, m.in. w Szwecji i Danii. Trzecim artystą, który zaprezentował swoją twórczość, był Daniel Ludwiczak. Urodził się w Rabce, lecz od wielu już lat mieszka w Kamiance (pow. łosicki). Artysta uczestniczył w licznych plenerach, m. in. w Sztumie, Miechowie, Platerowie, także za granicą, m.in. w Indiach i na Ukrainie. Jego indywidualne wystawy prezentowane były m.in. w Siedlcach, Warszawie, Białej Podlaskiej i Olsztynie. Brał udział w wielu wystawach zbiorowych. Do Międzyrzecza Podlaskiego przywiózł swoje rzeźby z metalu i drewna.

Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich

W dniach 30-31 stycznia 2010 r. odbył się w Miejskim Ośrodku Kultury w Terespolu „XV Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich”. Patronat nad festiwalem sprawowali: arcybiskup Sawa – prawosławny metropolita warszawski, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przed liczną zebraną publicznością wystąpiło blisko 40 chórów – z Polski, Ukrainy, Białorusi, Rosji i Niemiec. Tegoroczny Festiwal zainaugurowany został dzień wcześniej, w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, a zakończył 1 lutego w Warszawie – koncertem galowym w kościele ewangelicko-augsburskim św. Trójcy. Organizatorami byli: Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska, Fundacja Dialog Narodów, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej, Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu oraz Urząd Miasta w Terespolu.

Twierdza Brzeska w fotografii

W dniach 18 stycznia – 15 lutego czynna była w sali wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej wystawa „Obrona Twierdzy Brzeskiej w zdjęciach i dokumentacji niemieckiej” – ze zbiorów Muzeum Twierdzy. Pokazano na nich atak wojsk niemieckich na Brześć i Twierdzę



Brzeską w czerwcu 1941 roku. Większość zdjęć i dokumentów wykonali żołnierze niemieccy. Część z nich zakupiono po wojnie, część zdobyto, a część подарowana została przez samych żołnierzy (wiele lat po wojnie). Na otwarciu wystawy między innymi byli: konsul Republiki Białoruś w Białej Podlaskiej – Władimir Ananicz, wiceprezydent Białej Podlaskiej – Waldemar Godlewski, dyrektor Fortu Nr 5 Twierdzy Brzeskiej – Aleksander Korkotadze.

„Kontrasty”

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej zaprezentował w miesiącu lutym wystawę fotograficzną pt. „Kontrasty”.

Fotosy pochodziły z V Międzynarodowych Jesiennych Warsztatów Fotograficznych, które miały miejsce w dn. 6-8 listopada 2009 roku w Janowie Podlaskim. Poświęcone one zostały tematyce fotografii wielkoformatowej. W warsztatach uczestniczyło ok. 40 osób – z Polski i Białorusi. Podczas warsztatów z wykładami wystąpili: Jakub Certowicz, Jędrzej Sokołowski, Grzegorz Szczerbaciuk, Artur Georgiew. Kilkunastu uczestników warsztatów przygotowało prezentację swoich prac. Pracę fotografików można było obejrzeć w dniach 19-20 marca.

Ewa Szczęsna-Sienkiel

W dniach 6 marca – 7 kwietnia prezentowane były w Galerii ES Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim prace Ewy Szczęsna-Sienkiel. Artystka ukończyła Instytut Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie. Zajmuje się głównie malarstwem – w technice olejnej i akrylowej. Jej prace znajdują się w zbiorach prywatnych oraz w obiektach sakralnych – krajowych i zagranicznych, m.in. we Francji, Belgii, USA, Kanadzie. O swoich obrazach, malowanych przeważnie w pastelowych kolorach natury, powiedziała: *jest to zapis przeżyć i przemysłów, transformacja natury z różnorodnością jej struktur organicznych, zaobserwowanych krajobrazów.*

Wystawy w bialskim muzeum

Bialskie Koło Łowieckie „Ponowa” obchodzi w tym roku 90-lecie swojego istnienia. Jednym z punktów uroczystości jubileuszowych było otwarcie w Muzeum Południowego Podlasia wystawy p.t. „Pojedziemy na łów”. Zaprezentowano na niej trofea bialskich myśliwych, uzupełnione archiwalnymi

fotografiami z polowań, grafikami i obrazami olejnymi oraz współczesnymi fotografiami zwierząt, wykonanymi przez fotografików związanych z czasopismem „Przyroda Polska” i miejscowych miłośników fotografowania zwierząt. Ogromne wrażenie na zwiedzających zrobiły eksponaty ze zbiorów Jerzego Golobiaka: antylopy, bawoły, losie kamczackie, guźce afrykańskie, niedźwiedzie, dziki, rysie, borsuki.

Wystawa miała charakter edukacyjny, stąd chętnie odwiedzały ją wycieczki szkolne (czynna była w dniach 13 lutego – 11 kwietnia). * Od 12 lutego czynna była wystawa fotograficzna p.t. „Biała Radziwiłłowska – Biała Podlaska”, autorstwa Jarosława Domańskiego, właściciela studia fotograficznego „Fotos” w Białej Podlaskiej, członka Fotoklubu Podlaskiego, autora albumu fotograficznego „Biała Podlaska – kolory naszego miasta”. Była to druga prezentacja miasta nad Krzną, w wykonaniu Jarosława Domańskiego. Na fotosach znalazły się budynki, ulice i obiekty sakralne, mijane na co dzień przez mieszkańców tego miasta. Oprócz fotografii budynków można było także obejrzeć zdjęcia o charakterze dokumentacyjnym, przedstawiające wnętrza kościołów, malowidła ścienne, ekspozycje muzealne, eksponaty dziedzictwa kulturowego. Wystawę można było oglądać do 28 kwietnia.



Galeria Podlaska w lutym

Z okazji 30-lecia pracy fotografa Adama Trochimiuka, pracującego od lat w tygodniku „Słowo Podlasia”, Galeria Podlaska zorganizowała jubileuszową wystawę jego fotogramów p. t. „Ulotne chwile”. Stanowiła ona niejako podsumowanie dotychczasowej pracy tego powszechnie znanego bialskiego dokumentalisty-fotografa. Większość jego prac pochodzi z lat osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych. Są to zdjęcia typowego fotoreportera – inteligentnego, także dowcipnego, znakomicie rejestrującego „ulotne Podlaskie chwile”. Jego prace posiadają wysokie walory artystyczne. Wystawę można było oglądać w dniach 5 lutego – 4 marca. * W dniach 13 lutego – 5 marca czynna była wystawa malarstwa młodej artystki Renaty Klimek. Po-

chodzi ona z Kraśnika, jest absolwentką Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie. Prezentowane obrazy powstały jako efekt pracy dyplomowej.

Wędrowki po Polesiu

Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu zaprezentował w dn. 10 marca-2 kwietnia wystawę p.t. „Wędrowki po Polesiu”. Znalazły się na niej rzeźby, płasko-rzeźby, wycinanki oraz ceramika twórców ludowych z Białorusi. Były to prace charakterystyczne dla twórczości Polesia, krainy geograficznej położonej po obu stronach granicy polsko-białoruskiej. Wystawa wcześniej gościła w Muzeum Przyrodniczym w Białowieży oraz Muzeum w Białymstoku, gdzie cieszyła się dużym zainteresowaniem.

Międzynarodowy Dzień Teatru w Białej Podlaskiej

W sali Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej obchodzono w dniu 29 marca Międzynarodowy Dzień Teatru. Jego organizatorem byli: Osiedlowy Dom Kultury, Miejski Ośrodek Kultury i Biały Oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej. Z tej okazji wręczono okolicznościowe wyróżnienia osobom zajmującym się upowszechnianiem kultury teatralnej. W kategorii „laureat przeglądów i konkursów teatralnych” nagrodę otrzymał Damian Frańczuk. W kategorii „instruktor teatralny” nagrodzono Danutę Szaniawską, Barbarę Ossowską, Kazimierza Kusznirowską, Annę Stanek, Teresę Kosyrę-Cieślak, Małgorzatę Edytę Szymoniuk. Jako „organizator przedsięwzięć teatralnych” nagrodzone zostały Maria Skonieczna i Marta Cholewińska. W kategorii „animator społeczny i miłośnik teatru” wyróżnienia otrzymali: Grażyna Poniatowska, Zofia Buczyło, Jan Remesz, Patrycja Leszczuk, Maria

Pietruczuk, Bożena Juchimiuk, Roman Uściński, Wanda Wójcik, Małgorzata Maciejewska, Józefa Stanek.

Miejski Ośrodek Kultury GALERIA PODLASKA
w Białej Podlaskiej

Erwina Ziolkowska

OBSESJE I ZAGROŻENIA

OBIEKTY



marzec 2010

Fotografia otworkowa i dziwne obiekty

Od 6 marca prezentowana była w Galerii Podlaskiej wystawa studentki Karoliny Zielińskiej p.t. „Fotografia otworkowa”. Autorka pochodzi z Białej Podlaskiej; przez wiele lat uczyła się rysunku i malarstwa w kole plastycznym „Gwasz”, funkcjonującym przy Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej. Obecnie studiuje grafikę, ze specjalizacją fotografię i multimedia, w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Fotografuje, m.in. przy użyciu aparatu otworkowego. I właśnie

takie prace można było obejrzeć na wystawie, która była czynna do 31 marca. * 5 marca odbył się w galerii wernisaż wystawy prac Erwiny Ziomkowskiej p. t. „Obsesje i zagrożenia – obiekty”. Artystka jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach, gdzie uzyskała dyplom w pracowni prof. K. Cieślika, a także nagrodę BPSC za najlepszą pracę dyplomową 2008 r. Wystawa została zaaranżowana z codziennych przedmiotów, jak chociażby koszuli nocnej, nakłutej szpilkami krawieckimi. Inne spośród wykorzystanych przedmiotów, to książki, rolki papieru, noże do papieru itp. – ponacinane, podarte, podrapane, poddane działaniu, jakby pod wpływem jakiegoś impulsu. Kiedy się patrzy na te przedmioty, nie widać w nich żadnej ekspresji. Autorka świadomie dążyła, by osiągnąć rozdźwięk pomiędzy działaniem a rezultatem. Wystawa była czynna do 8 kwietnia.

Biała na Podlasiu

4 lutego odbyła się w „Księgarni Podlaskiej” promocja pierwszego tomu monografii Białej Podlaskiej p.t. „Biała na Podlasiu: dzieje miasta i okolic do 1795 r.”, autorstwa dr Jerzego Flisińskiego, dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Z tej okazji, oprócz autorów uczestniczących w projekcie badawczym pojawili się na promocji przedstawiciele władz samorządowych oraz liczni mieszkańcy miasta. Naukowe opracowanie pełnej historii miasta wykracza poza możliwości jednego autora, dlatego też podjął się tego specjalny zespół badawczy (w 2006 r.). Rezultaty jego pracy ujawniane będą sukcesywnie. Nad tomem drugim (lata 1795-1918) pracuje Renata Maj, tom trzeci, złożony z dwóch części (1918-1944 r.), wydzie spod pióra prof. Henryka Mierzwńskiego. Nad ostatnim tomem, obejmującym najnowszy okres dziejów (do 1989 r.), pracuje Paweł Tarkowski. Jerzy Flisiński przez kilka lat badał zbiór dokumentów tzw. archiwum radziwiłłowskiego (w AGAD) oraz zasoby Archiwum Kurii Diecezjalnej w Siedlcach. Poszukiwaniami objął też zbiory wielu bibliotek: w Krakowie, Warszawie, Płocku i innych.



Turniej tańca

20 marca odbył się w hali sportowej IV Liceum Ogólnokształcącego im. S. Staszica X Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego o Puchar Prezydenta Białej Podlaskiej. Na konkurs, zorganizowany przez Osiedlowy Dom Kultury i Klub Tańca Towarzyskiego „Aida”, stawilo się ponad 150 par, z 34

klubów tanecznych w kraju. W turnieju wzięli udział reprezentanci dwóch klubów tanecznych z Białej Podlaskiej: KTT „Aida” (prowadzony przez Konrada Matyska) oraz „Amigo Dance” (prowadzony przez Agnieszkę Juszczyk). Z Międzyrzecza Podlaskiego wystartowały pary z klubu „Iskra”, „trenowane” przez Piotra Woźniaka. Wiele atrakcji czekało widzów podczas koncertu galowego. Jedną z nich był okolicznościowy występ wicemistrzów Polski, a jednocześnie zdobywców 7. miejsca na świecie w tańcach latynoamerykańskich – Krystiana Radziejowskiego i Sylwii Maczek. Dzień wcześniej prowadzili oni warsztaty taneczne dla młodzieży z „Aidy”.

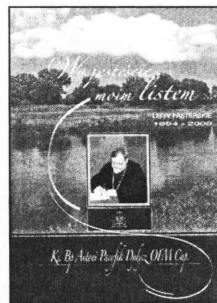
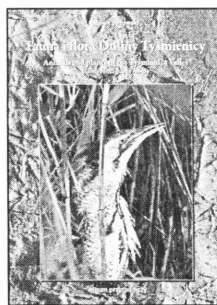
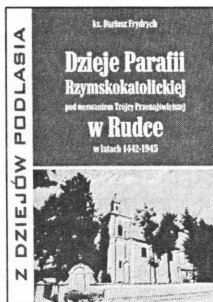
Opracowała:

Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

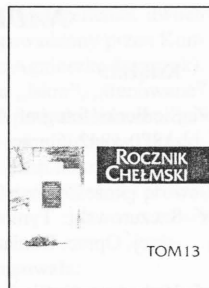
- ✓ Siedlecki fotograf Adolf Ganiewski (Gancwol): 1870-1942, Oprac. Sławomir Kordaczuk, Siedlce 2009.
- ✓ Szczurowski Tymoteusz, Poezja Missji Białskiej, Oprac. Roman R. Piętka, Lublin 2009.
- ✓ 10 lat samorządu powiatu radzyńskiego: 1999-2008, Red. Bogdan Sozoniuk i Andrzej Kotyła, Radzyń Podlaski 2009.
- ✓ Aniołowie wiedzą...: wybór wierszy i prac plastycznych, Oprac. Gminne Centrum Kultury, Konstantynów 2009.
- ✓ Jeżowski Marek, Fauna i flora Doliny Tyśmienicy: album przyrodniczy, Czemierniki 2009.
- ✓ Dydycz Antoni Pacyfik, Oto siewca wyszedł siać..., Drohiczyn 2009.
- ✓ Dydycz Antoni Pacyfik, Wy jesteście moim listem... Drohiczyn 2010.
- ✓ Borkowski Zdzisław, Święty Stanisław BM: patron Polski i wielu parafii, Sarnaki 2009.
- ✓ Brest v 1919-1939 gg.: dokumenty i materiały, Oprac. A. G. Karapuzova, Brześć (Białoruś) 2009.
- ✓ Brestčina, ustremlennaja v buduščę: fotoalbom, Red. Vladimir Šparlo, Brześć (Białoruś) 2009.
- ✓ Frydрых Dariusz, Dzieje parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Rudce w latach 1442-1945, Drohiczyn 2009.



- ✓ Jadczak Stanisław, Weekend w gminie Terespol, Koroszczyń 2009.

Czasopisma:

- ✓ Gościniec Bialski 2010 nr 1-2
- ✓ Rocznik Chełmski T. 13 (2009)
- ✓ Echo Studzianki Nr 3 (2010)
- ✓ Kwartalnik Drelowski Nr 42 (2010)



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

UWAGA!

Od 2008 r. nastąpiła zmiana konta bankowego! Wpłaty
prosimy kierować na następujący numer:

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy nr konta:
87802500070014134120000010

cena: 8 zł (w tym VAT 7%)